

POZOSTAWIAĆ DOKUMENTY

NA BIURKU,

odchodząc, można tylko wtedy, jeżeli biurko zaopatrzone jest w automatyczną zastawę, momentalnie pokrywającą wierzch i boczne szuflady za pomocą rolkowej pokrywy (żaluzje). Polerowana na trwałe amerykański sposób. Kleksy i plamy łatwo dają się zmywać. Cena od 70 rubli. Przy powołaniu się na niniejsze ogłoszenie, cenniki wysyłane są bezpłatnie. J. D. Repson. Oddział ulepszonych kolorowych, gabinetowych i bibliotecznych przyborów (amerykańskiej konstrukcji). Petersburg: 1) Wielka Koniuszenna № 13, telefonu 5376; 2) Kamiennoostrowski просп. № 13, telefonu 20325; także wzorowy gabinet amerykańskiego typu. Na żądanie dołączane są jeszcze następujące prospekty (bezpłatnie): udoskonalonych rejestratorów, składanych i w miarę potrzeby powiększanych szaf do książek, papierów, kolekcji i t. p.; kartkowego systemu rejestrowania bibliotecznych katalogów, najrozmaitszych dokumentów informacyjnych i statystycznych (ważne dla przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych, instytucyj kredytowych, oraz dla wszystkich, komu zależy na czasie); nie łamiących się pras do kopjowania; nakładanych siedzeń, ochraniających odzież; kas ogniotrwałych, uniwersalnych stolików do czytania (szczególniej dla chorych) i t. p. Pojedyncze zawiadomienia o znajdujących się w sprzedaży nowościach w przyborach do pisania i t. p. wysyłane są bezpłatnie.

Magazyny otwarte są, z wyjątkiem niedziel i świąt: od 1 maja do 1 września od g. 10 rano do g. 6 wieczorem; od 1 września do 1 maja od g. 9 rano do g. 7 wieczorem. (7436)

UMEBLOWANY DOM M. MUCHINA.

Petersburg, Mojka 61, drugi dom od Newskiego, Kirpiczny zaułek 8 i Morska 16 (110 numerów).

Cena od 1 do 15 rb. za dobę i od 30 do 300 rb. miesięcznie. Telefon, wanna, oświetlenie elektryczne. Na dworcu należy zwracać się do konduktora, a doręczkarzom nie ufać. (7428)

Telefon 5021.

Petersburg, Newski pr. № 26.

Lecznica chorób zębów.

Doktorzy i dentyści.

Opłata podług taksy. (7429)

ZĘBY SZTUOZNE.

JAKANIE gruntownie leczy gabinet leczniczy prow. **M. G. WAGNERA** (z pensjonatem). Najnow. metoda. **Bez recydywy.** Petersburg, Jekateryń. kan. 52 (most Demidowa), m. 52 (winda). Opłata po wyleczeniu. Wiele pochlebnych odezów. Programy bezpłatnie. (7407)

Pracownia SUKIEN DAMSKICH M-me KAMILLI

Kijów, Michajłowska 19. Eleganckie i sumienne wykonanie obstalunków. Lekeje kroju. (7390)

Firma egzystuje od roku 1884.

UWAŻAM

za możliwe powiększanie portretów do naturalnej wielkości biustu, format 30 x 40 cent. w ramie, z przesyłką za 4 rb. Artystyczna pracownia fotograficzna. Petersburg, Sadowa № 64. (7406)

Pensjonat dla panien

kształcących się prywatnie w inteligentnym domu; pianino, łożenka. Warszawa, Wilcza 65, m. 15. (3261)

ZARZĄD

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

podaje do wiadomości, iż wydawanie nowych arkuszy kuponów na następne (drugie) dziesięciolecie do 4 1/2 proc. listów zastawnych Banku 2-jej serji odbywać się będzie od d. 22 sierpnia do 1 października 1905 r. w Petersburgu — w Petersburskim Międzynarodowym Banku Handlowym, a po upływie tego terminu — w Wilnie w Zarządzie Banku, i że dla otrzymania arkuszy kuponów składane być winny tylko talony, a po upływie 18-miesięcznego terminu, od d. 1 lipca 1905 roku, oryginały listów wraz z talonami.

Przy przesyłce pocztą podawać należy, w jaki sposób mają być wysyłane nowe arkusze kuponów, z załączeniem pieniędzy na przesyłkę takowych; w przeciwnym razie nowe arkusze kuponów wysyłane będą, jako pakiety wartościowe, a poniesione koszta pokryte będą z sumy, otrzymanej przy realizacji 19 kuponu z terminem 2 stycznia 1906 r. (7435)

Pozostające w zawiadywaniu Ministerstwa Skarbu,

Prywatne Petersburskie kursy handlowe i buchalteryjne,

Założone przez **M. W. Pobiedzińskiego.**

Petersburg, Newski просп. № 102, naprzeciwko ul. Mikołajewskiej.

Kursy buchalteryjne przygotowują teoretycznie i praktycznie osoby obojej płci do czynności buchalteryjnej. Oddziały: ogólnobuchalteryjny i specjalny. Początek wykładów d. 1 września.

Wyższe kursy handlowe dają osobom obojej płci naukowe i praktyczne wiadomości przedmiotów: handlowych, ekonomicznych i prawnych. Początek wykładów d. 10 września. Przyjmowanie próśb i wydawanie informacji odbywa się codziennie od godz. 9 rano do 9 wiecz. w kancelarji kursów. Informacje wysyłane są bezpłatnie. Programy i opis organizacji kursów za 3 siedmiokop. marki pocztowe. (7431)

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników Warszawskich»

BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSCY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

„ II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Siennej, telefon № 2950

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzńska rb. 1 kop. 20. Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńska rb. 1, Ta trzecia, kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ

jeśli obsadzić w piecach

MULTIPLIKATOR * 3 Medale złote. *

Pat. Gasselseder i Niemcezek ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opał.

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.

Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik. Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (3290)

ŻEŃSKA SZKOŁA FARMACEUTYCZNA.

Petersburg, Newski просп. 32, m. 62.

Przyjmowanie próśb do d. 10 września. Początek wykładów d. 12 września; zgłosić się należy 11 września o godz. 11 rano. Kurs dwuletni. Wymagalne ukończenie pełnego kursu średniego zakładu naukowego i łacina w zakresie 4 klas. Opłata 150 rb. rocznie. Programy, warunki i prawidła wydawane są w **żeńskiej aptece: Newski № 32** i w kancelarji szkoły. Założycielka i zarządzająca **A. Leśniewska**. Świadectwa ze znajomości łaciny składać można w I-em półroczu. Praktyka (pomocnika) kończących szkołę trwa 2 lata. (7441)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

Zatwierdzone przez Min. Spraw Wewnętrznych

KURSY RAP-HOPH

Założone w roku 1882.

PETERSBURG, ulica Hohola № 7 (dawniej M. Morska).

Przyjęcie nowowstępujących od 20 sierpnia codziennie. Nabór nastąpi odbędzie się d. 30 sierpnia o g. 1 w poł. Początek lekcji d. 1 września. Szczegółowe programy wysyłamy i wydajemy bezpłatnie. Piśmiennia podania uprasza się adresować na imię (7801)

Dyrektora Eug. Pawł. Rap-hoph.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólnie zwiększ. sił i wzmocn. syst. nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochocie, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA 4.

Wypróbowane w ciągu dwóch sezonów

„AVANCE“

oryginalne szwedzkie Lokomobile i motory naftowe do ropy lub spirytusu, wyrobu B. A. HIORTHA w Sztokholmie. Budowa najprostsza, praca najtańsza, bezpieczeństwo od ognia absolutne (pracują bez płomienia). Z oryginalnymi szwedzkimi motorami „Avance“ żadne inne tego rodzaju maszyny nie wytrzymują porównania. Jak doskonale okazały się „Avance“ u nas, dowodzą zaświadczenia nabywców, które produkujemy na żądanie.

Polecamy „Avance“ specjalnie do młocarni wielkich, pędzonych dawniej lokomobilami parowymi.

Wobec wielkiej ilości obstalunków, fabr. Hiortha nie może dostarczać motorów wcześniej, niż w 3 miesiące po zamówieniu. W r. z. zmuszeni byliśmy z tego powodu odmówić kilkunastu obstalunków. Dla tego usilnie prosimy Sz. klientów o wczesne zamówienia.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

(3069)

Zakład Zegarmistrzowski

NIECIELSKI i JAGODZIŃSKI,

Kijów, Kreszczatik 31. Zegarki kieszonkowe najcenniejszych fabryk. Zegary ściennie, biurkowe, kominkowe, pod różne. Repetery, Chronografy, Budziki.

Nowości biżuteryjne. WIELKI WYBÓR.

Ceny realne.

Wzorowa pracownia zegarmistrzowska. (881)



Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie P. JASIŃSKIEJ w Wilnie, Trocka 9.

Poleca nauczycielki i nauczycieli, bony i ochmistrzynię. (7402)

NAUCZYCIEL GIMNAZJALNY

z Krakowa, doświadc. pedagog, przyjmie posadę nauczyciela-wychowawcy w domu obywatelskim na wsi lub w mieście, program szkół gimnazjalnych lub realnych w jęz. polskim. Konwersacja w niem. jęz. Poleca prof. uniw. dr. Józef Kallenbach. Adres: Poste-restante, Kraków—dla pedagoga, 99. (7440)

KURSY WYŻSZE DLA KOBIET im. A. BARAŃECKIEGO

istniejące od roku 1868.

Początek roku (po raz pierwszy) 1-go, a nie 15-go października.

Prospekty (za zwrotem tylko porta) przesyła Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie.—Korespondencje załatwia sekretarka kursów: Kraków, ulica Karmelicka 36.

(7375)

Dyrektor Józef Rostafiński.

„ORIGINAL“ CHAMPAGNE MINET JEUNE.

Żądać wszędzie

(2945)

!! UŻYWAJcie TYLKO !!

GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurtowa: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3233)

SUSZONE JARZYNY,

jullienne, barszcz, groszek, kapusta marchew, etc. Poczta i telegraf: Ilińce, kijowskiej gub. Marja Gorecka.



Maszynki do kawy francuzkie, wiedeńskie, najlepszych systemów, lodownice, maszynki do robienia lodów, formy kamienne do robienia legumin.

Skład naczyń kuchennych

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja“). (8239)

Nauczyciel-pedagog katolik, polak, w średnim wieku, z Królestwa, mający chlubne rekomendacje, może przyjąć miejsce na wsi. Wykształcenie uniwersyteckie, wykłady w jęz. polsk., rosyjsk., francuzk. Łask. of.: poczta Hrubieszów, gub. Lubelska, okazicielowi zegarka № 361216. (7425)

MAJĄTKI. Kto chce kupić, sprzedać, zastawić do banku, niech się zwraca do J. Kędzierskiego w Wilnie. (Tak i adres). (7427)

POSZUKUJE

do Ambulatorjum prywatnego na Ukrainie felerzerki-akuszerki (pożądana polka). Adr.: Kijów, Bulwarno-Kudriawska 16, L. L. (7422)

Biuro Nauczycielskie ANNY KOCZOROWSKIEJ w Poznaniu (Schützenstr. 3.B).

poleca: nauczycielkę dypl., doskonałą w konw. franc. i niem., z kilkoletnią praktyką przy wyższej szkole żeńskiej. Nauczycielka dypl., która była dłuższy czas we Francji, biegła w językach obcych i muzyce. (7439)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4000)

Administracja „Kraju“.

WŁ. DOLIŃSKI

Najstarszy w Kijowie Skład narzędzi rolniczych, zastępstwo pierwszorzędnych fabryk.

Ruston, Proctor & Co: lokomobile, lokomotywy drożne i młocarnie parowe.

Rudolf Sack: pługi jedno- i wieloskobowe, siewniki rzędowe.

Rod. Lean Mfg. Co: brony stalowe zwykłe, sprężynowe i talerzowe.

Mak-Kormik, Walter A. Wood: kosiarki, żniwiarki i wiązaki.

Clayton & Shuttleworth, M. Wolski i Sp.: młocarnie konne, kieraty, wialnie.

Burmeister & Wain: nowe centryfugi «PERFEKT», masielnice, narzędzia mleczarskie.

Grabie konne amerykańskie, sieczkarnie angielskie i krajowe, młyny, śrótowniki etc. (876)

Zakład Wychowawczo-nankowy 6-cioklasowy żeński z pensjonatem i klasą wstępną Józefy Gagatnickiej

w Warszawie, Senatorska № 32.

Zawiadamia Sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic rozpoczął się d. 28 sierpnia r. b., od godz. 11 do 4. (3287)



IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ.

Warszawa, Leszno 50. — Telefon 1431.

Najlepsze kawy palone, w origin. obanderolowanym opakowaniu.

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. (3034)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1208

Petersburg, 26 sierpnia (8 września) 1905 r. Rok XXIV. №. 34

Do dzisiejszego N-ru, przy rozestawianych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz O. Lingnera: «Walpurgis».

WOBEC TRAKTATU W PORTSMOUTH.

Zbliża się upragniony, promienny i cichy. Każde umilknąć paszczom działowym, z rąk walecznych oręż odbiera, a jeżeli nie we wszystkich sercach gasi ognie niewiści, przytłumia je i wybuchowi zapobiega. Idzie pokój, za którym tęskniły dusze prostacze, obiecuje opuszczonym rodzinom ubogim, że powrócą z dalekiego obcego kraju ich ojcowie i opiekunowie, i posyła jasny promień pociechy pod strzechy słomiane, z kądzli biedni, szarzy ludzie, by stać się „mięsiwem armatniem”. Uczucie ludzkości i braterskiej liłości dla ofiar wojny odzywa się przedewszystkiem, potężnieje wzruszeniem radosnem i przepelnia serca uczciwe i czyste. Zbliża się pokój.

Tylko, że wielki kraj jest przygnębiony i smutny. Rozwiał się złudzenia, legł w gruzach gmach zmurszały, rozprzęgły się ogniwa dawnego ustroju, przyszłość jest niepewna i mglista. Wśród warstw wykształceńszych społeczeństwa i wśród mas ludowych przebiegają prądy krzyżujące się i rozbieżne. Pierwsze podzieliły się na niedość jeszcze wyraźne obozy, drugie słuchają głosu namietności, idą rabować dwory ziemiańskie, albo rozprawiają się po barbarzyńsku z ludźmi, w których upatrują uosobienie „rokoszu”. Myśl społeczna nie zdołała skryształizować się, może dla braku podstaw w przeszłości, i dlatego rzeczy olbrzymiej wagi, jak ukaz o tolerancji wyznaniowej, jak kłeska pod Cuszimą, jak manifest o wołaniu zgromadzenia przedstawicielskiego, wreszcie jak zawarcie pokoju, nie wywołują jakichś niezwykłych

objawów żaloby, gniewu, czy weseła. Życie toczy się powszednie, bezbarwnie i bierne, zastanawiające cudzoziemców brakiem odruchów żywiołowych na wspomniane wieści, a na jego tle występują dziwnie jaskrawo obrazy, ukazwane ludowi w rozmaitych latarniach czarnoksiężkich, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba dzienniki. Na kilku szpaltach codziennie w każdym z nich rozłożyły się telegramy z Ameryki, sławiące odniesione w Portsmouth „zwycięstwo dyplomatyczne”. W wymownych wyrazach opisują te depechy rozpacz japończyków, noszenie się bar. Komury i jego kolegów z zamiarem uczynienia nad sobą „harakiri”, płacz rozmaitych dyplomatów i agentów wojskowych, czy politycznych japońskich we wszystkich stolicach świata, ukazanie się w „Żizi Szimbun” i w „Nitsi-nitsi Szimbun”, wielkich dziennikach japońskich, wieści o warunkach pokoju w obwódce żalobnej, przygnębienie ludu w Tokio. Telegramy to potrosze obosieczne, jeżeli bowiem głoszą, że delegaci japońscy zmuszeni byli wyrzec się licznych swoich żądań, wniosek ztąd, że trochę więcej cierpliwości i nacisku, a zrzekliby się wszystkiego. Gdy więc jedne dzienniki podnoszą zasługę p. Witte i bar. Rose na, inne przypuszczają, że można było zyskać dużo więcej. „Gdybyśmy umieli — pisze w „Now. Wrem.” p. Mienszykow — wprost po ludzku stanąć na stanowisku japońskim, gdybyśmy zrozumieli, co za zdobycz olbrzymia wpadła w ręce japońskie, zachowalibyśmy cały Sachalin, a może odrzucilibyśmy skutecznie wszystkie pierwsze siedm ustępów traktatu, na które niewiadomo dlaczego zgodziliśmy się odrazu”. Jeszcze pół roku walki, a wszystko byłoby ocalone — mówi wspomniany feljtonista, zapowiadając zresztą, że pokój zawierany trwałym nie będzie. A sam p. Suworin napomyka już o odwecie, który nie powinien kazać zbyt długo czekać na siebie. W „Słowie” wojownicy prof. Migulin zapewnia, że „prochu dużo jeszcze zostało”, ponieważ finanse rosyjskie nie są bynajmniej zachwiane, a jeżeli ko-

musz zdawać się mogło coś podobnego, to jedynie z powodu niedolności niedawnego zarządu skarbowości, który wprowadził cprawda walutę złotą, ale rozsypanywał złoto wśród ludności, zamiast chować je w banku i puszczać w obieg tylko pieniądze papierowe. Rzecz to zresztą do naprawienia.

Z odmiennego stanowiska zapaturuje się na pokój „Grażdanin”. Uważa dzieło, dokonane przez delegatów rosyjskich w Portsmouth, za zasługę pierwszorzędną wobec państwa i narodu rosyjskiego. Myśl odwetu piętnuje w wyrazach najjaskrawszych, niedających się tu powtórzyć. Wita nastanie pokoju jako początek nowego okresu w dziejach wewnętrznych Rosji, żąda walki stanowczej z bezładem, który, jego zdaniem, zapanował w całym kraju, nawołuje rząd do ujęcia w ręce steru nawy państwowej i do położenia końca rozstrojowi. Jeszcze dalej idą „Mosk. Wied.”, poza któremi stoi dziś odłam społeczeństwa wpływowy, zwarty i nie przebierający w środkach. „Rozwiązano nam — wołają — wreszcie ręce, byśmy mogli zwyciężyć wroga wewnętrznego”, gorszego od japończyków, bo ci, choć podstępni i poganie, nie byli wszakże zdrajcami, jak burzyciele, „kramolniki”, których należy zerwać z oblicza ziemi, odrzuciwszy precz wszelką łagodność i względność. „My — wierni synowie ojczyzny — woła p. Gringmuth — pójdziemy walczyć w pierwszym szeregu”, a i armję czynną z Mandżurji coprędzej powrócić do domu potrzeba, by mieć dość kompanij i szwadronów „dla ostatecznego pogiębnienia nieprzyjaciół wewnętrznych”. Reakcja podnosi głowę do góry, a zauważono już dla nauki łatwowiernych, że w jej szeregach stoją osobistości znacznie poważniejsze stanowiskiem i wpływem od wydawcy „Mosk. Wiedomostiej”.

Giełda spekuluje. Czteroprocentową rentę państwową podwyższyła w cenie o kilka naraz rubli, o całe kilkadziesiąt podwyższyła ceny premjówek, jak gdyby prawdopodobieństwo wygranej wyrosło naraz w niepojęty sposób, obraca młynkiem rozmaite papie-

ry spekulacyjne, a nie posuwa o rubla choćby wyżej pięcioprocentowej pożyczki ostatniej, nie opłacającej żadnego podatku. Gra giełdowa rozkwitła w najlepsze na wieść o pokoju; gdy zaś ogłoszono Manifest o zwołaniu Sejmu, giełdy zdawały się nie odczuwać tego wcale. Dotknięte różczką pokoju, zawieruszyły się więc w pierwszym rzędzie żywioły „patriotnicze“, głoszące rozmaite „zwycięstwa“ i „odwety“, wystąpiły na widownię pierwiastki reakcyjne, rozruszał się światek spekulantów. Prasa postępową stara się temu wszystkiemu przeciwdziałać. Tłómaczy swoim czytelnikom, że tak nie jest, jak głoszą szowiniści, że w Portsmouth doszło do porozumienia na gruncie *minima de malis*, że zakończenie wojny stać się powinno początkiem odrodzenia, że stary ustroj biurokratyczny, potępiony przez Manifest 6 sierpnia, już powstać z ruiny nie może. „Stało się to, czego tak gorąco pragnęliśmy w ostatnich czasach—pisze „Słowo“ z powodu ugody w Portsmouth—ale kreslimy te wyrazy ze łzami i z bólem serdecznym... Nie zapomniemy nigdy o tej wojnie haniebnej, i gdy otwierać się będą rany, przez nią zadane, złorzeczyć będziemy nie japończykom, ale tym, co wywołali wojnę. Nie przebaczymy nigdy systemowi, który doprowadził Rosję do poniżenia, i w tem uczuciu tkwi niejako gwarancja, że nie powrócimy już do przeszłości“... Dość już deklamacyj patriotycznych—mówi „Prawo“—dość gry szalonej na strunach miłości własnej narodowej. Zmora wojny rozproszyła się. Skończyło się wszystko, i rozwiały się szalone nadzieje; w dalekiem Portsmouth zamknął się ostatni akt wielkiej i bezmiernej bolesnej tragedji, biurokracja podpisała własnoręcznie akt swojego bankructwa. Odpadła jej potęga, i trzeba spróbować oprzeć rządu na poparciu postępowych żywiołów społecznych, dać krajowi odetchnąć pełną piersią i jednocześnie z pokojem na zewnątrz zawrzeć pokój wewnętrzny. Zwyciężyła nas nie Japonja — mówią „Piet. Wied.“ i „Razswiet“—ale nasze własne wady, nierząd, niesumienność, niedbałość i lenistwo. Groza nauki otrzymanej nie powinna przeminąć bez śladu, ale popchnąć nas na tory odrodzenia ku nowemu, lepszemu ustrojowi. Nie czas na zachwyty nad „zwycięzkiemi“ warunkami pokoju, czas zabrać się do pracy, skupić się i zrzeszyć, by dzieło odrodzenia nie ustało, a przeciwnie—dokonywało się dalej.

Hasło odrodzenia rozbrzmiewa

coraz głośniej i rozbrzmiewa nie jak głos na puszczy. Ozwały się nań echa potężne, ustawy zaś o tolerancji wyznaniowej i o zwołaniu zgromadzenia przedstawicielskiego są wymownem świadectwem, że państwo wstąpiło na nowe drogi życia politycznego. Niema wątpliwości, że wojna odegrała w tym zwrocie rolę pierwszorzędną, wykazała bowiem jasno, jak na dłoni, że dawny system zużył się, a co gorsza, zerwał łączność pomiędzy władzą zwierzchniczą i narodem, której przywrócenie, w myśl manifestu 6 sierpnia, przewodniczyło ustawodawcy, gdy postanowił przywołać sobie do pomocy przedstawicielstwo ludności imperjum. Dziś ten czynnik wojny z rachunku odpada, i niepodobna przewidzieć, jaki obrót wezmą wypadki. Niema nawet dotąd wystarczających wskazówek, jak wobec ustawy 6 sierpnia zachowają się rozmaite odłamy społeczeństwa rosyjskiego, jak i kiedy przeprowadzić się da reforma i jakie żywioły wyjdą w większości z urny wyborczej. Niewątpliwem jest tylko, że według ordynacji wyborczej wszędzie w zgromadzeniach gubernialnych włościanie oraz przedstawiciele ludności miast mniejszych przeważać będą nad wyborcami z kurji własności ziemskiej niewłościańskiej. Jeżeli dwie pierwsze grupy, złożone przeważnie w Rosji rdzennej z żywiołów mniej wykształconych, połączą się ze sobą, będą mogły wysłać do zgromadzenia przedstawicielskiego kogo im się spodoba. Różnie zapewne będzie w różnych guberniach, ale naogół pierwiastek postępowy pozostanie w mniejszości. Obrachunki to zresztą może przedwczesne wobec nastania pokoju, z którym przyjść mogą wszelkie spodziewane i niespodziewane zwroty i zmiany. Wróżyć można na dwoje. Inaczej z odrodzeniem ekonomicznem. Narady p. Wittego z bankierami w Berlinie, Paryżu i w Ameryce zdają się wskazywać, że polityka ekonomiczna przyciągania do Rosji kapitałów zagranicznych święcić będzie nowe tryumfy. Leżą odłogiem niezmiernie pola bogactw przyrodzonych, zwłaszcza w Syberji wschodniej. Otwarcie jej dla przedsiębiorczości anglo-amerykańskiej mogłoby wywołać dopływ olbrzymi kapitałów, sprowadzić na kraj deszcz złoty, użyźniający ugory, a przypuszczać można, że z nastaniem pokoju nastąpi to bez pochyby. Amerykanie zbyt wybitną w rokowaniach pokojowych odegrali rolę.

W dziejach Azji wschodniej za-

czął się na dobre okres nowy. Zapowiadała jego nastanie już wojna japońsko-chińska. „Europa“ starała się zapobiedz odrodzeniu Chin. Nie umiała należycie oszacować znaczenia i potęgi Japonji, którą zmusiła zresztą wówczas do zrzeczenia się traktatu w Simonoseki. Przeliczyła się i ogląda dziś na Wschodzie azjatyckim ósme wielkie mocarstwo, stanowiące o losach tak zwanego świata. Wojna obecna dała Niponowi wszystko, co odebrano odeń przed dziesięciu laty, i jeszcze dużo więcej. Po usiłowaniach, wznawianych wciąż od piętnastu przeszło wieków, udało mu się wreszcie roztoczyć wyłączną swoją opiekę nad Korea, której obszar równa się połowie Japonji, a ludność dochodzi dziesięciu milionów głów. Obejmują dalej w posiadanie swoje japończycy Port Artura, ów Gibraltar mórz chińskich, osiągają niezliczone zyski w Mandżurji bogatej południowej, która staje się faktycznie podwładnym im krajem, biorą darmo przecinającą ten kraj linię kolejową z portem Dalnim. Z Sachalinem południowym przechodzi pod ich wyłączne panowanie cieśnina La Pérouse i w ten sposób łańcuch wysp japońskich od Sachalina aż do Formozy zamyka morza Japońskie, Żółte i północne Chińskie od Oceanu. Japonja staje się królową mórz wschodnich, a powiększona przez pancerniki rosyjskie jej flota potężna uniemożliwia na długo wszelkie z nimi współzawodnictwo. Już dziś dzienniki niemieckie przyznają, że Japonja, gdy zechce, może jak nic wyprosić germanów z Kiao-Czao, i pocieszają się tem tylko, że państwo mikada „zbójcekiej“ polityki uprawiać nie będzie. Nie dodają, przez skromność zapewne, jaką była polityka, która do zajęcia tego portu doprowadziła. Rada przyboczna starszyny japońskiej wiedziała, co czyni, gdy oświadczyła się za odstąpieniem od żądań kontrybucji, czy odszkodowania i pretensyj do Sachalina północnego. Zresztą bankierzy amerykańscy i angielscy obiecali wzamian poparcie pieniężne, byle otwarto przed nimi naościę drzwi Mandżurji. Jest tam na czem trochę grosza zarobić.

Rosja, jak głosi telegram najpóźniejszy p. Wittego, „pozostaje na Dalekim Wschodzie wielkiem mocarstwem, jakim była dotąd i jakim zostanie na wieki“. Z tem wszystkim orjentacja polityczna zmienia się stanowczo. Jeżeli pominać hasła odwetowe „Now. Wr.“, niema chyba w Rosji mędźków stanu, czy w ogólności polityków, którzyby chcieli powtó-

żyć doświadczenia mandzurskie i koreańskie. Pozostaje zadanie obrony posiadłości syberyjskich przed budzącym się do życia politycznego czynnym kolosem chińskim. Jeszcze lat dziesięć, dwanaście, a Chiny otrzymają rząd konstytucyjny na wzór japońskiego i będą miały armję milionową, o której wyćwiczenie jaknajlepsze postarają się niewątpliwie sprzymierzeni wyspiarze azjatyccy i europejscy. Wywołano wilkaz z lasu.

Ograniczając się w Azji wschodniej do polityki obronnej, zapobiegawczej, Rosja powróci do Europy, gdzie w ciągu lat ostatnich zaszły w stosunkach między państwowych zmiany doniosłe i głębsze. Europa nie umiała zapobiedz starciu na Dalekim Wschodzie, a a w chwili, gdy dobiegało końca, dała się uprzędzić Stanom Zjednoczonym w odegraniu roli chwalebnej prostowania drogi pokojowi. Nie można zresztą zbytnio dziwić się temu wobec współzawodnictw politycznych mocarstw europejskich. Niemcy chciały uzyskać usunięcie się chwilowe Rosji z widowni polityki europejskiej dla pogębienia Francji. Wywołały zatarg w Maroko. Celu nie dopięły, narazie przynajmniej; przeciwnie, wzmocniły pośrednio łączność pomiędzy Francją a W. Brytanią. Ale powracając do Europy, zastaje dziś Rosja swego sprzymierzeńca francuzkiego w zbyt może przyjaznych stosunkach z Anglią, która właśnie teraz, w czasie rokowań w Portsmouth, podpisała z Japonją nowy traktat przymierza, skierowany przeciwko każdemu, kto chciałby w Azji całej targnąć się na przewagę Niponu i W. Brytanji. Stany Zjednoczone, choć do traktatu formalnie nie przystąpiły, można uważać za trzeciego sprzymierzeńca. I wobec nowego stanowiska Francji, ks. Mieszczerskij drwi dziś z przymierza franko-rosyjskiego, twierdząc, że zbankrutowało doszczętnie, usprawiedliwiając dawne jego przypuszczenia, a „Now. Wr.“ ostrzega francuzów przed możliwością zbliżenia się Rosji do innych mocarstw. Przymierze z Anglią przeciwko Rosji, przed pięćdziesięciu zawarte laty, doprowadziło Francję konsekwentnie do Sedanu — mówi pismo p. Suworina — niechże to sobie nad Sekwaną ludziska przypomną. Tylko, że dziś inne czasy i inne stosunki. Na półwyspie bałkańskim i na całym wschodzie tureckim stan rzeczy wzbudza poważne obawy. Scierają się tam rozmaite wpływy i prądy, a dziś potężniejsze pierwiastek sympatyj rosyjskich, nieco przytłumiony w ciągu kilkun-

stu ostatnich miesięcy. Austro-Węgry gotują się wyraźnie do jakichś nowych ewentualności, wobec których nawet łagodniejsze zatarg pomiędzy Budapesztem a Wiedniem, a prześwietna Porta drży przed strachami, jakie przywidują się już jej w Małej Azji. Dzisiejsze Niemcy — to nie Prusy z przed lat czterdziestu, nie mające żadnych interesów na całym obszarze Lewantu. Dziś polityka germańska poszła na wschód turecki całą siłą pary, sięgnęła do Ziemi świętej i hen aż do Bagdadu, do zatoki Perskiej. Wobec tego nie może być mowy o powtórzeniu się wypadków, o których wspomina „Now. Wr.“, ale zbliżenie się rosyjsko-niemieckie nastąpić może i jest nader prawdopodobne. Dążą doń izolowane obecnie Niemcy, a zachowanie się ces. Wilhelma w czasie wojny miało na celu wywołanie sympatyj rosyjskich i ułatwienie zbliżenia z chwilą zakończenia wojny i powrotu Rosji z dalekiej wyprawy azjatyckiej. Jakie następstwa dla słowiańszczyzny, zwłaszcza zachodniej, pociągnąłby za sobą taki układ polityczny — zrozumieć łatwo. Stosunki mocarstw zewnętrzne odbijają się w pewien sposób na ich życiu wewnętrznym i niema wątpliwości, że, na przykład, przymierze franko-rosyjskie, choćoparte pierwotnie przez obóz zachowawczy, przyczyniło się do zmiany poglądów na zasady ustroju państwowego, uprzyścipleniło dla mas idee polityczne zachodnio - europejskie. Duch czasu, silniejszy od ludzi i od systemów wszelakich, prowadzi Rosję na nowe tory. Z nastaniem pokoju bieg rzeczy kierunku nie zmieni, historia potoczy się naprzód ku odrodzeniu imperjum na podstawach nowego ustroju politycznego, wolności i sprawiedliwości. Niepewną jest tylko droga. Jedni chcieliby hamować bieg rzeczy, drudzy radziby go przyspieszyć. Dojść tu może do nieporozumień, starć i bezowocnej straty sił moralnych i materialnych ludu, usiłującego pchnąć gwałtem historję na upragnione tory. Niepotrzebne to, sama bowiem idzie na nie wyraźnie. Dość iść z nią razem.

J. Mzura.

DO URNY WYBORCZEJ.

Iść, czy nie iść do tej urny? Pytanie to powstało w kołach postępowych rosyjskich i powstało w sposób dziwny. Obiegały rozmaite pogłoski o wnioskach komisji p. Bułygina i o ich losach w Radzie ministrów. Mówiono, że przyszła ustawa wyłącza od udziału w życiu po-

litycznym całe narodowości, że oprze wybory na zasadach wyłącznych przedstawicielstwa stanowego, a wieści tego rodzaju nie usposabiały dla niej przychylnie żywiołów liberalnych, które z natury rzeczy stanęły wobec domniemanej noweli na stanowisku opozycyjnem. Nie chciano czekać z wyrazem tej opozycji; oświadczano tu i owdzie, że niema podstawy do brania udziału w przyszłych wyborach. Ogłoszona w dniu 6 sierpnia ustawa o zwołaniu Sejmu państwowego była poniekąd niespodzianką. Nie usprawiedliwiła wszystkich obaw wspomnianych, i jakkolwiek nie uczyniła zadość pragnieniom znacznego odłamu kół postępowych, to wszakże otworzyła przed społeczeństwem pole szerokie działalności politycznej. Pytanie: iść, czy nie iść? stało przed niem w nowych warunkach, i z góry przewidzieć było można, że olbrzymia większość warstw wykształconych rozstrzygnie je twierdząco. Tylko zbyt daleko wysunięte naprzód placówki postępowości nie chcą cofnąć się ze stanowiska, jakie zajęły w toczącej się od roku walce prądów przeciwnych, nie chcą zdać sobie sprawy, że ich rola skończyła się z chwilą, w której można to ścieranie się przekonań i dążeń przynieść na grunt legalny. Trudno w ogólności wyrzekać się pięknej roli, i dlatego na wspomnianych placówkach brzmia dalej hasła, których już ogół nie potrzebuje. Ktokolwiek, w kraju czy zagranicą, rozejrzal się rozważnie w stanie rzeczy, stworzonym w dniu Przemienienia Pańskiego, ten nie waha się ani chwili. Wie, że droga do dalszego rozwoju imperjum i jego ludów prowadzi odtąd przez Sejm państwowy; wie, że trzeba iść do urny wyborczej i oblesać należyćie nowe ciało ustawodawcze, by umiało wywiązać się z przypadającej mu roli dziejowej. Mówi to cała niemal prasa, mówi biuro wszechziemskie, mówią heroldowie liberalizmu rosyjskiego za kordonem. Podkreślają to, powtarzają, pragnąc widocznie kogoś przekonać i nawrócić. Powołują się na argument, że przeciw Sejm podnieść może sprawę reformy ordynacji wyborczej, nie wyłączono jej bowiem z pod kompetencji tego zgromadzenia. Ale są ludzie, których przekonać nie sposób, zwłaszcza dlatego, że przyzwyczaili się, by ich słuchano. I niewiadomo, co będzie dalej, ponieważ obóz przeciwny nie zasypia gruszek w popiele. Chciałby, ażeby urny wcale nie było. I całe szczęście, że duch czasu dziś idzie naprzód, i niema potęgi, któraby go zmusić mogła do zejścia z obranej drogi.

W....y.

PRZED WYBORAMI

DO SEJMU PAŃSTWOWEGO.

NA RUSI.

Gubernie: kijowska, wołyńska i podolska, albo Ruś, wysyłają do Sejmu 42 posłów, czyli akurat tyle, co Litwa i Biała Ruś, inaczej: 6 guberni północno - zachodnich. Każdy z tych krajów wysyła po 10^{1/2} proc. liczby ogólnej członków Sejmu,

przedstawiciele zaś obydwóch będą stanowili 21 proc. liczby ogólnej, czyli piątą część członków Sejmu. Jest to liczba bardzo poważna i głos przedstawicieli Kraju Zachodniego będzie miał wielkie znaczenie przy decydowaniu każdej kwestji. Z góry przewidzieć można, że polacy zasiadają na ławach Sejmu w liczbie przedstawicieli Rusi, ale ilu ich będzie—oto pytanie, na które odpowiedzieć nie łatwo. Celem niniejszego artykułu jest, nie bawiąc się w prorocтва, dać materiały cyfrowy, dotyczący ugrupowania żywiołów społecznych w tym kraju. Wiadomości czerpałem z materiałów komisji, zarządzającej jednodniowy spis ludności w r. 1897, ze sprawozdań najpoddających gubernatorów, z «Pamiętnych książek» gub. poł.-zachodnich, niektóre zaś cyfry podaje według nieogłoszonych drukiem memoriałów instytucyj państwowych.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że w szczególności wysłała na Sejm: gub. kijowska 16 posłów (w tej liczbie jeden od m. Kijowa), a wołyńska i podolska po 13. Wyborów dokonają zgromadzenia gubernialne, złożone w gub. kijowskiej z 225, a w wołyńskiej i podolskiej z 195 wyborców, których wydelegują trzy zjazdy czyli kurje, zwołane w każdym powiecie: zjazd właścicieli ziemskich, zjazd wyborców miejskich oraz zjazd przedstawicieli gmin włościańskich. Członek zgromadzenia gubernialnego musi otrzymać absolutną większość głosów na zjeździe powiatowym i zostanie wybrany do Sejmu państwowego o tyle, o ile otrzyma chociażby względna większość głosów na wyborach gubernialnych. Wobec tego największe znaczenie będą miały wybory powiatowe i ich rezultat w znacznym stopniu decydować będzie o losie wyborów gubernialnych. Ponieważ w każdym powiecie będą głosowały trzy zjazdy, czyli trzy kurje, więc należy nam zastanowić się, jakie szanse będą mieli kandydaci grup rozmaitych. Liczba wyborców (wahlman'ów), wybieranych przez kurje każdego powiatu, tak się przedstawia:

Gub. kijowska.	Kurja obywa- tejska.	Miejska.	Włościańska.	Razem.
Pow. kijowski	6	7	7	20
» berdyczowski	5	10	4	19
» wasylkowski	4	9	8	21
» zwinogródzki	6	5	8	19
» kaniowski	6	5	7	18
» lipowiecki	6	3	5	14
» radomyski	10	5	7	22
» skwirski	7	4	6	17
» taraszczański	5	4	7	16
» humański	6	7	9	22
» czerkaski	7	8	6	21
» czechryński	6	4	6	16
Ogółem	74	71	80	225

Gub. wołyńska.				
Pow. żytomierski	12	9	7	28
» włodzimierski	7	2	9	18
» dubieński	6	2	5	13
» zasławski	5	3	5	13
» kowelski	5	2	7	14
» krzemieniecki	6	2	6	14
» łucki	7	4	6	17
» nowogródzki	11	5	7	23
» owrucki	8	2	4	14
» ostrogiński	5	2	4	11
» rowieński	9	5	4	18
» staro - konstanty- nowski	5	2	5	12
Ogółem	86	40	69	195
Gub. podolska.				
Pow. kamieniecki	6	6	5	17
» bałcki	10	4	12	26
» braclawski	6	3	7	16
» winnicki	5	6	5	16
» hajsyński	6	2	8	16
» latyczowski	5	1	6	12
» lityński	6	2	6	14
» mohylowski	5	4	5	14
» olgopolski	8	3	8	19
» płoskirowski	5	3	6	14
» uszycki	6	2	6	14
» jampolski	8	1	8	17
Ogółem	76	37	82	195

Ustawa wyborcza jest tak ułożona, że, jeżeli każdy ze stanów: włościański, miejski i ziemiański, uprze się przy swoich kandydatach i za niemi tylko głosować będzie, to w gub. kijowskiej i podolskiej zostaną wybrani wyłącznie włościanie, w wołyńskiej wyłącznie ziemianie. Horoskopy tego rodzaju byłyby jednak zbyt jednostronne i doprowadziłyby tylko do niezajomości kraju. Żadna z kurji nie jest jednolitą i każda napewno podzieli się na partje, których liczbę i charakter już dziś przewidzieć można.

Nawet stan włościański, gdziein-dziej jednolity i działający solidarnie, w Kraju Zachodnim niezawodnie podzieli się na grupy. Pozostanie tu niezawodnie partja, pozostająca pod wpływem i opieką komisarzy do spraw włościańskich, urzędników, urzędów gminnych, oraz właściwa miejscowa partja ludowa, nie zawsze działająca w zgodzie z pierwszą.

Można przewidywać, że pośród włościan mogą potworzyć się frakcje na tle religijnem. Tak naprzykład liczni bardzo sztyndyści, utworzą napewno własny odłam. Włościanie katolicy, których jest paręset tysięcy, niezawodnie nie będą działać za jedno ze swoimi sąsiadami. Wśród włościan guberni wołyńskiej i paru powiatów guberni kijowskiej, mieszka paręset tysięcy Niemców i kilkadziesiąt tysięcy Czechów. Tak w pow. żytomierskim mieszka 47 tys. kolonistów, w włodzimierskim 38 tys., w radomyskim 7 tys., a dubieńskim 10, rowieńskim 5 i łuckim 4 tys. Czechów. Można być przekonany, że w liczbie delegatów, przysłanych na zgromadzenie gubernialne, znajdzie się niejeden naturalizowany Niemiec i Czech, mający zupełnie inne zdanie

o potrzebach kraju, niż inni prawnicy włościańscy.

Nakoniec, nie należy zapominać, że w kraju tym pozbawiono przywilejów i zaliczono do gmin włościańskich kilka kroć sto tysięcy szlachty zaściankowej. To też można tu spotkać «włościanina», nietylko mówiącego po francuzku i dzierżawiącego ogromną fortunę, ale i takiego, co ukończył politechnikę zagranicą i jest ożeniony z hrabianką...

Ci «włościanie» wstydzają się zazwyczaj swojego stanu, ale któż im może zabronić przypomnieć sobie dziś o swoich prawach i ofiarować swoje usługi wyborcom gminy. Można być przekonany, że niejeden z takich włościan *de jure*, zwłaszcza, jeżeli weźmie się poważnie do agitacji i poświęci na nią pewien fundusz, zostanie wybrany przez mieszkańców swojej wsi na członka zgromadzenia gminnego, przez zgromadzenie gminne do zjazdu wyborczego powiatowego, a przez zjazd powiatowy do koła wyborczego gubernialnego i głos jego zaważy przy wyborach przedstawiciela na Sejm, o ile nie uda mu się nawet samemu zostać posłem. Gminy katolickie i dawna szlachta zaściankowa może popierać takie kandydaty, o ile nie wysunie na czoło swoich własnych Maćków Dobrzyńskich. Jednym słowem, nawet w kurji włościańskiej położenie, acz bardzo trudne, nie jest przecie bez nadziei.

W kurji ziemiańskiej rosyjskiej utworzą się prawdopodobnie dwie partje: partja konserwatystów, pragnąca zachowania obecnego stanu rzeczy we własnym interesie, i partja umiarkowanie postępową, pozostająca pod wpływem stronnictwa liberalno-ziemskiego Rosji centralnej. Najwięcej jednak frakcyj utworzy się w kurji miejskiej, najbardziej niejednolitej tak pod względem narodowościowym, jak ideowym. Niektórzy sądzą, że będzie ona przeważnie żydowska, ale poniżej przedstawię dowody mylności tego zapatrywania. Żydzi, z wyjątkiem może pow. berdyczowskiego, we wszystkich kurjach powiatowych nie będą stanowili większości i do tego mogą się rozbić na frakcje: sjonistów i antysjonistów. Słowem, warunki tak się składają, że żadna narodowość, żadne stronnictwo nie może liczyć napewno na przeprowadzenie swoich kandydatów, i załżeć będzie wszystko od kompromisów partyj poszczególnych.

* * *
Przed rozpatrzeniem możliwych wyników wyborów w kurji ziemiańskiej i miejskiej, zatrzymać uwagę warto nad kwestjami: ilu nas jest w Kraju Południowo-Zachodnim, oraz na ilu wyborców możemy liczyć w każdej z kurji powiatowych.

LUDNOŚĆ KRAJU POŁUDNIOWO-ZACHODNIEGO.

		Mieszkańców wogóle.	Uważających język polski za ojczysty.	Katolików.	Większych wła- ścicieli ziemsk.: praw. kat.		Domów w miastach.	Zakładów han- dlowych: I st. II st.		Zakładów prze- mysłowych pię- ciu stopni.
Gub. kijowska.										
1	Pow. kijowski	541,783	18,456	23,039	87	29	—	479	105	243
	m. Kijów	247,723	16,579	19,230	—	—	13,331	—	1,217	—
2	» humański	320,744	2,786	3,003	44	60	—	5	135	31
	m. Humań	31,016	918	994	—	—	5,837	—	—	—
3	» wasylkowski	315,823	5,666	9,731	16	12	—	53	272	44
	m. Wasylków	13,132	42	49	—	—	2,125	—	—	—
4	» radomyski	315,629	6,138	14,801	99	77	—	—	150	30
	m. Radomyśl	10,906	136	209	—	—	990	—	—	—
5	» czerkaski	307,542	1,324	1,495	57	10	—	2	284	44
	m. Czerkasy	29,600	125	162	—	—	4,197	—	—	—
6	» berdyczowski	279,695	16,150	28,643	60	114	—	36	21	47
	m. Berdyczów	53,351	2,741	3,710	—	—	3,455	—	390	—
7	» zwinogródzki	274,704	1,754	2,065	43	22	—	3	136	12
	m. Zwinogródek	16,923	349	464	—	—	1,323	—	—	—
8	» kaniowski	268,860	1,322	1,395	35	30	—	4	114	30
	m. Kaniów	8,855	48	52	—	—	1,368	—	—	—
9	» skwirski	251,257	6,155	10,108	45	74	—	—	82	28
	m. Skwira	17,958	298	378	—	—	194	—	—	—
10	» taraszczański	245,752	4,345	5,525	29	65	—	1	57	17
	m. Taraszcza	11,259	132	133	—	—	1,492	—	—	—
11	» czechryński	225,915	742	781	69	34	—	3	96	12
	m. Czechryn	9,872	23	23	—	—	1,752	—	—	—
12	» lipowiecki	211,825	3,953	6,147	42	87	—	—	74	23
	m. Lipowiec	8,658	190	232	—	—	1,268	—	—	—
	Razem	3,559,229	68,791	106,733	626	614	—	586	3,133	561
	W tej liczbie w miastach	459,253	21,581	25,656	—	—	37,332	—	—	—
Gub. wołyńska.										
1	Pow. żytomierski	433,859	24,678	53,062	—	—	—	18	385	81
	m. Żytomierz	65,895	7,464	8,932	—	—	9,824	—	—	—
2	» włodzimiersko-wołyński	277,265	23,225	31,679	—	—	—	—	51	12
	m. Włodzimierz W.	9,883	776	977	—	—	1,014	—	—	—
3	» dubieński	195,058	12,748	16,983	—	—	—	5	63	34
	m. Dubno	14,257	913	1,093	—	—	758	—	—	—
4	» zasławski	209,742	14,608	22,176	—	—	—	—	70	23
	m. Zasław	12,611	682	886	—	—	1,763	—	—	—
5	» kowelski	211,493	9,700	9,997	—	—	—	—	80	7
	m. Kowel	17,697	1,651	1,715	—	—	1,242	—	—	—
6	» krzemieniecki	219,934	6,630	15,569	—	—	—	4	83	25
	m. Krzemieniec	17,704	691	1,119	—	—	1,560	—	—	—
7	» łucki	252,550	24,504	26,767	—	—	—	4	99	24
	m. Łuck	15,804	1,233	1,314	—	—	895	—	—	—
8	» nowogród-wołyński	348,950	18,231	42,373	—	—	—	2	18	57
	m. Nowogród Woł.	16,904	1,291	1,497	—	—	1,243	—	—	—
9	» owrucki	205,390	2,757	11,208	—	—	—	1	88	24
	m. Owruć	7,393	152	166	—	—	1,031	—	—	—
10	» ostrogski	169,351	11,198	16,441	—	—	—	—	62	17
	m. Ostrog	14,749	544	698	—	—	1,050	—	—	—
11	» rówieński	273,001	25,126	29,706	—	—	—	4	234	50
	m. Równo	24,573	1,664	1,832	—	—	1,312	—	—	—
12	» staro-konstantynowski	193,889	10,756	22,039	—	—	—	7	95	20
	m. Staro-Konstantynów	16,377	773	970	—	—	1,716	—	—	—
	Razem	2,989,482	184,161	298,110	928	886	—	45	1,428	374
	W tej liczbie w miastach	233,847	17,834	21,199	—	—	23,498	—	—	—
Gub. podolska.										
Pow.	kamieniecki	266,350	7,275	35,467	67	133	—	—	—	—
	m. Kamieniec-Podolski	35,934	2,160	4,211	—	—	2,369	—	—	—
»	bałcki	391,018	3,844	7,911	165	76	—	—	—	—
	m. Bałta	23,363	299	455	—	—	3,107	—	—	—
»	braclawski	241,868	4,824	13,208	42	50	—	—	—	—
	m. Braclaw	7,863	119	568	—	—	1,077	—	—	—
»	winnicki	248,314	12,690	24,903	67	76	—	—	—	—
	m. Winnica	30,563	2,173	2,629	—	—	3,177	—	—	—
»	hajsyński	248,142	3,043	5,134	39	87	—	—	—	—
	m. Hajsyń	9,374	167	181	—	—	1,339	—	—	—
»	latyczowski	184,477	3,164	22,978	66	57	—	—	—	—
	m. Latyczów	7,248	741	852	—	—	743	—	—	—
»	lityński	210,502	4,348	19,695	74	81	—	—	—	—
	m. Lityń	9,420	357	549	—	—	1,075	—	—	—
	m. Salnik	3,699	19	240	—	—	628	—	—	—
	m. Chmielnik	11,657	150	297	—	—	1,530	—	—	—
»	mohylowski	227,672	4,249	19,605	67	69	—	—	—	—
	m. Mohylów	22,315	684	978	—	—	2,830	—	—	—
	m. Bał	9,982	378	1,332	—	—	1,770	—	—	—
»	olgopolski	284,253	4,325	9,879	35	82	—	—	—	—
	m. Olgopol	8,134	69	205	—	—	1,213	—	—	—
»	płoskirowski	226,091	14,512	51,166	55	122	—	—	—	—
	m. Płoskirów	22,855	2,824	3,201	—	—	1,968	—	—	—
»	uszycki	223,312	2,666	26,996	45	87	—	—	—	—
	m. Nowa Uszyca	6,371	178	354	—	—	871	—	—	—
	m. Stara Uszyca	4,176	57	93	—	—	690	—	—	—
	m. Wierzbowiec	2,311	326	518	—	—	356	—	—	—
»	jampolski	266,300	4,716	25,796	32	106	—	—	—	—
	m. Jampol	6,605	165	348	—	—	916	—	—	—
	Razem	3,018,299	69,156	282,386	754	1,076	—	—	—	—
	W tej liczbie w miastach	221,870	10,866	17,011	—	—	23,659	—	—	—

Iluż więc nas jest?—zapyta czytelnik, przejrzawszy tablicę powyższą i zauważywszy ze zdziwieniem, że nie zawiera ona rubryki «polacy», lecz «uwzględniających język polski za ojczysty» i «katolików». Tak jest rzeczywiście. Tablica urzędowego spisu ludności nie zawiera liczby polaków i powiemy wprost: nie wiadomo ściśle, ilu pozostało polaków w Kraju Zachodnim. W każdym razie nie mniej, niż 3,3 proc. (rubryka: język ojczysty), a może więcej, niż 7 proc. (liczba katolików). Twierdzić to możemy chociażby na tej zasadzie, że w samej tylko gub. kijowskiej 800 prawosławnych podało się podczas spisu jednodniowego za polaków.

Nie pობlądźmy wielce, uważając za polaków wszystkich katolików, podanych w naszej tablicy, których sam lud zwie wyznawcami «polskiej wiary». Na pierwszy rzut oka pierwiastek polsko-katolicki jest nadzwyczaj słaby i stanowi w gub. kijowskiej niecałe 2 proc., wołyńskiej 6 proc. i podolskiej 2,3 proc.

Powiaty Kraju Poł.-Zachodniego mogą być podzielone na trzy kategorie: 1) gdzie ludność polska wynosi mniej, niż 3 proc., jak czerhyński, czerkaski, zwinogródzki, kaniowski, taraszczański, humański, bałcki, hajsyński i olgopolski—ogółem dziewięć powiatów; 2) gdzie wynosi od 3 do 10 proc., jak w kijowskim, wasylkowskim, radomyckim, skwirskim, lipowieckim, dubieńskim, kowelskim, krzemienieckim, owruckim, braclawskim, lityńskim, mohylowskim i jampolskim—ogółem w 13 powiatach, i 3) gdzie wynosi więcej, niż 10 proc., jak w berdyczowskim, żytomierskim, włodzimierskim, zasławskim, łuckim, nowogródzkim, ostrogskim, rówieńskim, staro-konstantynowskim, kamienieckim, winnickim, latyczowskim, płoskirowskim i uszyckim—ogółem w 14 powiatach.

Jak widać z cyfr, zamieszczonych w kolumnie 4 i 5, tylko w powiecie kijowskim i bałckim, oraz w «hajdamackich» powiatach—czerkaskim i czerhyńskim, liczba właścicieli ziemskich prawosławnych przewyższa takichże katolików. We wszystkich zaś innych, nie wyłączając kaniowskiego, taraszczańskiego oraz innych powiatów pierwszej kategorii, właściciele ziemscy katolicy przeważają liczebnie. Wyszłość ta będzie jeszcze znacznie większa, jeżeli zauważymy, że właściciele ziemscy, otrzymujący pensję z kasy państwowej, są pozbawieni biernego prawa wyborczego.

Tablica nasza nie zawiera, niestety, liczby wyborców kurjów ziemskich w gub. wołyńskiej, ale światło na tę kwestję przelewają poniekąd następujące cyfry urzędowe.

Gub. wołyńska liczy właścicieli ziemskich, posiadających:

		Prawosł.	Katol.
od 200 do	500 dz. ziemi	429	325
„ 500 „	1,000 „ „	229	260
„ 1,000 „	2,000 „ „	151	165
„ 2,000 „	5,000 „ „	75	88
„ 5,000 „	10,000 „ „	30	26
więcej niż	10,000 „ „	14	22
Razem		928	886

Ponieważ tylko pierwsza z kategorii powyższych liczy prawosławnych więcej, niż katolików, cenzus zaś wyborczy w niektórych powiatach wynosi 500 dz., więc po wyłączeniu z niej właścicieli, nie mających cenzusu, przewyżka może zniknąć. W każdym razie po wykluczeniu z list urzędników administracji, katolicy będą mieć przewagę. Tak więc w kurjach ziemiańskich ogromnej większości powiatów kandydaci pierwszej grupy mogą zwyciężyć ale tylko wtedy, gdy wyborcy będą działać jednomyślnie. W Kraju Południowo-Zachodnim nie stać ich stanowczo na partje.

* * *

Wynik wyborów, chociażby jak najświetniejszy, w ziemiańskich kurjach powiatowych nie decyduje jeszcze ostatecznie o losie wyborów gubernialnych, o ile kurje miejskie zawarłyby sojusz z włociańskimi, co jest zresztą trudne do przewidzenia. W kurjach miejskich uczestniczą osoby sześciu kategorii: 1) właściciele domów, wartości powyżej 1½ tys. rb.; 2) zakładów handlowych pierwszych dwóch kategorii; 3) zakładów przemysłowych pierwszych pięciu kategorii; 4) płacący podatek mieszkaniowy nie niżej, jak 10 kategorii; 5) osobisty podatek przemysłowy pierwszego stopnia, i 6) osoby, mające w powiecie zakład handlowy lub przemysłowy wartości nie mniej niż 1,500 rb.

W każdym razie polacy mogą przeprowadzić swoich kandydatów w wielu kurjach miejskich; muszą to czynić ze szczególniejszą energią w miastach powiatowych gub. kijowskiej, aby wynagrodzić lukę, powstałą wskutek zabalotowania kandydatów polskich w trzech kurjach ziemiańskich. Ponieważ w tych miastach nie brak szanowanych powszechnie przez ludność lekarzy, adwokatów, aptekarzy — polaków, więc można mieć nadzieję, że nie jeden z nich zostanie powołany do zgromadzenia gubernialnego. Kilka głosów włociańskich może przeważać ostatecznie szalę zwycięstwa.

Rozmiary tego artykułu nie pozwalają mi zapuszczać się w bliższe szczegóły obliczeń na zasadzie cyfr powyższych, które nie powinny różnić się wiele od rzeczywistości. Zresztą dużo tu zależeć będzie od organizacji i przebiegu akcji

przedwyborczej, dla której cyfry powyższe mogą mieć pewne znaczenie.

W. Ciechowski.

ZGROMADZENIA.

Dzień 6 sierpnia zapoczątkował nowy okres dziejów wewnętrznych imperjum rosyjskiego. Ustawa, zwołująca przedstawicielstwo ustawodawcze ludności, wprowadza do kraju życie polityczne, a życie to byłoby niemożliwe bez narad, bez zgromadzeń publicznych, bez wolności głoszonego słowa. Sprawa wydania ustawy o zgromadzeniach publicznych stanęła na porządku dziennym i, według zgodnych ze sobą wieści dziennikarskich, wygotowano już odpowiedni wniosek ustawodawczy. Opiewa, że zgromadzenia zwołują się w lokalach zamkniętych, za każdorazowym zawiadomieniem policji bezpieczeństwa, która przysyła na nie swego delegata. W zgromadzeniach niewolno wygłaszać przemówień, potępiających ustroj polityczny imperjum, ani uchylać nagany dla czynności urzędów państwowych. Niewolno także poruszać spraw, dotyczących życia prywatnego obywateli, ani hańbiących czyjkolwiek dobre imię. Co dotyczy doktryn politycznych czy społecznych, zgromadzenia będą miały prawo rozstrząsać je tylko w zakresie teorii. W razie pogwałcenia któregośkolwiek z zakazów wymienionych, delegat policji rozwiązuje zgromadzenie i poleca opróżnić salę. Przepisy powyższe, naogół zgodne z obowiązującymi w wielu krajach europejskich, mają wszakże właściwy sobie charakter ze względu na zakaz potępienia istniejącego ustroju państwowego. Chodzi tu, o ile dzienniki są ściśle w przytaczaniu zasad wniosku, nie o akademickie rozstrząsanie wartości tego lub innego ustroju, na które przyszła ustawa pozwala, lecz o uchwały i hasła, zmierzające do przeprowadzenia jakichś zmian zasadniczych. Życie polityczne, obudzone wśród ludności, znajdzie w każdym razie w zgromadzeniach środowisko i bodziec dla rozkwitu i będzie umiało przystosować się do ustaw, zakreślających granice ich obradom.

NA WILEŃSKIM PLACU KATEDRALNYM.

Rozmowa o sprawach litewskich.

Spotkałem wczoraj na placu katedralnym jednego z najpoważniejszych obywateli z Kowieńskiego. Dążył do klubu na obiad. Ale że nie był bardzo głodny, zatrzymałem go na skwerze, dającym już żółte znaki jesienne dość obficie, aby go przepytać o sprawy miejscowe. Stan t. zw. „ochrony“ w Kowieńskim właśnie ogłoszono. Stało się to w przewidywaniu ruchów agrarnych, które w formie pożaru ogarnąć miały różne sąsiednie miejscowości.

— Ktoby się spodziewał—mówił mi—że to właśnie w kurlandzkich guberniach tak niebezpiecznymi i groźnymi staną się te ruchy. Agrarnymi pan je nazywa?...

— Mówię językiem prasy.

— Istotnie chłopci biorą w nich udział, ale tyle tylko mają one charakter jakiś; ani rolnemi, ani socjalnemi bowiem nie są; anarchja, grabież, nic ponad to. Dziwne to, bo stosunki obywateli do chłopów tam właśnie były bardzo dobre, można powiedzieć, patryarchalne nawet.

prawdopodobnie biorąc pod uwagę każdą taką prośbę oddzielnie.

— A ci, których usunięto?

— I tu jest parę kategorii. Pewną ilość najbardziej bezkarnych chłopców musieliśmy ukarać bardzo surowo, na zasadzie dziewiętnastego paragrafu ustawy o karach szkolnych z roku 1874, mianowicie wykluczając ich, z pozbawieniem prawa kształcenia się w jakimkolwiek bądź zakładzie naukowym w państwie...

— Wilczy bilet?

— Tak, *wolczij bilet*.

— I tych było wielu?

— Dziewięciu, głównie z ósmej i siódmej klasy. Oprócz tego ukaraliśmy trzech, również z ósmej i siódmej klasy, wydalałając ich, z prawem wstąpienia do jakiegokolwiek innego zakładu naukowego. Po za tem, na mocy siedemnastego punktu tejże ustawy i wskutek polecenia ministrów, o jakim mówiłem, wydaliliśmy z klas wyższych dwustu przeszło uczniów; tu zaś należy dodać jeszcze jedną kategorię: tych, których się wydalilo na mocy innych przepisów, za niewniesienie opłaty szkolnej.

— I takich jest?...

— Prawie dwustu.

Jak więc rachunek pokazuje, owo gimnazjum opuściło czterystu dwudziestu uczniów.

— I cóż będzie z tymi ostatnimi?

— Ta ostatnia kategoria może wstąpić do gimnazjum, o ile nie byli to już drugorocznicy; ale o tem będzie decydowała rada pedagogiczna, biorąc pod uwagę każdy wypadek osobno. Sprawa wydalonych na mocy cyrkularza i zasady artykułu siedemnastego w ten sposób jest właściwie jedyną zasadniczą, a kwestją tu być może tylko, czy ci, co okazały szczerą chęć pracowania i uczenia się, poddani zostaną egzaminom, jako nowi zupełnie przybysze, czy też wcieli się ich prosto do klasy, z której wyszli w połowie roku, już jako drugorocznych? Ta kwestja jeszcze się waha. Mniej jednak jest ona groźna, aniżeli wygląda, boć uczeń klasy trzeciej, który już połowę nauki w tej trzeciej klasie odbył, z łatwością zda egzamin wstępny z dwóch klas w razie potrzeby.

— I czy podania napływają?

— Tak jest, napływają. Niemal o rodziców przychodzi tłómaczyć dzieci swoje, a nieraz i siebie, a czasem czynią to ze szczerością, której nie sposób nie brać pod uwagę. Muszę panu w każdym razie dodać, że jest projekt zniesienia jednego albo i dwóch gimnazjów w Warszawie, w razie gdyby się okazało, iż bez nich można się obejść, a uczących się da się pomieścić w pozostałych.

Argumenty strony przeciwnej.

Zgłosił się do mnie pewien stanowczy obrońca bezrobocia uczniowskiego, który zaczął rozmowę ze mną, zresztą spokojną i uprzejmą, od zarzutu:

— Uchylił się pan, panie Varsovien-

sis, od przyrzeczenia, danego na początku ankiety: być bezstronnym. Pierwszy rozdział swojej ankiety prowadził pan istotnie bez widocznej chęci poparcia z góry wniosku danego, ale w drugim rozdziale ta chęć była już widoczna. Aby dać panu możność utrzymać równowagę argumentów za i przeciw, coś pan czytelnikom swoim przyrzekł, mogę pana najprzód zapewnić, że nie wszystkie komplety się rozleciały tak, jak te, o których pan pisał. Dowodami stwierdzić mogę, iż są komplety, gdzie praca szła aż do normalnego początku wakacyj wcale pomysłnie, a oto ma pan kilka adresów ojców, którzy byli z nich zadowoleni. Natomiast prawdą jest, iż szkoły galicyjskie prawie żadnej pomocy nam nie dały, choć trzeba było podkreślić, iż bezrobocie uczniowskie wybuchnęło u nas w połowie samej szkolnego roku, a więc w czasie do zmiany szkoły najmniej odpowiednim. Jednak młodszy, od nowego szkolnego roku, z pewnością w Krakowie i Lwowie znajdują pomieszczenie.

— Młodszy i bogaci. Ale cóż robić ze starszymi i biedniejszymi?...

— Odpowiem panu na to najprzód pewnym obrazem. Mam brata, który jest słabowitej kompleksji i miewa częste gorączki i niedomagania; pewnego razu zrobiło mu się gorzej i taki stan trwał parę tygodni; otóż lekarz, który go leczył, zauważył: „żeby raz wybuchnął tyfus u niego, wszystko byłoby dobrze“. Wszyscy otworzyli się szeroko na to oczy. Lekarz wyjaśnił nam wtedy, że dłuższa a zdecydowana gorączka zabiłaby wszystkie miazmaty, które w organizmie, niedość z natury odpornym, znajdują gościnność i trzymają ten organizm stale w stanie upośledzenia. Nie mam pojęcia, czy mówił to całkiem poważnie, czy tylko brawurował; ale jeżeli to ostatnie, to wniosek swój, niespodziewany i przerażający nas narazie, oparł na podstawie mocnych przesłanek, i choć oryginalne to było zdanie, jednak zawierało ono pewną prawdę poważną, skoro patologia obecna uważa wszystkie mniej więcej choroby ostre, mające gwałtowny przebieg, za zło mniejsze, bo krótsze od chorób chronicznych, niemających końca. Bezrobocie szkolne jest to nasza ostra, zapalna choroba i bardzo się panowie mylicie, jeżeli przypuszczacie, iż my, zwolennicy jej, nie zdajemy sobie sprawy ze zła, które ona czyni, ze spustoszeń, jakie sprawia...

Chciał przejść w tem miejscu do dalszego ciągu, ale zatrzymałem go, prosząc, również w imię bezstronności, aby mi coś o tem powiedział:

— A więc wiemy dobrze najprzód, iż pewna ilość młodzieży bezwarunkowo się zmarnuje, że już na drogę mniej lub więcej uormalną nigdy nie wróci. Są to ofiary akcji, bezwarunkowo. Ale co się bez ofiar obywa? A dalej, trudno istotnie temu przeczyć, iż bezrobocie szkolne w pewnej mierze zdeorganizowało naszą rodzinę, że powaga rodzicielska została umniejszona, a stosunki stały się dosyć naprężone nawet i w tych domach, gdzie

rodzice ulegli w zasadzie i zgodzili się na bezrobocie. Ale to zło szybko się naprawi w razie naszego zwycięstwa.

— Ale na czem-że to zwycięstwo pan opiera?

— Częściowe już mamy; kwestja szkół polskich prywatnych jest tylko sprawą czasu. W ciągu roku bieżącego, nawet i wtedy, gdyby ta sprawa poszła do Rady Państwa i przesuwiała się najwolniej od dykasterji do dykasterji, musi być załatwiona; a jest nadzieja, iż zajmie się nią Sejm państwowy, zaś zajmie się tą sprawą tem prędzej, tem gorliwiej, że trwające bezrobocie uczyni z tej sprawy kwestję pilną i palącą. W ostatnich czasach przestraszyć nas chcą kosztami wielkimi, jakie założenie szkół prywatnych za sobą pociągnie. Tu trzeba się najprzód porozumieć. Mówi się u nas o jakiejś wzorowej, wyborowej szkole średniej; tymczasem taka szkoła nawet w swobodnych i bogatych społeczeństwach stanowi ideał, do którego się dąży; my nie mamy możliwości, ale też i nie mamy żadnej powinności, żadnego obowiązku rozpoczynać nasze dzieło od szkół idealnych. Miejmy je jakie takie, byle polskie. Niech one będą tak zle naukowo i pedagogicznie, jak są gimnazja obecne. Już zyskamy niezmiernie pod rozmaitemi względami, a przede wszystkim pod jednym, który i wam „ugodowcom“ powinien leżeć na sercu.

— Mianowicie?

— W polskiej szkole nie będzie polityki, nie będzie nienawiści rasowych, nie będzie ostro zawsze stojącej kwestji narodowościowej...

Tu mu przerwałem:

— Któżby nie chciał polskiej szkoły? I próżno pan traci słowa, malując nam jej piękności i ponęty. Niech mi pan tylko wytłómaczy, którądy bezrobocie uczniowskie może doprowadzić do takiej szkoły? Przyrzeczenie nam szkoły polskiej prywatnej nastąpiło bez żadnego związku z bezrobociem, a jak widzimy, to bezrobocie ani trochę nie wpłynęło na przyspieszenie urzeczywistnienia tej szkoły; a jeżeli co na to przyspieszenie wpłynie, to tylko odpowiednie starania i zabiegi, które się czynią obecnie dość energicznie, ale bynajmniej nie bezrobocie.

Trudno było na to mojemu rozmówcy dać odpowiedź. Powiedział, że bezrobocie te starania wywołało, chociaż można było je prowadzić, i z pewnością byłyby one przeprowadzone pod samym naciśnięciem opinji, nie rozjątrzonej bezrobociem. Powiedział dalej, że władze muszą ustąpić i dać nam polską szkołę rządową, silnie i zblizka kontrolowaną; ponieważ szkoła wogóle jest w Rosji instrumentem państwowym pierwszorzędym, cele polityczne mającym na względzie, łatwiej więc władze zgodzą się na reformę, jakiej pożądamy, aniżeli na to, żeby ten instrument stał się bezczynny i został złamany; powiedział jeszcze, że opór długi i umiejętny jest jednym ze znanych i wypróbowanych środków, o którego skuteczności wątpić nie można.

Wskazałem mu na ofiary, jakie się przytem ponosi; przypominałem mu politykę owego malca: „jak mi tatulo nie kupi nowej czapki, to niech mi uszy zmarzną“. Odpowiedź usłyszałem znaną, aż nadto znaną u nas i, doprawdy, jest coś przerażającego w łatwości i lekko-myślności, z jaką się u nas ten fatalny frazes ciska:

— To trudno, gdzie drwa rąbia, tam wióry lecą...

Nasza rodzina.

Musiałbym cały numer „Kraju“ zapisać, gdybym chciał zanotować te skargi wszystkie, jakie w ciągu ankiety mojej usłyszałem od rodziców — na własne dzieci. Widziałem ojców, którzy z gniewem i tragiczną rezygnacją wołali: „mam już dosyć walki; chce być łobuzem, niech będzie łobuzem“. Widziałem matki, płaczące i zrozpaczone, które od jednego do drugiego znajomego domu chodziły, prosząc o radę.

— Jedno zło jest większe od wszystkich innych, jakie bezrobocie wywołało — mówił mi pewien stary, pelen doświadczenia i rozwagi człowiek — to dezorganizacja polskiej rodziny, która dziś stała się faktem dokonanym i obecnie największą, najniebezpieczniejszą naszą chorobą społeczną. Rok, albo dwa lata straty w życiu młodzieży, to ciężkie, ale to może być powetowane przez jednostki energiczniejsze lub przez te, nad którymi lepiej czuwają opiekunowie ich naturalni. Wykolejenie się całej grupy młodzieży z danego pokolenia, to jeszcze cięższe, ale to zło częściowe, ograniczone, jednorazowe, że tak powiem. Natomiast dezorganizacja rodziny naszej może być czemś trwalszem, upartszem, dłużej dającym o sobie znać. Nasza rodzina była twardą. Solidarność rodzinna była u nas pewną siłą narodową. Pewien ustrój patriarchalny był w społeczeństwie naszym dziejową koniecznością, na ten bowiem ustrój mieliśmy wpływ, nad nim posiadaliśmy władzę. Rodzina bardzo długo równoważyła zły wpływ szkoły, jaką u nas w roku 1871 wprowadzono; i dlatego właśnie ta zła szkoła nie czyniła nam krzywd dotkliwych moralnych, dlatego właśnie nas nie wynaradawiała, mimo swoich dążeń i usiłowań. Ale, na nie-szczęście, nasza młodzież znalazła sobie opiekunów i przewodników poza rodziną i od tej chwili jedność i solidarność rodzinna została zachwiana. To jest fatalne dlatego, że raz dany zły przykład stanowi coś podobnego do ciężaru, po równi pochyłej się toczącego — nabiera siły w miarę ruchu. Syn, który nie słucha ojca, gdy ten mu do szkoły pójść każe, czyż posłucha go w wielu innych razach, gdy to, co mu się nakaże, wyda mu się niesłusznem, albo poprostu nieprzyjemnem do spełnienia? W danym razie — stałmy na jeden moment na tem stanowisku — to dzieci mają rację; ale w stu innych razach one nie będą miały racji, a jednak będzie im się wydawać, że ją mają i postąpią tak samo: nie posłuchają ro-

dziców, oprą się im, zrobią, co same zechcą. A skoro raz młodzież wyjdzie z pod wpływu rodziny, aby oddać się pod wpływ sekretnych związków, nad którymi kontrola społeczna jest niemożliwa — to gdzie się oni zatrzymają? i czego to nie może zrobić z niemi garstka ludzi, zapalonych do szalenstwa? i gdzie gwarancja, że z tej młodzi nie porobią się jutro anarchiści? Wszak jedyna siła moralna tej młodzi — to ich serca niedokształcone i wątle umysły. Słabość jest cechą charakterystyczną tych istot ludzkich, dalekich od terminu rozwoju ostatecznego. I musimy im pozwolić wziąć inicjatywę w niesłuchanie ważnej sprawie wykształcenia szkolnego, pozwalając w ten sposób zajmować się polityką kraju tym, którym ledwie najprostszemu komis do załatwienia byśmy powierzyli. Czy dalby kto z tych panów, co głoszą dobrodziejstwo bezrobocia szkolnego, swemu synowi z czwartej albo piątej klasy plenipotencję do zarządzania swym majątkiem? Nigdy w świecie. A tymczasem tym chłopcom dano plenipotencję do decydowania w tak doniosłej i zawikłanej sprawie narodowej, jak publiczne wykształcenie. Dlaczego to się stało? Bo nikt osobiście za to nie niesie odpowiedzialności, a odpowiedzialność zbiorowa jest tak pośrednią, że się jej nie widzi i nie czuje. A więc dalejże, róbmy eksperymenty co żywo... bo... a nuż?!... Panie, dzikie, drapieżne zwierzę wpuściliśmy do rodziny i nie wiadomo, kiedy je ztamtąd wywabimy. Stosunek ojców do dzieci niegdyś oparty był na wielkiej surowości, nadmiernej i niecelowej. Później to ulegało szczęśliwemu postępowi i ojciec stawał się przyjacielem zaufanym syna. Obecnie w stosunku tym zostaje dawna poufałość, ale ginie dawne zaufanie. Syn ma więcej wiary w jakieś pisemko zagraniczne, w jakąś proklamację tajną, w jakieś hasło bezimienne, aniżeli w słowo ojcowskie. Zapewne jest przesadą mówić, iż to koniec rodziny. Ale wydaje mi się rzeczą absolutnie pewną, że ojcowie będą musieli wrócić w jakiejś mierze do dawnej surowości, aby tam, gdzie zniszczono dyscyplinę, wprowadzić subordynację, jeżeli chcą być kierownikami moralnymi swych dzieci, a nie ograniczyć się na prostej roli dostawców ich materialnych potrzeb. Ciężkie walki czekają nas, walki wewnętrzne, zanim zaprowadzimy harmonję rodzinną, bez której niema zdrowia społecznego. Są tacy, którzy to lekceważą, którym to się wydaje sprawą łatwą, kwestją paru tygodni czasu. Wołalbym stokroć, aby oni to mieli rację. Bo doprawdy powiedziecby przyszło: siła zlego — na jednego...

Narazie sprawy szkolne wydają mi się wyczerpane w dyskusji. Przybywać do nich będą teraz przez pewien czas faktyczne przyczynki. Otwarcie nowego roku szkolnego, już tak blizkie, zasili może dyskusję argumentami nowemi. Obecnie ludzie wypowiedzieli sobie, co do powiedzenia było. I my tymczasem

zamykamy ankietę, która nie mogła nie potwierdzić prawdy zbyt jasnej, że bezrobocie do niczego dobrego środkiem ani drogą nie jest i że, oprócz osłabienia wewnętrznego, nic innego nie można było się odeń spodziewać i nic też innego ono nie przyniosło.

Varsoviensis.

NIESPODZIEWANY SOJUSZNIK.

W «Now. Wrem.» ukazała się korespondencja z Warszawy, traktująca o sprawie szkolnej w Królestwie. Niepodpisany autor zdaje się należeć do blizkiego otoczenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, posługuje się bowiem tą taktyką i djalektyką, które mieliśmy nieraz już sposobność poznać i ocenić.

List zaczyna się od stwierdzenia faktu: szkoła rusyfikacyjna, wybudowana kosztem «tylu łez, jęków i potu» przez smutnej pamięci Apuchtina, wywróciła się, jak dom z kart.

«Trudno uwierzyć — biada korespondent — że ogromne sumy, pobrane na tę szkołę przez urzędujących, w formie dodatków za pochodzenie, za prawosławie, za zruszczenie się i za prawomyślność, — pobrane u głoszących chłopów rosyjskich, nietylko pójdą na marne, ale okryją tę szkołę plamą»

Niepodobna zaprzeczyć! Wywód korespondenta jest zupełnie trafny, z wyjątkiem jednego, napozór drobnego szczegółu: korespondent «Now. Wrem.» zdaje się nie wiedzieć, że pod względem obłożenia podatkowego biedny chłop polski nietylko jest równouprawniony z rosyjskim, ale może nawet uprzywilejowany. Czemuż wytwarzać takie sztuczne kombinacje, twierdząc, iż chłop rosyjski daje pieniądze na gimnazja w Królestwie, zaś chłop polski utrzymuje swoim kosztem szkoły rządowe w Petersburgu, Saratowie, lub Astrachaniu? Nie należy jednak mniemać, aby ów frazes użyty był przypadkowo i bez celu. Posłuzy nieco dalej do całkiem niespodziewanego wniosku.

Któż jest winien dzisiejszemu stanowi rzeczy? Autor korespondencji «Now. Wr.», z dobrodusznem współczuciem «fałszywego poczciwca», wszystkim przyznaje słusność. Przedewszystkiem zapewnia, że «młodzież polska, która demonstracyjnie opuściła szkołę, ustąpić nie może, tak samo, jak ustąpić nie mogą rodzice, którzy, domagając się unarodowienia szkoły, zdecydowali się poświęcić los kilku pokoleń». W tych serdecznych słowach brzmi pod adresem zwolenników bezrobocia szkolnego zachęta, która powinna oddziaływać tam nawet, gdzie głosy najzasłużeńszych i najmędrszych mężów polskich odbiły się bez echa.

Tak samo jednak—twierdzi korespondent dziennika petersburskiego—nie może ustąpić i szkoła rządowa, «ponieważ żądają od niej takiego ustępstwa, które równałoby się podpisaniu wyroku śmierci na siebie samą».

Polacy pragną szkoły polskiej—pisze korespondent—gdzieby wykłady w języku polskim prowadzili nauczyciele polacy. Opinia postępowego ogółu rosyjskiego nie może być wroga wobec tych żądań. Czy atoli z punktu widzenia państwowego «taki upadek rusyfikacji nie grozi rozpadnięciem państwa?» Korespondent wraz odpowiada:

«Gorzkie doświadczenie przeżywanych obecnie prób przekonało nas, jak fikcyjną jest trwałość państwa, niosącego wszędzie rozterkę, krzywdę i ograniczenie praw. Takie państwo wydaje się trwałe, dopóki wszystko idzie pomyślnie (*blagopułczno*). Lecz niech tylko przyjdzie bieda, niech nastąpi potrzeba wyężenia sił, takie państwo popada w wielkie niebezpieczeństwo».

Ze wszystkich tedy punktów widzenia—konstatuje korespondent—z punktu widzenia polskiego, z punktu widzenia inteligentnego ogółu rosyjskiego i z punktu widzenia państwowego, średnia szkoła w Królestwie Polskim nie może zostać taką, jaką ją stworzyła polityka niedawnej przeszłości.

Jakież z tych przesłanek wnioszek? Zupełnie nieoczekiwany. Pan korespondent twierdzi, że polaków może zadowolnić tylko szkoła prywatna. «Szkoła rządowa nie zadowolni ich nigdy, albowiem, jeśli nawet będzie idealnie liberalną, będzie zawsze «pachnieć duchem rosyjskim», i ta okoliczność będzie przyczyną utajonych lub jawnych nieporozumień, wzajemnych krzywd i rozdrażnień, całkowicie niepotrzebnych dla znaczenia państwa.

P. korespondent zastrzega się zresztą, że takie postawienie kwestji nieodzowne jest teraz, w epoce wielkiego podrażnienia nerwowego. Później — obaczmy...

Tedy jedyne wyjście: zostawić w sprawie średniego wykształcenia całkowitą inicjatywę szkołom prywatnym. A dalsza konkluzja? Zamknięcie, jeśli nie wszystkich gimnazjów rządowych, to przynajmniej przeważnej ich liczby.

«W pierwszych czasach można zostawić w Królestwie taką liczbę gimnazjów, w której mogliby się pomieścić uczniowie rosyjscy i ci obcoplemieńcy, dla których szkoła polska nie jest potrzebną (głównie Niemcy). Inne gimnazja i szkoły realne okręgu warszawskiego można przerzucić w te miejscowości naszej obszernej i ubogiej w oświatę ojczyzny (t. j. Cesarstwa), gdzie gimnazjów niema. Takich miejscowości znajduje się немало. Zamiast tego, żeby gimnazja okręgu warszawskiego świętowały w ciągu całych półroczy i pochłaniały przytem znaczne sumy ze skarbu państwowego, niech lepiej za te pieniądze pracują tam, gdzie ich praca jest potrzebna i gdzie będzie oceniona według wartości».

Pozbawienie kraju szkół rządowych i praw, które te szkoły dają—dowodzi korespondent «Now. Wr.»—nie będzie dla polaków żadną karą. Od czegoż egzaminy państwowe? P. korespondent godzi się nawet na to, by prywatnym szkołom polskim udzielić ze skarbu pewnej, naturalnie bardzo szczupłej, zapomogi.

«Nie mamy żadnej potrzeby kupować u polaków nienawiści (jeśli ona jest nawet tak niezbędną) kosztem olbrzymich sum, które idą na szkołę rządową, kiedy tę nienawiść możemy nabyć za tańszą cenę. Nie mówię, że trzeba tworzyć polakom jakiegokolwiek przeszkody lub ograniczenia w dziedzinie oświaty. Boże zachowaj! Wszakże dla nich są dostępne — narówni z innymi poddanymi—wszystkie posady państwowe (?) i prywatne, ale niech dążą do praw szkolnych swojemi osobistemi staraniami i środkami, i niech nie mają powodów do *nienawidzenia nas za to, że myśmy drogą oświaty ułatwiali im dotychczas zdobycie tych praw*».

P. korespondent ludzi się nadzieja, iż wynalazł niezawodny środek na usunięcie ucisku, niesprawiedliwości i gwałtu. Biorąc w obronę interesy «głodującego chłopca rosyjskiego», pragnie, aby podatki, opłacane przez ogół polski, szły wyłącznie na rzecz szkół w Cesarstwie. Jakaś tam jałmużnę można rzucić szkołom polskim...

Rzecznicy bezrobocia szkolnego i prywatnej szkoły polskiej zyskali niepropozycję sojusznika, który im prawdopodobnie dogadzać nie będzie, którego gotowość wszakże pobudzi ich może do refleksji...

O wartości subtelnym wywodów p. korespondenta «Now. Wr.» nie potrzebujemy rozpisywać się szerzej. Społeczeństwo polskie, spełniając rzetelnie swe obowiązki wobec państwa, ma prawo domagać się od tegoż państwa należytej opieki we wszystkich dziedzinach swego bytu. Przedewszystkiem—szkolnictwa, dobrze zorganizowanego i odpowiadającego jego potrzebom narodowym i kulturalnym. Tylko uczciwe zaspokojenie tych potrzeb może otworzyć drogę do zgody i harmonji.

Z prasy galicyjskiej.

Do krakowskiego «Czasu» piszą z Warszawy pod dniem 1 września:

«Prawie wszystkie tutejsze szkoły średnie, które przed kilku dniami rozpoczęły nowy rok szkolny, są czynne. Największą frekwencję uczniów mają: szkoła realna (354, w zeszłym roku było 500), I gimnazjum męskie (280, w zeszłym roku 320), V gimnazjum (przeszło 400, w roku zeszłym 485), IV gimnazjum (212, w zeszłym roku trzysta kilkanaście). Jutro otwierają się trzy tutejsze szkoły handlowe. Podług zapisów zgłosi się do każdej z nich około 400 uczniów.

«Na prowincji wszystkie gimnazja są czynne, z wyjątkiem Siedlec, gdzie były zaburzenia uliczne i wskutek tego rok szkolny rozpocznie się później.

«Nie ulega kwestji, że zawarcie pokoju podziałało, jak ostatni strumień zimnej wo-

dy na rozpalone głowy zwolenników strajku i podobno w «Związku unarodowienia szkoły», popierającym do niedawna najgorliwiej bezrobocie młodzieży, ujawniać się obecnie zaczyna energiczny prąd za powrotem do szkoły. Powrót ten uchwalonoby zresztą otwarcie, gdyby Związek nie obawiał się terroryzmu ze strony socjalistów».

Nawet «Nową Reformę», która dotychczas była gorącą orędowniczką bojkotu szkolnego, poczyna ogarniać zwątpienie. Uwydatnia się to wyraźnie w korespondencji z Warszawy z d. 31 sierpnia:

«Sprawa szkolna w wysokim stopniu niepokoi Warszawę, bo *niepodobna przecież zdecydować się na stan poprzedni...*

«Cząstka rodzin zamożniejszych wysłała dzieci swe na dalsze kształcenie zagranicę, niektóre postanowiły kontynuować naukę dzieci w domu przy pomocy odpowiednich nauczycieli, ale przecież pozostaje jeszcze co najmniej kilka tysięcy dzieci, które, bądź co bądź, do szkół posyłać trzeba. Jakież rozwiązanie w tej sprawie pałacej lada dzień nastąpić musi, niepodobna bowiem sytuacji takiej przedłużać do nieskończoności—a jeżeli o przebiegu sprawy szkolnej niewiele wam w ostatnich czasach donoszę, to tylko dlatego, że poprostu nie mogę się zorientować dokładnie w tym chaosie głosów najróżniejszych, postanowień i projektów».

Ocknienie zatem przychodzi. To, co przeciwnicy bezrobocia szkolnego mówili od początku, teraz dopiero staje się jasnym jego zwolennikom. Lecz, jak słusznie stwierdza «Czas», gorzka ta prawda powiększa ciężar odpowiedzialności za to wszystko, co się stało, i co społeczeństwo już straciło na rozpolitykowaniu się młodzieży, usankcjonowaniem w pierwszym porywie gorączki przez te same koła, które dziś otwarcie przyznają się do błędu.

Do «Gazety Lwowskiej» piszą z Warszawy, że powoli zaczyna się tam ustalać w kołach, popierających dotychczas bojkot szkoły rosyjskiej, przekonanie, że bojkot ten był dziełem chybnym, najszkodliwszym dla samego społeczeństwa, i że szukać należy drogi wyjścia z nieznoszonego położenia. Kwestją jest tylko, ilu z kierowników tego ruchu zdobędzie się na odwagę i poczucie obywatelskie, potrzebne do przyznania się do błędu. Warszawski korespondent «Czasu» zapytuje — jaką postawę zajmą wobec tych hasła dzieci, którym oczywiście rola bohaterów czy męczenników narodowych kompletnie przewróciła w głowie? Dowodzi tego odbyte przed kilku dniami zebranie młodzieży szkolnej, na którym o powrocie do szkoły nie było mowy, lecz dyskusja toczyła się wyłącznie w kierunku reform politycznych i społecznych. Pomiedzy innymi występowano z żądaniem, aby uczniom przysługiwało prawo... obierania i usuwania nauczycieli.

W dzienniku «Razswiet» znany ze swych liberalnych poglądów uczonej rosyjski, prof. W. Modestow, zwraca uwagę na list Brandesa do dziatwy polskiej (*vide* № 33 «Kraju»), mianując go «aktem szaleństwa» i wyrażając mniemanie, że tak nazwaw list wszyscy rozsądni patrioci polscy, których zapewne niemało zdziwi beztaktowne wmięszanie się cudzoziemca do tak drażliwej sprawy szkolnej. «Ze polska młodzież żąda wykładów w języku rodzinnym, to rzecz prosta i naturalna—pisze prof. Modestow—że to żądanie podtrzymuje ogół

polski, i w tem nie dziwnego. Lecz upatrywać drogę do osiągnięcia tego celu w odmowie uczęszczania do szkół istniejących, tymczasem jedynych, w jakich masy dzieci mają otrzymać wykształcenie, to szczyt nierozsądku». Historia wskazuje różne sposoby walk, jakie narody były zmuszone toczyć z rządami, jednak nie było jeszcze przykładu, aby przywódcy opozycji wybierali jako środek walki—skazywanie narodu na ciemnotę.

ZA KORDONEM.

PRZEGLĄD.

[Zdobycze samorządu. Budżet autonomiczny Galicji z r. 1866 i z r. 1905. Porównanie stanu obecnego z przedautonomicznym na różnych polach. Szkoły, środki komunikacyjne, meljoracje. Owoce polityki pokojowej. Galicja i Królestwo].

Dzieje politycznego odrodzenia Galicji w erze konstytucyjnej przedstawiają w ogłoszonej świeżo książce trzech profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego i posłowie: Bobrzyński, Milewski i W. L. Jaworski. Dzieje to zdobyczy, osiąganych cierpliwością, wytrwałością, zdolnością stosowania się do sytuacji, umiejętnością osiągania największych sukcesów z najmniejszym ryzykiem, a raczej z wykluczeniem ryzyka. Czem była Galicja w chwili, gdy centralizm absolutny austriacki ducha wyznął, a czem jest dziś, jak wyglądają ówczesne warsztaty pracy publicznej u nas, a jak wyglądają obecne, okazuje wymownie zestawienie dwóch budżetów autonomicznych: pierwszego i ostatniego.

Oto ich pozycje:

	Rok 1866	R. 1905
	w kor. austr.	
Koszta reprezentacji kraju (sejm).....	250,482	253,772
Koszta zarządu (biura Wydz. krajow.)	95,440	812,155
Szpitala i inne wydatki sanitarne...	477,452	3,226,350
Dobroczynność.....	11,164	103,473
Oświata.....	61,308	10,515,306
Utrzymanie pomników historycznych	—	105,140
Bezpieczeństwo publiczne.....	67,226	647,218
Drogi bite i koleje żelazne.....	120,000	3,770,765
Budowy wodne i meljoracje.....	—	1,957,264
Rolnictwo.....	—	1,714,285
Górnictwo.....	—	37,408
Przemysł i rękodzieła	—	665,124
Długi krajowe—raty i procenty.....	—	2,939,600
Rozmaite wydatki...	74,990	463,291
	1,158,062	27,211,151

Wydatki skarbu krajowego na oświatę, zdrowotność publiczną, budowę dróg komunikacyjnych, podniesienie rolnictwa i przemysłu, wzrosły dwadzieścia kilka razy w ciągu niecałych lat czterdziestu.

To mówią cyfry, wyjęte z ksiąg gospodarki autonomicznej.

Lecz także na tych polach, które nie zostały objęte tą gospodarką, zaznaczył się poważny postęp. Aby ocenić we właściwy sposób czterdziestoletni rozwój Galicji, trzeba jej obecny stan porównać nie z kwitnącymi krajami, których normalny rozwój oddawna niczem nie był zamącony i które doznawały stale i nieprzerwanie troskliwej opieki swych rządów, lecz właśnie w tym stanie, w jakim znajdowała się sama Galicja wówczas, gdy ją moloł centralistyczno-absolutny wypuszczał ze swej niszczącej opieki. Musimy dla okazania różnicy dawnego i dzisiejszego stanu i ocienienia należytego osiągniętych zdobyczy, sięgnąć do szarej mowy cyfr. Lecz jakież kontrasty zarysują się przed nami w ich świetle!

Oto np. szkoły nasze dziś—a przed laty 40.

Z rąk biurokracji niemieckiej odebrał kraj 2,476 nędznie prowadzonych, wszelkiej wartości pedagogicznej pozbawionych szkół z 3 tysiącami nauczycieli — dziś liczba szkół wynosi 4,556, zastęp nauczycieli około 10 tysięcy. Liczba dzieci ze 156,900 wzrosła do 948,600, t. j. sześciokrotnie, gdy ludność nie podwoiła się nawet. Szkoły średnie potroiły się. Zastęp uczniów wzrósł pięć razy. Rozwinęły się nasze najwyższe uczelnie. Uniwersytet Jagielloński liczył w r. 1868 profesorów 40, uczniów 473, dziś profesorów 97, uczniów 2,020. Budżet jego z 320,100 koron wzrósł do 1,461,100. Uniwersytet lwowski liczył profesorów 40, uczniów 1,069. Dziś pierwszych 72, drugich 2,732. Dawna «Akademja technicza» we Lwowie, o typie szkoły średniej, zreorganizowaną została na politechnikę o czteru wydziałach. Przybyła Akademja sztuk pięknych, Akademja weterynaryjna, Akademja handlowa, dwie wyższe szkoły przemysłowe państwowe, 62 fachowych szkół rękodzielniczych, 51 szkół uzupełniających dla terminatorów. Dla podniesienia kultury rolnej kraju utworzone zostały poważne szkolnictwo zawodowe. Obejmuje ono Akademję rolniczą w Dublinach, studjum rolnicze uniwersyteckie w Krakowie, średnią szkołę rolniczą w Czernichowie, 6 niższych szkół rolniczych, szkoły leśne, szkołę gorzelniczą, mleczarską, ogrodniczą, sadowniczą i t. p. Do utrzymania tych zakładów przyczynia się kraj i państwo. Tak np. budżet szkolnictwa przemysłowego galicyjskiego wynosi na rok bieżący: w budżecie państwa 459,503 koron, w budżecie krajowym 432,950 koron. Budżet wydatków państwowych i krajowych na szkoły rolnicze w Galicji wynosi w r. b. 1,030,663 koron.

Inne pole działania: drogi i koleje, wybudowane ze skarbu autonomicznego. W ciągu 40 niespełna lat powstało 6,581 kilometrów dróg bitych i 298 kilometrów lokalnych kolei żelaznych. Inne pole: w działle meljoracji osuszono, nawodniono, lub zdrenowano, a więc z nieużytków oddano kulturze rolnej 94,268 morgów, ubezpieczono od wylewów wód 185,074 morgów, uregulowano już 608 kilometrów rzek, a w toku regulowania znajduje się nowych 1,846, co osuszy i da ochronę od wylewów obszarowi 397 tys. morgów gruntu. I t. p., i t. p.

To wszystko osiągnęła Galicja w ostatnim czterdziestoleciu, które w dziejach jej stanowi okres nowego kursu politycznego. Publikacja pp. Bobrzyńskiego, Jaworskiego i Milewskiego daje bilans owoców tego kursu.

Kiedy się jej ostatnie karty przetrzuca, kiedy się waży ów czterdziestoletni rachunek zysków skromnych, lecz pewnych, przychodzą na myśl ciężkie przeżycia, jakich w tym samym czasie doświadczało Królestwo Polskie. A jednak obie dzielnice, dziwnem zrządzeniem losów, postawione były przed laty czterdziestu w podobnych, zasadniczo, warunkach. Każda wybrała inną drogę. W chwili, gdy skolatana bezpłodnym szamotaniem się Galicja wkroczyła na nową, długą, niemałą cierpliwości wymagającą drogę, po której idąc, miała dojść tam, gdzie znajduje się dzisiaj, nad obszarem Królestwa zapalała się luna ostatniej walki pod hasłem rozpaczliwej alternatywy zyskania wszystkiego lub zagrzebania się w gruzach. Dziś, gdy Galicja oblicza swe zdobycze pokojowe i układa bilanse, dalekie wprawdzie od ideału, lecz krzepiące otuchą na dalszą znośną przyszłość, Królestwo, dzięki nowemu świtanu po długiej nocy, stawia pewne kroki na tej samej, pogardzonej niegdyś drodze pracy pokojowej w zgodzie z państwem, której widoki otwierał przed nim wielki i nieszczęśliwy polski mąż stanu.

Ton.

△ **Poznań.** «Gazeta Grudziądzka» wyjaśnia, iż wydawca jej, p. Wiktor Kulerski, poseł do Sejmu Rzeszy, wyjechał na kurację i, wobec grożącego mu procesu, o wyjeździe swym sąd pruski zawiadomił, dołączając dwa świadectwa lekarskie. Mimo to prokurator rozpiął listy gończe.

△ **Krynica.** Komitet, wybrany na wiecu zakopiańskim dla sprawy przeprowadzenia bojkotu szkoły w Królestwie, zwołał w dalším ciągu wiec w Krynicy. Na kilka godzin swakże przed terminem rozpoczęcia się obrad przyszedł ze starostwa w Nowym Sączu zakaz odbycia się wiecu, który też skutkiem tego nie doszedł do skutku.

> **Ameryka północna.** O zwiedzeniu przez ks. arcyb. Symona polskich parafii w stanach Wisconsin i Minnesota donosi

«Polak w Ameryce»: «Jakie wrażenie odniósł arcybiskup z odwiedzin tych parafii, nie wiemy na pewno, ale to wiemy, że w dwóch czy też trzech parafiach, polskie dzieci szkolne, witając go, przemawiały do niego po angielsku. Przypuszczamy, że to popisywanie się polskich dzieci angielszczyzną wobec dostojnika katolickiego kościoła, gorącego patrioty polskiego—musiało sprawić mu pewnego rodzaju przykrość, dlatego też w swej mowie przyrównywał amerykańską Polonję do łodzi, otoczonej ze wszech stron balwanami amerykańizmu i przepowiadała polakom, że ta łódź zatonie, jeśli jej nie będą strzegli pilnie».

Z CZERWONEGO OBOZU.

[Zmiany w organizacji i programie P. P. S. «Rada nieustająca przy centralnym Komitecie robotniczym». Programowe uchwały jej. Koniec irredenty. Nowe określenie stosunku do państwa. Partje robotnicze w sprawach o zasady i taktykę. Przywódcy i rzesza. Propaganda na wsii.]

Jak donosi «Kurjer Lwowski» na podstawie ostatniego numeru «Robotnika», nastąpił w łonie polskiej partii socjalistycznej (P. P. S.) ważny zwrot taktyczny i programowy. Na ostatnim zjeździe partyjnym zastanawiano się nad kompetencją t. zw. centralnego komitetu robotniczego, który tworzył dotąd kierowniczą władzę partii. Zjazd doszedł do wniosku, «że powierzenie rozstrzygnięcia o najdonioślejszych i najżywońszych sprawach partii wyłącznie kilku towarzyszom, stanowiącym centralny komitet robotniczy, było rzeczą mylną». Uchwalono powołać do życia nowe ciało kierownicze pod nazwą «Rady nieustającej», rodzaj rozszerzonego centralnego komitetu, w której skład wchodzić licznějšíe koła.

«Rada nieustająca» zebrała się w czerwcu na kilkudniowe obrady i powzięła cały szereg postanowień, zmieniających w zasadniczych punktach taktykę i program polityczny partii.

Najważniejsze z tych postanowień określa stosunek do państwa rosyjskiego. «P. P. S.» schodzi ze stanowiska irredenty. Dwunastoletnia praktyka pouczyła ją snać, że o przeprowadzeniu jakiegokolwiek programu politycznego nie może być mowy inaczej, jak na gruncie państwowości rosyjskiej, na gruncie realnym. Przyjęcie tego punktu widzenia pociągnąć musiało za sobą dalsze następstwo: wyrzeczenie się myśli o nowym powstaniu przeciw Rosji. Rzecz prosta bowiem, że stronnictwo, które nie zmierza do oderwania się siłą od państwa, nie potrzebuje przygotowywać się do zbrojnego starcia z niem. P. P. S., która zużyła w ciągu 12 lat tyle czasu i sił dla przekonania robotników o konieczności nowego, tym razem robotniczego powstania, która dowodziła stale, podobnie jak stronnictwo wszechpolskie, że stosunek polaków do Rosji musi być

postawiony na ostrzu miecza, staje obecnie w szeregu partij, które do osiągnięcia swych politycznych celów pragną dojść przez stopniowe przeistoczenie wewnętrzne Rosji.

«Nie dążymy — oświadcza «Rada nieustająca» P. P. S. — do oderwania siłą Polski od Rosji, ale dążymy do takiego przeistoczenia ustroju państwowego obecnego cesarstwa rosyjskiego, aby kraj nasz uzyskał samodzielność prawnopństwową, a lud polski mógł zupełnie swobodnie rozstrzygać o swoich losach».

Jest to zmiana głęboka, sięgająca do podstaw programu.

Między różnymi partjami robotniczymi w Królestwie toczą się od dawna spory o taktykę i zasady. Dawniej były to utarczki papierowe, obecnie przybrały charakter realny. Stronnictwa robotnicze, jak pisze «Robotnik», «zwalczają się z nadzwyczajną zaciętością i przeszkadzają sobie w robocie». Organ P. P. S. wyszydza «pretensje malych garstek kłótlivej inteligencji do kierowania olbrzymim prądem ruchu robotniczego» i stwierdza z ubolewaniem, że nieustanne owe kłótnie wnoszą w szeregi robotnicze ducha demoralizacji. Za prawdziwymi działaczami

«ciągną ludzie bez głębszych przekonań, żądni «chwały», zdobytej kosztem innych, przypisują więc wszystko sobie, odsadzają innych od czci i wiary, gotowi są raczej zadać cios ruchowi całemu, na szwank narazić dobro klasy robotniczej, niż wyrzec się swej próżnej i zbrodniczej ambicji».

Kłótnie partyjne odbijają się na wszystkich poruszeniach masy robotniczej. Skutek ich zaznaczył się zwłaszcza ze szczególną siłą podczas «dni majowych» w Warszawie.

«Jedna grupa — jak wyznaje «Robotnik» — bez porozumienia z innymi organizacjami, rzuciła w masy ludowe hasła, któremi lekko myślnie szafować nie wolno, nie myśląc o następstwach». Rzucanie tych hasel mogło mieć tylko jeden cel: «skierować potok ruchu rewolucyjnego na młyn rozgłosu partii». Cel marny i małostkowy, a jakież szumne zwykły go pokrywać frazesy!

Walka toczy się oczywiście prawie wyłącznie między wykształconymi przywódcami. Rzesza robotnicza nie rozumie jej znaczenia, a ponieważ na każdym kroku wciągana bywa w wir zatargów, wytwarza się w jej pojęciach chaos nie do rozwikłania.

«Wśród nawpół uświadomionej masy robotniczej — czytamy w «Białostoczaninie» — jest wielu ludzi, którzy sami nie wiedzą do jakiej partii należą. Na Litwie, gdzie działa obok P. P. S. jeszcze Bund, w umysłach ludzi nawpół rozbudzonych politycznie panuje wahanie co do tego, do której partii się przyłączyć, czyjego głosu i czyich odezwy słuchać, jakim pismom wierzyć należy. Brak porozumienia między partjami wytwarza zamęt i w bardzo poważnych wypadkach paraliżuje siły całego proletariatu».

Chaos panuje więc wśród wyznawców różnych programów i do-

stron socjalistycznych nawet po miastach, których ludność, dzięki większemu skupieniu i bliskości źródeł oświaty, stoi bądź co bądź na wyższym stopniu kultury, a tymczasem płonącą żagiew rzuca dłoń agitatora pomiędzy ciemny lud wiejski. Pisma socjalistyczne chwala się coraz lepszymi sukcesami na wsi. Jeśli np. wierzyć zapewnieniu lubelskiej «Pobudki», to organizacja P. P. S. zdołała tam «zapaść dość szeroko rozgałęzione korzenie».

«W ostatnich czasach — pisze «Pobudka» — wskutek ogólnego wżenia wśród ludu, robimy bardzo szybkie postępy i dziś już w każdym powiecie mamy ustaloną placówkę. Organizacja obejmuje najpierw robotników fabrycznych, których stosunkowo niewiele jest w całej guberni, następnie idą drobni rzemieślnicy w miasteczkach i osadach, których jest znacznie więcej, na reszcie organizuje się służba dworska i drobni posiadacze rolni-chłopi. Najtrudniej rozwija się organizacja wśród służby folwarcznej. Najbardziej stoi temu na przeszkodzie to, że większość służby nie umie wcale czytać, następnie zupełny brak czasu na pogadanki o socjalizmie i o organizacji socjalistycznej z powodu nadmiernie długiego dnia roboczego».

Charakterystycznym jest, że właśnie w Lubelskiem najdłużej i najwytrwalej gruntowali swe wpływy wszechpolacy. Propaganda «Polaka» okazała się więc dobroczynnym posiewem pod plon socjalistyczny. Co prawda, nie brakło w tym kierunku przewidywań.

Helios.

O ŚCISŁOŚĆ.

List otwarty autora «Historji dwóch lat».

Szanowny Redaktorze!

W № 30 „Kraju“ znajduje się list, przedrukowany ze „Świata Słowiańskiego“, niejakiego p. Justyna Farenbach-Faszowicza, posta Rzeczypospolitej dominikańskiej w Rzymie i byłego członka Rządu narodowego w r. 1863. Nie wdając się w ocenę samego listu, muszę jednak zaprzeczyć temu jaknajkategoryczniej, jakoby p. Justyn Farenbach-Faszowicz był kiedykolwiek członkiem Rządu narodowego w r. 1863/4. Dziś już dobrze jest wiadomem, kto brał udział w tem cielem rewolucyjnym. W chwili wybuchu powstania zasiadały w Komitecie Centralnym, mającym się niebawem zamienić w tymczasowy rząd narodowy, osoby następujące: Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski (naczelnik miasta), Oskar Aweyde, Jan Majkowski, ks. Karol Mikoszewski (Sykstus) i Józef Janowski (sekretarz). Skład ten istniał bez zmiany (prócz Padlewskiego, który objął dowództwo oddziału zbrojnego w Płockiem), do dyktatury Langiewicza, po upadku której sformował się nowy rząd, złożony z Oskara Aweydy, Karola Ruprechta, Agatona Gillera, Józefa Janowskiego i Majkowskiego. Tego ostatniego w kwietniu zastąpił Edward Siwiński (Waclaw). Rząd ten, obalony w Zielone Świątki przez stronnictwo ultra-czerwone, ustąpił miejsca osobom następującym: Piotrowi Kobyłańskiemu, Henrykowi By-

kowskiemu, Erazmowi Malinowskiemu (zastąpił go niebawem Władysław Kwiatkowski), wreszcie Franciszkowi Dobrowolskiemu, późniejszemu redaktorowi „Dziennika Poznańskiego“.

Powyższy rząd trwał jednak zaledwie dwa tygodnie i wśród chaotycznego zamętu oddał władzę stronnictwu umiarkowanemu. Wtedy Karol Majewski sformował nowy rząd, do którego, oprócz Majewskiego, weszli: Władysław Golembowski, Józef Grabowski (inżynier), Wacław Przybylski, Józef Janowski, Eugenjusz Dembiński (Kot), wreszcie Włodzimierz Milowicz i parę innych osób, bo jedni wchodzili, drudzy wychodzili, ale między nimi p. Farensbacha-Faszowicza nigdy nie było.

Rząd Majewskiego upadł we wrześniu, pod naciskiem partji Czerwieńców, która utworzyła nowy rząd, złożony z Ignacego Chmielińskiego, Józefa Narzymskiego (znanego pisarza), Wojciecha Rogalskiego (pseudonim Biechońskiego), Stanisława Frankowskiego, Piotra Kobyłańskiego (b. członka Rządu czerwcowego), Józefa Piotrowskiego, Adama Asnyka (głośnego poety) i Edwarda Kokosińskiego.

Rząd ten trwał niespełna miesiąc i rozpadł się, oddał władzę Romualdowi Traugutowi, który objął dyktaturę i samostnie rządził przy pomocy dość licznej grupy osób, wśród których jednak p. Farensbach-Faszowicz nie znajdował się wcale. Po uwięzieniu przez władze rosyjskie Trauguta i czterech jego dyrektorów wydziałów (Krajewskiego, Jeziorańskiego, Toczyskiego i Żulińskiego) w marcu 1864 r. istniał jeszcze przez jakiś czas nowy rząd, pod dyrektywą Bronisława Brzezińskiego i głośnego naczelnika miasta Aleksandra Waszkowskiego.

Takimi były składy rządu narodowego w r. 1863/4. Nigdy zaś w nich nie figuruje p. Farensbach-Faszowicz. Być może, iż osobistość ta należała do niższych słożeń organizacji powstańczej (acz nazwiska tego nie zdarzyło nam się spotkać w materiałach z tej epoki), ale w samym rządzie nie zasiadał on nigdy. Tytuł więc, jaki sobie nadaje w liście do „Świata Słowiańskiego“, jest uzurpacją, zapewne dlatego, by większą wagę nadać swemu piśmie, i przeciw takiej uzurpacji niniejszem protestuje

Autor „Historji dwóch lat“.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Gdy w Portsmouth toczyły się rokowania pokojowe, w d. 30 sierpnia podpisano w Londynie nowy traktat sprzymierzeńczy anglo-japoński, jakkolwiek nie upłynął jeszcze czasokres trwania traktatu poprzedniego. Obie strony uważały za stosowne przyspieszyć chwilę. Obu mocarstwom wyspiarskim chodzi o uprzedzenie wypadków. Nie ograniczyły się do przyobiecania sobie wzajemnego poparcia zbrojnego na wypadek wojny Anglii czy Japonji z dwoma naraz państwami. Wystarczy dziś, gdy którakol-

wiek z nich będzie walczyła choćby z jednym tylko mocarstwem, druga niezwłocznie udzieli jej pomocy czynnej. Polityka drzwi otwartych, oraz nietykalności obszaru chińskiego święci nowy tryumf i na tem polega znaczenie traktatu. Nie jest wprost wymierzony przeciwko komukolwiek. Francja może być spokojna o swoje posiadłości indo-chińskie. Tylko berlińscy mężowie stanu muszą pomyśleć, że przeceniali rolę Germanji na Wschodzie azjatyckim, i że szkoda pieniędzy, które wydano na fortyfikacje i urządzenia portowe Kiao-Czao.

W Maroku nowa historja. Bohaterem jej jest Bu-Mzian, arab krwi najczystszej, od niepamiętnych dlań czasów zamieszkały w Maroku, dokąd przed laty kilkudziesięciu jego dziad i ojciec przenieśli się z Algieru. Wszystko szło jak najlepiej, dopóki Bu-Mzian żył w zgodzie ze sprawiedliwością marokańską. Ale zdarzyło się, bardzo niewczesnie w chwili obecnej, że coś przeszkrobał i został osadzony w więzy. Więzienia marokańskie nie są zbyt miłym miejscem pobytu; przypomniała więc sobie rodzina więźnia, że niegdyś była algierską, że nawet przechowuje jakieś stare papiery, w których stoi czarno na białym, że Bu-Mzianowie są francuzami. Udano się z tem do p. René St. Taillandier, posła francuzkiego, który wie dobrze, iż w roku 1767 król francuzki, tytułujący się w stosunkach z Maurytanią cesarzem, zastrzegł sobie, że jego poddanych nigdy sądzić nie będzie żaden kadi, ale tylko konsul francuzki. Chwila jedna, a protest poselstwa francuzkiego był spisany, opatrzony pieczęciami i doręczony wezyrowi. Ten odczytał protest, przetarł oczy, przeczytał raz jeszcze i oświadczył wreszcie posłowi republiki, że Bu-Mzian nigdy Algieru nie widział i nigdy nikt go za „francuza“ nie miał. Ale poseł ustąpić już nie mógł, kazał pakować rzeczy i posłał rządowi marokańskiemu ultimatum. Maurowie pokiwali głowami, poradzili się w tajemnicy hr. Tattenbacha i w końcu Bu-Mziana z więzienia wypuścili, ale o odszkodowaniu żadnem ani o ukaraniu kadiego słyszeć nie chcą. P. Taillandier zabiera się znowu do wyjazdu, a prasa francuzka oświadcza, że niema co żartować, a trzeba zmusić sultana, by żądaniom zadość uczynił. Wtórkuje jej „Times“, doradzając nie oglądać się na nikogo, choćby tym „nikim“ były same Niemcy.

Nie lubi Niemców ludność wysp brytyjskich, i choć starali się uprzyjemnić flocie angielskiej pobyt w Swinemünde, wywołała ta uprzejmość parę tylko grzecznych artykułów w „Standard“ i w „Daily Chronicle“ — nic więcej. Słusznie piszą pisma te, że jakkolwiek nie da się zaprzeczyć istnieniu współzawodnictw politycznych pomiędzy W. Brytanią a Niemcami, nie należy tych współzawodnictw obostrzać i dążyć do zatargu otwartego. Nie piszą, po czyjej stronie leży wina, ponieważ nie wypadało tego czynić z po-

wodu opisu uroczystości marynarskich. Za kilka dni, gdy eskadra angielska opuści wody Bałtyku, będzie po temu dość czasu i sposobności. Jakaś dobra mówka o „przyszłości niemieckiej na morzu“, albo o „pięści pancernej“ rozżarzy przygasający ogień niechęci. Zresztą do zatargu zdaje się zmierzac bieg wypadków. Strasznie trudno przystanąć w drodze, która zaprowadziła Niemcy na wybrzeża afrykańskie, na wyspy oceanu Spokojnego i do przystani Kiao-Czao. Zaś iść dalej można tylko albo do Maroko, na spotkanie Francji, albo wprost na spotkanie z W. Brytanią.

Jest jeszcze może coś do zrobienia w Turcji. Sultan Abdül-Hamid święci swój jubileusz trzydziestoletni, i prasa niemiecka jest jedyną w świecie, która z tego powodu dostraja się do tonu życziwości uroczystej. I jedynie Niemcy nie mają powodu do uskarżania się na Paryż, o ile, naturalnie, odrzucą w kącie ideały ogólnoludzkie. Polityka pruska nigdy o nie zresztą zbyt nie dbała. Ma swój własny kodeks zasad moralnych i chęlnie się z tego publicznie. Przyjaźń z Paryżem przynosi jej zyski niezliczone, obiecuje w przyszłości jeszcze większe. Idą kulturträgerzy germańscy do Stambułu, do Malej Azji, Syrii, Mezopotamji, a za nimi idą towar niemiecki i wpływ, i potęga. Cieszą się więc nad Sprewą, że wojska tureckie rozbiły arabów, że weszli do Sanaa, że powstanie w Jemenie stłumiono, choćby tylko do czasu. Można względnie spokojnie pracować w krajach otomańskich dla dobra Vaterlandu germańskiego.

J. Mz.

Zjazd katolicki.

Od 1848 roku, przez lat 60 prawie, katolicy niemieccy urządzają co rok nieomal swoje zjazdy. Nie są to zjazdy partyjne we właściwym tego słowa znaczeniu, na których posłowie parlamentarni składają sprawozdania ze swoich czynności, pytają wyborców o radę i zdanie. Tego rodzaju zjazdów nie uznają katolicy niemieccy. Politykę stronnictw robi stu posłów do parlamentu przy współudziale biur partyjnych. W tak ścisłym kole, przy drzwiach zamkniętych, wśród czterech ścian gabinetu, paręset wybranych wyrabia program, wydaje hasła, których słucha bez zastrzeżeń i protestów cała armja katolicka, wynosząca 2 milj. z górą. Zjazdy, to niby parada i uroczysty przegląd tej armji, dokonywany corocznie. Na zjazdach niema nawet żadnych rozpraw; odbywają się tylko uroczyste zgromadzenia, na których uproszeni zawczasu wybitni przedstawiciele partji wygłaszają mowy. Procesje, pochody uroczyste, bankiety, wieczory muzyczne wypełniają program. Ostatni zjazd, 52-i z kolei odbył się w Strasburgu. Przybyło nań 3 tys. osób z górą. Posiedzenia zjazdu były tak liczne, że trzeba je było organizować jednocześnie nietylko w sali specjalnie urządzonej w tym celu, ale także w manège i dwóch halach handlowych. W procesjach i pochodach uroczystych uczestniczyło 35 tysięcy osób i 50 orkiestr. Mówcy podnieśli

wiele ważnych i ciekawych kwestyj. Jeden z misjonarzy katolickich wystąpił z ostrą krytyką czynności władz rządowych w Afryce, dowodząc, że należy szanować godność ludzką w murzynie i że nawet w kolonjach nie należy udzielać administracji zbyt wielkiej pełnomocnictw. Zmowy prezesa «Związku ludowego Niemiec katolickich» można było dowiedzieć się, że związek ten liczy 470 tys. członków, że w roku ubiegłym rozpowszechnił 26 milj. odezwi i broszur i urządził 1,820 zgromadzeń ludowych. Inny mówca dowodził potrzeby jaknajswobodniejszej organizacji związków roboczych, stworzenia kursów specjalnych nauk społecznych, bibliotek i podniósł również kwestję tak zwanych umów taryfowych pomiędzy przedstawicielami karteli przemysłowych a reprezentantami związków roboczych. Umowy te określają na pewien okres czasu długość dnia roboczego i wysokość wynagrodzenia robotnika. Podnoszono również znaczenie izb roboczych, instytucyj, załatwiających drogą polubowną wszelkie konflikty pomiędzy robotnikami a pracodawcami.

Już same tematy powyższe wskazują, że niemiecka partja katolicka nie zasklepia się w sferze interesów wyznaniowych, lecz bada kwestje pałace i stara się o ich rozwiązanie.

LIKWIDACJA WOJNY.

Petersburg, 25 sierpnia (7 września).

We wtorek 5 września pełnomocnicy rosyjscy i japońscy podpisali wreszcie traktat pokojowy, który otrzymał nazwę portsmuckiego. Tekst traktatu ułożony został przez rosyjskiego profesora prawa międzynarodowego, Martensa, wspólnie z japońskim urzędnikiem ministerstwa spraw zagranicznych, Denisonem (amerykaninem z urodzenia). Traktat zawiera 17 punktów, obejmujących znane już warunki pokoju. W danej chwili pełny tekst warunków nie jest jeszcze podany do wiadomości publicznej, a uroczyste jego ogłoszenie odbędzie się dopiero po wymianie ratyfikacyj, to jest po stwierdzeniu traktatu podpisami monarchów, co nastąpi mniej więcej za dwa miesiące. Pokój więc już faktycznie nastąpił. Pełnomocnicy obu stron opuścili już Portsmouth.

Przed podpisaniem warunków pokoju w Portsmouth przez pełnomocników, zawieszenie broni nie było ogłoszonym, to też drobne potyczki zachodziły tu i owdzie. Z chwilą zawieszenia broni rola czynna wojsk po obu stronach skończyła się i pozostała im tylko troska o powrót do domu. Na mocy warunków pokoju, Mandżurja będzie opróżniona przez wojska obu stron w ciągu 18-u miesięcy, zostanie tylko dla obrony kolei po 15 żołnierzy na wiorstę.

Wiadomość o zawarciu pokoju przyjęła ludność w całej Rosji z niekłamanym zadowoleniem, z wyjąt-

kiem szowinistów; w Japonji wiadomość tę przyjęto spokojnie, i tylko skrajnie żywiły patriotyczne wdziennikach swoich wyrażają żal, iż w traktacie pokojowym poczyniono znaczne ustępstwa od pierwotnych żądań. W Tokio zaszły nawet manifestacje przeciwko tym ustępstwom, uspokojone przez policję. Co się tyczy opinji publicznej w Europie i Ameryce, to jest ona prawie jednomyślna: mianowicie, że Rosja uzyskała warunki pokoju bardzo ciężkie, lecz nie naruszające jej godności państwowej, Japonja zaś zdobyła ogromne korzyści polityczne i ekonomiczne i wykazała w traktowaniu przeciwnika umiarkowanie i wyrozumiałość. Państwa wojujące i neutralne westchnęły spokojnie, gdy rozchwiała się wreszcie mara krwawych walk. Że Roosevelt swoim pośrednictwem istotnie oddał wielką usługę sprawie pokoju i ludzkości, świadczą o tem depeze, jakie mu nadesłano z okazji zawarcia pokoju. Przytoczymy tylko teksty depez, wystosowanych do Roosevelta przez zwierzchników państw:

Od Cesarza Wszzechrosji: „Proszę przyjąć moje powinszowanie i szczere podziękowanie za pańskie osobiste energiczne usiłowania, które doprowadziły do pomyślnego zakończenia układu o pokój. Mój kraj z wdzięcznością odda należne uznanie temu wybitnemu udziałowi, który pan wziął w konferencji pokojowej“.

Od cesarza Japonji: „Z wdzięcznością przyjąłem pańskie powinszowanie telegraficzne. Gorąco dziękuję za pańskie bezinteresowne i bezustanne starania w interesie pokoju i ludzkości. Nadają im wielkie znaczenie i poczytuję sobie za obowiązek wyrazić panu uznanie i przychylność za wysoki współudział pański w przywróceniu pokoju, który oparty został na zasadach istotnej pomyślności, tudzież trwałego spokoju na Dalekim Wschodzie“.

Od prezydenta Francji: „Oddał ci ekscelencjo, ludzkości usługę bardzo wybitną, której serdecznie ci wieszczę. Republika francuzka szczęśliwą jest z roli, którą jej siostrzyca amerykańska odegrała w tym wypadku historycznym“.

Od cesarza Niemiec: „Jestem pełen radości i przesyłam panu moje najszczerze powinszowania. Świetny wynik zawdzięczać należy pańskim niezłomnym usiłowaniom. Cała ludzkość zgodnie podziękuje panu za wielkie dobro, które jej wyświadczyłeś“.

Od króla Wielkiej Brytanji: „Pozwól mi pan, że jeden z pierwszych złożę ci powinszowania z powodu szczęśliwego wyniku konferencji pokojowej, do którego tak usilnie się przyczyniłeś“.

Prezydent Roosevelt pozyskał niezwykłą popularność wskutek tego pomyślnego pośrednictwa, tak iż jego imieniem zaczęto chrzczyć ulice miast i nowowznoszone «pałace pokoju». Charakterystyczną jest treść jego listu do Komury w odpowiedzi na zawiadomienie o przyjściu do

zgody z Rosją. Przytaczamy ten list dosłownie:

„Kochany baronie Komura! Otrzymałem pański list z d. 29 sierpnia. Czy mogę prosić pana o złożenie Jego Cesarzkiej Mości Cesarzowi Japonji moich najszczerzych powinszowań z powodu mądrości i wielkoduszności, której dowód złożyli on i jego naród? Jestem pewny, że cały świat cywilizowany podziela moje uczucia w tej sprawie. Oddany szczerze panu Teodor Roosevelt“.

Z listu tego widać, że w swoim trudnem dziele Roosevelt najwięcej liczył na mądrość polityczną ces. Mutsuhito, a nadzieja ta go nie zawiodła. Podobną myśl wyraził w telegramie do ces. Mutsuhito sędziwy monarcha Austro-Węgier:

„Proszę Waszą Cesarzką Mość przyjąć najserdeczniejsze życzenia z powodu zawarcia pokoju, którego warunki są wspólnym przykładem umiarkowania, przynoszącego zaszczyt Japonji“.

Prezydent Loubet ze swej strony powinszował także cesarzowi Japonji «dopiero co dopełnionego aktu mądrości i ludzkości».

Pierwszem urzędowym ogłoszeniem o zawarciu pokoju w Rosji była znana depeza Wittego, zapewniająca, że Rosja zostanie i nadal wielkiem mocarstwem na Dalekim Wschodzie. Następnie ukazał się obszerniejszy komunikat rządowy, wyjaśniający przebieg pertraktacyj pokojowych od końca maja, kiedy prezydent Roosevelt wystąpił z pośrednictwem, aż do pomyślnego wyniku rokowań w Portsmouth w sierpniu. Komunikat oświadcza, że Japonja postawiła Rosji 12 warunków, z których ośm pełnomocnicy rosyjscy przyjęli, zaś cztery (ograniczenie sił morskich, oddanie okrętów, odstąpienie Sachalina i kontrybucja) uznane były przez Rosję za niemożliwe do przyjęcia. Japończycy odstąpili od żądania ograniczenia sił morskich i wydania okrętów, lecz żądali odstąpienia Sachalina i zwrotu kosztów wojennych.

„Pełnomocnicy rosyjscy — czytamy w komunikacie — kategorycznie odmówili przedłużenia pertraktacyj pokojowych, jeżeli Japonja będzie nastawać na zapłatę jej kosztów wojennych“.

Jak świadczy dalej komunikat, prezydent Roosevelt, w obawie zerwania układów, zwrócił się do Cesarza Wszzechrosji z prośbą, aby w imię uczuć humanitarnych wysłuchał nowej propozycji japońskiej. Propozycja ta polegała na tem, żeby Rosja wykupiła północną część zajętego przez wojska japońskie Sachalina za 1,200 milj. jen. Jego Cesarzka Mość stanowczo odmówił zapłacenia tego wykupu, równoznacznego z kontrybucją. Japońscy pełnomocnicy, wobec kategorycznej odmowy zapłacenia pieniędzy, nie zerwali układów i rzekli się tej sumy, a natomiast Rosja odstąpiła im

południową część Sachalinu pod warunkiem, że cieśnina Laperouse'a będzie otwarta dla żeglugi. Tym sposobem przyszło wreszcie do porozumienia.

Jednocześnie z ogłoszeniem tego komunikatu wysłana została depesza Cesarska do jen. Liniewicza, oznajmiająca o pomyślnem zakończeniu rokowań pokojowych.

„Rząd japoński—czytamy w depeszy—*ustąpił we wszystkich postawionych przez nas punktach, lecz prosił o oddanie mu tej zagarniętej przez jego wojska części Sachalina, która należała do Japonji przed r. 1875 i była odstąpiona Rosji przez umowę wzajemną w tymże roku*“.

W tych słowach depesza Najwyższa przedstawia przebieg układów pokojowych. Depesza zaznacza, że armja mandzurska «zatrzymała napór nieprzyjaciela» i obecnie, będąc bardziej liczną i silną, niż kiedykolwiek, «gotowa jest nie tylko odeprzeć wroga, lecz i zadać mu cios potężny». Pomimo to pokój został przyjęty w myśl dalszych słów:

„Obowiązek Mój przed sumieniem Mojem i przed powierzonym Mi z Opatrzności Boskiej narodem, każe Mi, abym nie doświadczał znowu męstwa drogich sercu Mojemu ludzi rosyjskich i nie poddawał ich nowym nieskończonym cierpieniom wojny dla zachowania połowy odległej wyspy“.

W zakończeniu Jego Cesarska Mość oddaje uznanie męztwu i poświęceniu armji, «aby wiedziała, że Ja i Rosja cenimy ofiary, złożone przez nią w tej ciężkiej wojnie».

W Portsmouth z arsenału marynarki rozległy się uroczyste wystrzały armatnie 23 sierpnia (5 września), gdy o godz. 3 m. 47 Witte i Komura położyli swoje podpisy na traktacie pokojowym. W skróceniu treść jego jest następująca:

Wstęp mówi o mianowaniu pełnomocników i o tem, że między nimi przyszło do zgody. Punkt *pierwszy* orzeka przywrócenie pokoju i dobrych stosunków między Rosją i Japonją; *drugi* uznaje przewagę wpływów japońskich w Korei; *trzeci* orzeka opróżnienie Mandżurji przez wojska rosyjskie i japońskie w jednym czasie; *czwarty* przelewa prawa Rosji do półwyspu kwantuńskiego na Japonję; *piąty* ustanawia równe prawa handlowe w Mandżurji dla wszystkich narodów („otwarte drzwic“); *s szósty* mówi o podziale kolei wschodnio - chińskiej pomiędzy Rosją i Japonją od stacji Kuanczen-dzy; *siódmy* ustanawia złączenie obu części kolei w Kuanczen-dzy; *ósmy* zapewnia regularny ruch na kolei przez Kuanczen-dzy; *dziesiąty* oddaje Japonji południową część Sachalina do 50 stopnia szerokości geograficznej, przyczem cieśnina Laperouse'a przez japończyków, a Tatarska przez rosjan nie będzie fortyfikowana; *dziesiąty* określa prawa kolonistów rosyjskich na Sachalinie; *jedenasty* przyznaje japończykom prawo połowu ryb u wybrzeży Syberji; *dwunasty* zobowiązuje Rosję do zawarcia traktatu handlowego z Japonją na zasadzie największych ulg; *trzynasty* ustanawia wymianę jeńców

wojennych i zwrot Japonji kosztów ich utrzymania; *czternasty* orzeka, że tekst francuzki jest obowiązujący przy interpretacji traktatu; *piętnasty* ustanawia termin 50 dni dla ratyfikacji traktatu przez monarchów. Pierwszy punkt *dotatkowy* ustanawia termin 18-miesięczny dla ewakuacji Mandżurji przez wojska; drugi punkt *dotatkowy* ustanawia komisję dla rozgraniczenia Sachalina.

Po podpisaniu tego traktatu pełnomocnicy obu państw zamienili krótkie przemówienia na temat łączności i przyjaźni i uścisnęli sobie dłonie, poczem wypito zdrowie obu monarchów. Następnie odbyło się nabożeństwo dziękczynne, odprawione przez przybyłe duchowieństwo prawosławne. Wieczorem Komura urządził wielkie przyjęcie u siebie, na którym obecne były władze amerykańskie oraz Witte ze wszystkimi delegatami rosyjskimi. Po wyjeździe obu misyj, Portsmouth powrócił do zwykłego stanu spokoju; rola historyczna tego miasta została już skończona.



Mapka mórz Dalekiego Wschodu. Czarna linja oznacza granicę posiadania i wpływów, ustanowioną przez zbrojne siły Japonji i uznaną przez traktat pokojowy w Portsmouth.

Porównyiwając wymagania Japonji, wyrażone przez nią przed samym wybuchem wojny, z tem, co Japo-

nja zyskała wskutek pokoju portsmuckiego, pisma paryzkie czynią takie zestawienie:

Co do Korei: przed wojną Japonja, uznając niepodległość Korei, żądała tylko prawa kontroli nad jej administracją i równych z Rosją przywilejów w tym kraju; po wojnie Japonja pozyskała całkowity i wyłączny protektorat nad tym krajem.

Co do Mandżurji: przed wojną Japonja żądała, aby Rosja szanowała zwierzchnicze prawa Chin do tego kraju; po wojnie Japonja uzyskała całkowite ustąpienie Rosji z granic Mandżurji.

Co do Kwantunu: Japonja nie stawiała Rosji przed wojną żadnych żądań; po wojnie uzyskała cały ten półwysep dla siebie, oraz połowę wyspy Sachalin.

Co do kolei: przed wojną Japonja żądała połączenia kolei koreańskich z koleją mandżurską; po wojnie uzyskała południową część kolei mandżurskiej dla siebie.

Co do budowy fortec: Japonja żądała, aby żadnych fortec tak Rosji, jak jej, nie wolno było budować w południowej Korei; po wojnie Japonja zastrzegła, aby na północnym Sachalinie Rosja nie wznosiła fortec.

Co do handlu: Japonja żądała przed wojną wolnego handlu dla siebie w Korei; po wojnie zyskała prawo wolnego połowu ryb wzdłuż wszystkich brzegów Syberji i Kamczatki.

Ludność Korei i Mandżurji południowej, czyli terenu, odwojowanego od rosjan po krwawych walkach przez armję japońską, dosięga razem do 17 milionów. Ekonomicznej wydajności terytorjów, które przeszły pod wpływ japoński, obliczyć nawet w sposób przybliżony niepodobna. Dla przemysłu i handlu japońskiego otwarte zostały w każdym razie tak dogodne obszary, że niedługi szereg lat wystarczy, aby japończycy z nadatkiem pokryli wszystkie swoje wydatki na tę tak zwaną u nich «wielką wojnę». Zrzeczenie się miliardowej kontrybucji ze strony japończyków jest przeto zrozumiałem. Nie dając zaś Rosji uczuwać ciężaru tej kontrybucji wojennej, Japonja tem łatwiej zdobędzie sobie życzliwość narodu rosyjskiego i zapewni tem korzystniejsze dla siebie stosunki handlowe w pokonanym w walce mandzurskiej sąsiadem północnym. Sfery kierujące japońskie objawiły w tych obliczeniach wysoką przezorność polityczną.

Szt.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 3 września.

[Pokój. Zmiana naczelnika kraju. Stan wojenny. Sąd doraźny. Widmo cholery. Powrót polskiego oddziału sanitarnego z wojny].

+ Tydzień pełen wydarzeń. Wiadomość o pokoju przybyła do nas bezpośrednio po głuchych pogłoskach, zapowia-

ślony i właściwy rządowi miejscowemu, trzeba na to wybitnego umysłu, doświadczenia i dużej pracy przygotowawczej. «Nie można obejmować tego urzędu, gdy posiada się tylko wykształcenie salonowe, choćby najbardziej polerowane».

Po tych uwagach, dziennik maluje stan Królestwa w ciągu ostatniego półrocza i zapytuje, gdzie był rząd w tych czasach zatrważających, gdy nie miały dzień żaden, w którymby nie zabito, nie pchnięto nożem przedstawicieli władzy rosyjskiej i potęgi rosyjskiej, poczynając od policmajstra i kończąc na stójkowych, strażnikach i na pełniących obowiązki policyjne stróżach domów, nie strzelano do patroli, placówek i żołnierzy pojedynczych? Co prawda, jen.-gubernator warszawski ma zastępców cywilnego i wojskowego, ale zdarzyło się tak właśnie, że w owym czasie fatalnym zastępcą cywilny zachorował i dla poratowania zdrowia musiał udać się zagranicę. «Now. Wr.» nie szczędzi zarzutów generałowi Maksimowiczowi, a co do nowego jen.-gubernatora, zaliczonego do jazdy gwardji, jen.-adjutanta Skalona, ogranicza się do stwierdzenia, że podał wiadomości o jego stanie służby w jednym z numerów poprzednich.

Powtarzając za «Słowem» warszawskiem uwagę, dotyczące tradycji naszych politycznych, przestrzeganych stale przez koła polskie parlamentarne w Wiedniu i w Berlinie, jeden ze współpracowników «Piet. Wied.», bawi się w oryginalne przepowiednie co do składu przyszłego przedstawicielstwa polskiego w Sejmie państwowym rosyjskim. Sądzi, że wejdzie doń frakcja agrarjuszów zachowawczych, za której przedstawiciela najwybitniejszego uważa marszałka szlachty wileńskiej Adama hr. Platę, dalej frakcje zachowawcze z Adamem hr. Krasińskim na czele, narodowo-demokratyczna, która «nada zabarwienie swoje całej reprezentacji» i której lidera upatruje autor we Władysławie hr. Tyszkiewicz, «socjalno-demokratyczno-narodowa», o której przywódcach nie wspomina, wreszcie postępowo-demokratyczna, «nieliczna ale ruchliwa, do której składu wchodzi wszyscy żydzi polscy». Jeżeli *wszyscy* — to chyba za nieliczną mieć jej nie można. Na końcu przypomniał autor, że do redakcji «Słowa» należą pp.: Donimirski i Lewicki, którzy byli już posłami do parlamentów w Berlinie i Wiedniu. Tak sobie zgruba o naszych stronnictwach piszą dzienniki rosyjskie, w ogólności zresztą zdradzające życzliwe zainteresowanie się naszymi sprawami.

W petersburskim «Słowie» p. Gribowski czyniszereg uwag z po-

wodu ustanowienia rady szczególnej do ułożenia ordynacji wyborczej dla Królestwa i dla rozmaitych innych krajów imperjum, zaludnionych poważnie przez rozmaite narody koczownicze, stojące na niższych szczeblach cywilizacji. Zestawienie to «zdumiewa» autora, pragnącego wytłumaczyć sobie, dlaczego ludność Królestwa znalazła się naraz w towarzystwie «rozmaitych kirgizów, czukców i samojedów». Przecież niektóre z tych ludów nie dorosły do pojęć elementarnych o nowożytnym życiu społecznym, a odziedziczona przez Królestwo kultura europejska umiała w najtrudniejszych warunkach przedrzeć się przez zapyry, «stworzyć przemysł bogaty, świetną literaturę i nawet naukę polską». Oczywiście, powodów zestawienia Królestwa z obwodami: turgajskim, stepowym i syberyjskimi szukać należy w stosunkach politycznych. «Na naszych kresach zachodnich — mówi p. G. — panuje zamieszanie». Że żyły dotąd w warunkach niewłaściwych, przyznano to z góry, i Komitet ministrów miał, w myśl Ukazu 12 grudnia, zarządzić złemu. «Ale Komitet był bardziej stanowczy w krytyce, aniżeli w działalności pozytywnej, choć, jak zresztą w całym bezładzie naszym rosyjskim, potrzeba tu zarządzeń stanowczych i śmiałych. Można oprzeć się o bagnet, ale usiąść na nim nie sposób». P. G. stwierdza, że stan Królestwa jest w chwili obecnej oplakany. «Ruina przemysłu wyrzuciła na bruk tysiące ludzi bez pracy i bez domu, a niski stopień oświaty ludu ułatwia wybuchy namiętności i wysuwa naprzód całe szeregi morderców i gwałtowników. Strach pomyśleć, że w świetnej Warszawie jest tylko 1,5 proc. ludzi piśmiennych».

Spółceństwo rosyjskie nie zna Polski. Powtarza przestarzałe baśnie o powstaniach, tworzy strachy już oddawna nieistniejące, prześlępiło przewrót olbrzymi, jaki dokonał się w życiu Królestwa. Wzrost ekonomiczny kraju, wzrost klasy robotniczej, walka jej z kapitałem wytworzyły nowe prądy społeczne, nie wspólnego nie mające z dawnymi powstaniami. Żywioły radykalne i ogniste poszły za temi prądami, a nacjonaliści polscy pozostali w tyle. Odrzucili i oni «marzenia i sny dawnych lat — dowodzi autor — i dziś ich żądania nie sięgają poza wprowadzenie języka polskiego do szkół i do urzędów sądowych i administracyjnych, oraz do instytucyj samorządnych. Zresztą ich program zbliża się do programu rosjan: pragną samorządu szerokiego, wolności prasy i zgromadzeń, oraz innych praw obywatelskich. Zdają sobie jasno sprawę z koniecznej nieroz-

zerwalności z Rosją rdzenną». Udział ludności w rządach, wprowadzony obecnie przez ustawę o Sejmie państwowym, wywoła dalsze zbliżenie się polaków do rosjan i potrzebę dla władzy oparcia się o żywioły społeczne. Tu p. G. pisze, iż prosty rozsądek wskazuje, że oprzeć się można i potrzeba «o żywioły umiarkowane narodowe polskie, które przeciwnicy przeważali ugodowcami». «Stronnictwo ugo — mówi dalej autor — liczy w swoich szeregach najwybitniejszych przedstawicieli inteligencji polskiej, dziennikarzy, lekarzy, adwokatów, profesorów i w ogólności uczonych, wreszcie duchowieństwa wyższego... W oczach skrajnych radykalistów ekonomicznych «ugodowcy» są zachowawcami, ale nie byłoby w tem jeszcze nic złego. Skrajni oskarżają ich o ciężenie nie ku Rosji, ale ku rządowi rosyjskiemu, który ze swojej strony upatruje w dążnościach kulturalnych zdrowego odłamu narodu polskiego jakieś zakusy powstańcze. Ztąd położenie «ugodowców» staje się nie do zniesienia, wówczas, gdy stanowią oni most rzeczywisty, po którym obu narodom najłatwiej zbliżyć się wzajemnie i podać sobie dłonie». Ale na to trzeba, by strona rosyjska postąpiła jeszcze o kilka kroków naprzód. Komitet ministrów wskazał poniekąd drogę, po której trzeba iść dalej. Sam p. G. posuwa się pozatem w dalszym wykładzie tak nieznacznie i tak bałamutnie, że można ten wykład pominąć. Nie miał chyba powodu zarzucać Komitetowi ministrów braku stanowczości ze swojego stanowiska. Może zresztą jeszcze coś napisze.

Szczerbiec.

SEJM PAŃSTWOWY.

[Komisja hr. Solskiego. Zebranie wyborcze. Ulgi prasowe. Gabinet ministrów. Sejmy krajowe. Amnestja].

Komisja hr. Solskiego, obradująca nad wprowadzeniem w życie ustawy wyborczej, odbywa posiedzenia już od kilku dni i za tydzień ma skończyć swoje zajęcia. Do tej chwili nie mamy jeszcze urzędowych oświadczeń w tak blisko nas obchodzącej kwestji, jak ustanowienie wyborów poselskich w Królestwie. Również wielką wagę posiadają dla całej ludności państwa przepisy, które komisja hr. Solskiego ma ustanowić dla uregulowania nieodzownej agitacji wyborczej. Wszak zanim wybierać posłów, należy urządzić zebrania wyborcze, a swobody zebrań w Rosji niema. Muszą więc być wydane specjalne w tej mierze regulaminy. Jakie to będą regulaminy? Pisma donoszą, że

chlópów i rozszerzania między nimi gacziarskich wymysłów.

Przy takim samowładztwie pisarza, jak przewidują pesymiści, wybory włościańskich delegatów do Sejmu państwowego będą tylko igraszką w wyćwiczonych dłońach hierarchów administracji włościańskiej. Prowincja, zwłaszcza nasza, bywa widownią najdziwniejszych epizodów z dziedziny stosunków administracji do prostactwów. Mimo zniesienia kar cielesnych, w gub. mohylowskiej, jak donoszą gazety, pewien urzędnik przy badaniu podejrzanych osobników praktykuje, po dawnemu, torturowanie delikwentów. Bardzo zajmujące szczegóły opowiada „Syn Otieczestwa“ o innego rodzaju działalności niektórych organów w Homlu. Na przybyłego niedawno do Homla niejakiego Droskina napadli w nocy rabusie, zbili i odebrali portmonetkę z 35 rb. Poszkodowany pobiegł do policji i tam narobił tyle wrzawy, że uznano za potrzebne sprawę tę „zatrzeć“. Na trzeci dzień wezwano Droskina do biura policmajstra, który położył na stół 35 rb. i rzekł: „Oto twoje pieniądze; zwracam je tobie, ale pod warunkiem, abyś nikomu się nie skarżył. Na słowo jednak wiary nie otrzymasz, i musisz dać na piśmie deklarację, że ciebie nikt nie rabował, że poprostu pieniądze zgubiłeś, a potem je znalazłeś“. Droskin nie zgodził się i niewiadomo czem się ta sprawa skończy.

Z powodu głośnego rozporządzenia policmajstra homelskiego o strzelaniu do żydów, zbliżających się do niego bliżej, niż o 50 kroków, ci ostatni wnieśli podanie do rady miejskiej, prosząc o usunięcie kozaków z Homla, o zawieszenie pensji tym policjantom, którzy, skuszeni chęcią odznaczenia się, wywołują wrzenie wśród ludności miasta i, nakoniec o sformowanie milicji miejskiej, dla przestrzegania porządku i bezpieczeństwa publicznego. Wogóle czasy są niepokojne i środki zaradcze przedsiębrane są coraz energiczniejsze. W Witebsku rozlepiono na słupach i murach ogłoszenie gubernatora, że bramy wszystkich kamienic winny być zamknięte na zamek przez całą dobę, pod rygorem 500 rubli grzywny lub 3 miesięcy więzienia. Taka nieprzerwana klauzura wymaga, aby w bramie stał nieodstępnie stróż dla wpuszczania i wypuszczania lokatorów, oraz wozów z drzewem lub innymi artykułami, co tem jest trudniejsze, że w Witebsku stałych stróżów kamienicznych w większości domów—niema.

Tymczasem bomby z miast gubernialnych przenoszą się do powiatowych, jak naprzykład: Nowel, Homel. W guberni kowieńskiej ogłoszonym został stan wzmocnionej ochrony, w Wilnie gubernator oznajmia o najsurowszych środkach poskromienia w razie zaburzeń, zbiegowisk i wogóle naruszenia porządku publicznego. Wprawdzie co do Wilna, uprzedzenie to stosuje się nie tyle do mieszkańców, jak raczej do rezerwistów-żołnierzy, powołanych przez ostatnią mobilizację do broni.

Pewien rosyjski przedsiębiorca teatralny, p. Bielajew, sformował trupę dla grania sztuk polskich w miastach prowincjonalnych Litwy i Królestwa Polskiego. Natrafił jednak, z niewyjaśnionych dotąd powodów, na przeszkody ze strony administracji; przewidując, że pertraktacje

z władzami zaciągną się na długo, p. Bielajew zwolnił zaangażowaną trupę. Sądzić można, że narazie wielkiego materialnego powodzenia teatr polski w naszych miastach nie dozna, gdyż zapal i radość z powodu zniesienia zakazu wiecznie trwać nie mogą, jak tego dał przykład Mińsk, gdzie po pierwszych przedstawieniach, które wypełniły kasę, następane już dały słabszy rezultat kasowy. Rzecz to przyszłych obywatelskich dążeń rad miejskich—postawić u nas kwestję teatralną na takiej stopie, aby najuboższa klasa miejska mogła bez obciążania swego budżetu odwiedzać teatr, przystosowany do miejscowych potrzeb kulturalnych.

Włościanie - litwini gub. wileńskiej, w liczbie trzech gmin wilkijskiej „włości“: bubewskiej, podogowskiej i wilkijskiej, wysłali prośbę do kuratora okręgu naukowego wileńskiego, domagając się reformy szkoły ludowej na Litwie. Proszą mianowicie, aby wykład wszystkich przedmiotów w tych szkołach odbywał się po litewsku, język zaś rosyjski miałby się wyklądać, jako osobny przedmiot. Następnie włościanie proszą o dopuszczenie na posady nauczycieli większych litwinów-katolików z pośród wychowawców seminarjum nauczycielskiego w gub. suwalskiej, których liczą do 200 osób.

Ze swojej strony i rada opiekuńcza wileńskiej szkoły handlowej zażądała u ministra skarbu następujących zmian ustawy: wykładu w szkole języków polskiego, litewskiego i białoruskiego, jako przedmiotów nieobowiązkowych i oprócz tego pozwolenia przyjęcia w r. b. o 25 proc. więcej żydów, aniżeli pozwala na to ustawa.

Flis.

WILNO, 22 sierpnia.

[Procesje, sztyldy].

□ Nareszcie nowa rada miejska po stwierdzeniu rozpoczęła pierwszy krok swej działalności od złożenia prawem wymaganej przysięgi. Polacy-radni zażądali, aby tekst przysięgi odmawiany był po polsku, co i zostało uwzględnione. Po długim kazaniu wszelkich zewnętrznych religijnych aktów obrzędowych, Wilno ze szczególną predylekcją korzysta ze swobody w tym kierunku: procesje publiczne idą jedne za drugimi. Nie mówię już o siermiężnym ludzie, który ze wszystkich stron Litwy i Białorusi dążył do Kalwarii tysiącami tłumami, z krzyżami na czele, napelniając mury grodu Gedyminowego śpiewami polskimi. Gorliwość religijna włościanina-katolika litewskiego jest znanym faktem, lecz i ludność miejska nie daje się mu pod tym względem wyprzedzić. Płynęły przez całe lato z miasta procesje do Kalwarii kolejno od wszystkich parafij, jednocząc różnorodne żywioły gminne, średniej i wyższej klasy; urządzano osobne procesje od korporacji rzemieślniczych.

Obecnie, po tłumnej kilkotysięcznej procesji mińskiej, która modliła się w Kalwarii i po wszystkich kościołach Wilna, wilnianie odbyli w d. 14 sierpnia tradycyjną pieszą pielgrzymkę do Trok na doroczną uroczystość Matki Boskiej, której cudowny obraz znajduje się w tamecznym kościele, uwieńczony dwiema koronami, przez Klemensa XI ofiarowanymi. Obraz sam, umieszczony w wielkim ołtarzu przez w. ks. Witolda, malowany na blasze mie-

dzianej, przysłany był Witoldowi przez Manuela II, cesarza wschodniego. W 1603 r. Benedykt Wojna, biskup wileński, odbył z Wilna do cudownego obrazu trockiego pierwszą uroczystą procesję z wielkimi tłumami ludu, na uproszenie ratunku od grasującej wówczas w Wilnie zarazy. Procesje odbywały się potem co roku, ściągając pobożnych z Kowna, Merecza i dalszych stron kraju. W 1863 r. zabroniono ich i dopiero w tym roku została stara tradycja wznowiona.

Po chwilowem nieporozumieniu z policją o sztyldy polskie, zaczynają one coraz gęściej się zjawiać na murach wileńskich. Niektóre, uwzględniające wszelkie indywidualizmy narodowościowe, układane są aż w czterech językach: polskim, rosyjskim, litewskim i żydowskim. Ta wielojęzyczność praktykuje się u niektórych adwokatów na tablicach anonsowych, na zakładzie zaś ginekologicznym napis zrobiono jedynie w polskim języku. Wkrótce na frontonie kościoła kalwińskiego ma się pojawić zdjęty w 1864 roku wspaniały napis «Dajcie cześć Panu». Ludność katolicka oczekuje zniesienia z frontonu Ostrej Bramy łacińskiego napisu i wskrzeszenia starego polskiego z przed r. 1863.

A. R. Z.

□ **Wilno.** Dowiadujemy się, że dyrektor Filharmonji warszawskiej, p. Aleksander Rajchman, uzyskał pozwolenie na danie kilku koncertów w Wilnie według programu wyjątkowego. Takim bowiem nazwać można układ, wprowadzający na estradę koncertową poezję rodzimą, oraz znamienne dzieła wokalne, śpiewane po polsku. Koncert pierwszy zapowiedziano na niedzielę 11 (24) września. Orkiestrą Filharmonji dyrygować będą pp.: Noskowski, Barcewicz i Cielewicz. Jako soliści, wystąpią: skrzypek Barcewicz, pianista Józef Sliwiński, nadto pani Jadwiga Mrozowska. Jeden z koncertów będzie «wieczorem Chopina», w którym wezmą udział, prócz orkiestry, prof. Aleks. Michałowski, panna Szelegierówna oraz pani Helena Zboińska i p. Henr. Drzewiecki. Część dochodu z tych koncertów idzie na rzecz wileńskiego Towarzystwa dobroczynności.

□ **Grodno.** Mobilizacja w pow. grodzieńskim przeszła w jaknajwiększym porządku. D. 8, 9 i 10 (22, 23 i 24) września ma się tu odbyć zgromadzenie duchowieństwa prawosławnego i parafian dla opracowania planu obrony interesów cerkwi, wobec wypadków ostatniej doby.

□ **Poniewież.** P. Czesław Eydrygiewicz nadesłał nam sprostowanie jednego ze szczegółów zjazdu obywateli pow. poniewieżkiego, opisanego w № 30 «Kraju», w korespondencji «Z nad Niemna». W korespondencji powiedziano, że «szlachta pragnęła mieć prezydującego z wyborów», lecz marszałek, p. Waksel, zażądał na mocy ustawy przewodnictwa dla marszałka powiatowego. Otóż niedokładność polega na tem, że pominięte żądanie postawił nie p. Waksel, lecz p. Aleks. Meysztołowicz, właściciel m. Pojście.

□ **Wołkowysk.** Z powodu zamieszczonych w Nrze 32 korespondencji z Wołkowyska o otwarciu Tow. rolniczego, otrzymaliśmy sprostowanie, które podajemy w streszczeniu: Rzekomi obrońcy filji Tow. grodzieńskiego w Wołkowysku nie promowali bezwzględnie tej myśli, lecz z uwagi na korzyści ogólne, pragnęli po założeniu Tow. rolniczego w Wołkowysku, połączyć go z Tow. grodzieńskim. Dalej obrońcy projektu połączenia się dwóch towarzystw nie opuścili zebrania po upadku ich wniosku, jak twierdzi korespondent, lecz zrobili to podczas wyborów, gdyż przebieg ich uważali za nieprawidłowy. Ze się nie my-

lili pod tym względem, dowodzi fakt, iż nowowyzbrani członkowie zarządu uznali protest za słuszny i ustąpili. Nowe wybory odbędą się na przyszłym zebraniu ogólnym, zwołanem na d. 28 b. m.

□ **Mińsk.** W d. 22 sierpnia (4 września) rozpoczęły się tu obrady zjazdu duchowieństwa prawosławnego w guberni, zwołanego dla opracowania planu walki z propagandą katolicką.

Z NAD DNIEMPRU, 17 sierpnia.

[Prasa rosyjska o repertuarze polskim. Urząd włościański, jako obrońca języka polskiego. Smutne wieści z Litynią.]

□ Polska drużyna dramatyczna pod dyktando Bolesławskiego wędruje obecnie po mniejszych miastach kraju, dając możność słyszenia ze sceny słowa polskiego. Obecnie drużyna polska gości w Winnicy i cieszy się tam wielkim powodzeniem.

Tutejsza prasa rosyjska wogóle bardzo przychylnie przywitała pojawienie się teatru polskiego w kraju naszym. O grze artystów również odzywa się z uznaniem, lecz repertuar dotychczasowy nie zupełnie zadawalnia prasę tutejszą. W jednym z pism kijowskich zauważono świeżo, że repertuar polski składa się przeważnie ze sztuk starych. Takie same uwagi wypowiedział niedawno i dziennik żytomierski „Wołyń”. Nie dziwnym się bynajmniej uwagom dzienników rosyjskich. Są one najzupełniej zrozumiałe z punktu widzenia widza rosyjskiego, zwłaszcza teraz, gdy społeczeństwo rosyjskie wszędzie i we wszystkim chciałoby widzieć podkreślenie, napomnienie, myśl przenośną, dotyczącą chwili obecnej... Lecz dla nas, którzy byliśmy pozbawieni w ciągu długich dziesięcioleci teatru polskiego, stare sztuki wzorowe posiadają nie tylko dużo uroku, lecz dla wielu są nowością. Zresztą nie ulega wątpliwości, że artyści nasi, niezależnie od obznajmiania publiczności z lepszymi sztukami dawniejszemi, nie powinni omijać i rzeczy nowych. Będzie to z korzyścią nie tylko dla naszej publiczności, gdyż zapozna z naszym ruchem literackim publiczność nie polską.

Niedawno z polecenia krzemienieckiego zarządu ziemskiego wydano przestrogi i porady anty-choleryczne, w dwóch językach: małoruskim i żydowskim. Żytomierski gubernialny urząd włościański oświadczył ze swojej strony, że wydrukowanie porad w dwóch językach nie zadawalnia potrzeb włościan-polaków. Oświadczenie to zarządu włościańskiego zasługuje na zaznaczenie, tem bardziej, że zarządy te uważane są w kraju naszym za instytucje jaskrawo rusyfikatorskie.

W „Kij. Otkl.“, piśmie bezstronnem, pojawiła się przykra korespondencja z Litynią o działalności miejscowego księdza, rzekomo wyzyskującego parafjan. O działalności tej, jak twierdzi korespondent, zakomunikowano biskupowi i konsystorzowi. Czekamy poważnego wyjaśnienia tej sprawy.

A. O.

□ **Z Radziwiłłowa** piszą do nas: Za przykładem sąsiedniego Krzemieńca, gdzie już istnieje szkoła handlowa, powstał u nas projekt otwarcia szkoły tego typu. Zrealizowanie projektu w znacznej mierze ułatwia hojna ofiara p. Ginzburga. Znane go dostawcy port-arturskiego, który jest rodem z naszego miasteczka. P. Ginzburg ofiarowuje dla szkoły handlowej swój dom,

wartości blisko 30 tys., oraz na kosztą dalszej budowy 30 tys. gotówką, poza tem ma wydawać rocznie od 5 do 10 tys. rb. subsydjum. Szkoła będzie siedmioklasową, z klasą przygotowawczą. Wyjechała deputacja do Kijowa celem uzyskania odpowiedniego pozwolenia. r.

□ **Szepietówka.** (Telegram korespondenta «Kraju»). W prawdziwie królewskiej rezydencji Józefa hr. Potockiego, Antonianach, odbyło się poświęcenie nowego wspaniałego pałacu, przerobionego ze starego, w którym niegdyś urządził światło dzienne twórca «Marji», Antoni Malczewski. Na upięknienie artystyczne pałacu, pełnego dzieł sztuki, rodzinnych i narodowych pamiątek, złożyła się praca polska, zwłaszcza firm warszawskich. Poświęcenia dopełnił biskup Niedziałkowski. Pośród gości byli obecni: książę Ferdynand Radziwiłł, ks. Paweł Sapieha, minister-rezydent Kaczor-Koziebrodzki, nadmistrz ceremonii Chołoniewski, rodziny Potockich, Radziwiłłów, Górskich, Stadnickich, Prószyńskich, Jodków i innych. Jednocześnie odbyło się poświęcenie straży ogniowej ochotniczej.

□ **Z Nowej Uszycy** na Podolu piszą do nas: Na dorocznym posiedzeniu powiatowego komitetu ziemskiego zaszło nieporozumienie dość charakterystyczne. W obradach brało udział kilku ziemian, zaproszonych w charakterze rzeczoznawców. Nie wedle ustawy, lecz w praktyce zaczęło się ucierać, że owi rzeczoznawcy korzystali z prawa głosu narówni z członkami, czyli że wszelki wniosek przechodził większością głosów wszystkich obecnych na posiedzeniu. Otóż na posiedzeniu, o którym mowa, dwóch radnych założyło formalny protest przeciw dopuszczeniu do głosowania rzeczoznawców. Zaproszonym więc ziemianom nie innego nie pozostawało, jak opuścić salę obrad, co też gremjalnie czynili. N.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Polskie przedstawienia operetkowe trupy lubelskiej Bolesława Mareckiego cieszą się u nas dużym powodzeniem. Podobno przedsiębiorca, zachęcony powodzeniem, zamierza sprowadzić własne chóry i orkiestrę. A.

□ **Żytomierz.** Głośny naczelnik straży ogniowej, a zarazem herszt bandy podpalaczy, Osipow, skazany na długoletnie zamknięcie w więzieniu poprawczym i pozbawiony wszelkich praw stanu, zdołał uciec z więzienia w Żytomierzu. — Wiadomość, podana przez «Wołyń», o wprowadzeniu wykładowi języka polskiego w gimnazjach żytomierskich jest przedwczesną, gdyż dotąd nie otrzymano jeszcze żadnych instrukcyj w tym względzie.

□ **Z Kijowa** piszą do nas: Generał-gubernator wydał okólnik o przestrzeganiu prawidłowego wydatkowania funduszów miejskich. Okólnik wywołał wypadki roztrwonienia sum miejskich przez burmistrzów Kaniowa i Dubna, z których pierwszy roztrwoniał 47 tysięcy rubli, zaś drugi 20 tys. rb. Ruch agrarny objawiał się rozmaicie: w niektórych miejscowościach włościanie żądali, aby właściciele oddawali im tylko majątki w dzierżawę. Z tego rodzaju żądaniem zwrócili się byli włościanie do zarządu dóbr białocerkiewskich. — W tych dniach na ulicach Kijowa sprzedawano broszurki p. t.: «Precz z żydami!» Autorem tej broszurki jest niejaki p. Emejlanow.—W Berdyczowie z początkiem roku szkolnego otwiera się siedmioklasowe żeńskie gimnazjum handlowe. O.

□ **Kijów.** Gimnazjum prywatne Walke-
ra, w którym jest przeszło 200 polaków, zamierza starać się o wprowadzenie nauki języka polskiego.—Ze szkół rządowych język polski będzie wykładany tylko w gimnazjum I.

Z TURKIESTANU, w sierpniu.

[Wrażenia z miast. Rodacy w Turkiestanie].

□ Czimkent — miasto wyrosłe nad rzeką, wytryskującą wprost z góry wie-

loma fontannami, jest najpiękniejszym z miast powiatowych obwodu syr-darjińskiego. Czystość i smak wód tutejszych niezrównane. Rosnące nad źródłami drzewa — istne kolosy. Zdrowe, czyste, suche powietrze, kumys wyborowy ściągają tu na lato niemało kuracjuszków, chorych na piersi. Tu jest jedyna na cały świat fabryka Santoninu (środek przeciw robakom). Rodaków naszych w Czimkencie niewielu: sędzia, aptekarz z rodzinami, doktor, dwaj oficerowie nieżonaci, dwaj mieszczanie, mający żony obcej wiary i narodowości, i do dwudziestu żołnierzy. Czimkent jest pierwszym miastem na drodze z Taszkientu do Wiernego.

Aulicata — to drugie miasto powiatowe na drodze wiernieńskiej. Podobne jest do ogółu miast Turkiestanu: ulice — wspaniałe aleje, aby nie było widać stojących za niemi brzydkich budynków. Ziomków tu więcej, niż w Czimkencie: żołnierzy 40, cywilnych 20, przeważnie prostych wyrobników. W okolicy gleba żyzna. Słynne miasto z plantacji tytoniu i z hodowli koni. Konie tutejsze są brane do całej armji Turkiestanu. W okolicznych „posiolkach“ lud dostatni i zarazem nieuczynny, kłócący się między sobą wiecznie. Każde wesele obowiązkowo musi się kończyć w sądzie. Ziemię obrabiają lichy; domy budują brzydko. Pracownicy kiejscy: co zarobią, przepijają. Ambicji nie znają: po jałmużnę wyciągają ręce ludzkie zdrowi i silni. Za rubla dziennie nie chcą pracować, powiadając, że daleko więcej dziennie można „wyprosić“. Ztąd też najwięcej płynie „poproszajek“ — tej istnej plagi miast tutejszych. Są w pobliżu i wsie niemieckie, zupełnie niepodobne do „posiołków“ rosyjskich, lecz niemcom ostatniemi czasy kolonizacja w tym kraju została wzbroniona.

Ks. J. B. P.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W Krakowie odbyły się zaręczyny d-ra Bronisława Gubrynowicza, docenta uniwersytetu we Lwowie i kustosza Muzeum Lubomirskich we Lwowie, z panną Heleną Lewentalówną, córką s. p. Franciszka-Salzezo i p. Hortensji Lewentalów.

W kościele ewangelicko-augsburskim pobłogosławiony został związek małżeński p. Jana Smotryckiego, dziennikarza, z panną Janiną Przesmyką.

DONIESIENIA.

MERAN — Willa „Stefania“

lecznica fizykalno-dietetyczna, jesienno-zimowa, dla ozdowieńców, małokrwistych, nerwowych, reumatyków i sercowo-chorych. Piersiowo-chorych zakład nie przyjmuje. Leczenie metodami naturalnymi, a więc dżjeta (winogrodem, mlekami, owocami i t. p.), wodą, elektrycznością, gimnastyką, masażem, słońcem i powietrzem. Sezon od 19 sierpnia (1 września) aż do lata. Ceny umiarkowane; urządzenie z komfortem. Prospekty polskie.

Dr. BINDEK, właśc. zakładu, lecz także poza zakładem.

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tyłko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Od Administracji. Rubryki «Zaślubiny i Zareczyny» oraz «Nekrologie» są płatne 50 k. od wiersza.

Do dzisiejszego numeru dołącza się **Spis rzeczy i Karta tytułowa** za pierwsze półrocze 1905 r.

EKONOMISTA.

Z dniem 1 września rozpoczęte zostaną studia ostateczne nad linią **Żłobin—Kijów**, mającą stanowić zakończenie kolei petersbursko-kijowskiej. Budowę prowadzić będzie Tow. kolei moskiewsko-windawskiej.

— Ogłoszone zostały nowe przepisy o stosunku Banku Państwa do stowarzyszeń kredytowych. Stosownie do ich brzmienia, Bank Państwa udziela stowarzyszeniom kredytowym pożyczki dla utworzenia kapitału zakładowego. Od sumy tej w ciągu pierwszych lat pięciu odpłacany jest tylko procent w wysokości 6 od sta. W ciągu dwu lat następnych, oprócz procentu uiszczoną być winna 1/10 część kapitału, czyli po 1/20 rocznie; w ciągu 3 lat dalszych spłata równa się ma 1/10 części długu pierwotnego co roku, i wreszcie przez 4 lata ostatnie spłata wynosić ma po 15 proc. rocznie.

— O gospodarce kolei prywatnych podaje «Torg.-Prom. Gaz.» kilka liczb. W Rosji działa obecnie 8 towarzystw kolejowych akcyjnych, posiadających ogółem 17 tys. wiorst kolei. W 1904 r. osiągnęły one razem 15,1 milj. rubli czystego dochodu, co czyni na wiorstę 921 rubli. Z tego odpłacono na rzecz skarbu, z tytułu spłaty długu i z tytułu udziału skarbu w zyskach, przeszło połowę, bo 7,6 milj. rubli. Z drugiej jednak strony i skarb dopłacił kolejom prywatnym z tytułu gwarancji 6,5 milj. rubli, czyli zysk czysty skarbu z eksploatacji kolei prywatnych wynosił w 1904 r. 1,4 milj. rubli.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 sierpnia (5 września) Notowano: renta 89⁷/₈, I pożyczka wewnętrzna 1905 r. — 98,25. Pożyczki premjowe: I — 452, II — 350, III — 289. Papiery hypoteczne: listy zastawne: wileńskie 89,25, kijowskie 89,20; akcje banków

ziemskich: wileńskie 500, kijowskie 575. Akcje przemysłowe: bakińskie 5·8 — 515, mantaszewskie 231, Hartmana 300—302, małcowskie 354, putiłowskie 134, rusko-baltyckie 1,000, Sormowo 270, «Feniks» 327,50; akcje bankowe: ruskie zewnętrzne 396—391, dyskontowe 442, międzynarodowe 426.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,65 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,62 za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za 100 koron.

Warszawa, 2 września. Listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. — 94,95, 90, 4 1/2 proc. — 88,20. Listy zast. m. Warszawy 4 1/2 proc. — 92 — 91,80. Akcje: Lilpopy 720—715, Rudzkiego 865 — 860. Starachowickie 163,50, putiłowskie 133,75, bank handlowy 390—395.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszonica	Żyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku..	10 ⁹ / ₈	—	—	—
» Londynie..	115 ³ / ₈	—	74 ³ / ₈	74,75
» Berlinie..	12 ³ / ₈	115,75	102 ¹ / ₈	94

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszonica	Żyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	93—100	75—78	85—88	80—95
» Odesie...	91	80	65	63
» Libawie...	98	85	68	70

NEKROLOGJA.



Zofia z Jelskich Sakowska,

primo voto Rummel, przeżywszy lat 76, zasnąła w Bogu dnia 14 sierpnia 1905 r. w majątku Markowszczyźnie pod Białymstokiem, u córki i zięcia — jenersztwa Łyszczyskich. Ś. p. Zofia została pochowaną na miejscowym cmentarzu w Niedwodnicy dnia 17 b. m.

Nientuleni w żalu: synowie, córki, zięciowie, synowe, wnuki i wnuczki, zawiadamiając o tej ciężkiej stracie krewnych, przyjaciół i znajomych, proszą o pobożne westchnienie do Boga za duszę zmarłej.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Chomiak Alojzy, l. 61. Głowczewski Władysław, obywatel, l. 63. De Henning - Michalis, l. 25. Von Kweisser Fryderyk, farmaceuta, l. 31. Kremky Władysław, b. kupiec i obywatel, l. 73. Maczewski Władysław, dr., l. 54. Piniński Władysław, b. obywatel, l. 70. Pfeiffer Adolf, obyw. ziemski, l. 62. Pszczołiński Antoni, emeryt, l. 81. Puchała Włodzimierz, obyw., l. 80. Szabelski Bronisław,

l. 31. Trzciniński Julian, b. sędzia, l. 62. Zawadzki Józef. Na prowincji: Karpińska Katarzyna z Ryłskich, wdowa po prokuratorze b. sądu apelacyjnego, l. 72 — w Sieradzu. Litwicki Władysław, zawiado ca stacji Noworadomsk, l. 65 — tamże. Niedziałkowski Stanisław, b. kasjer b. Banku Polskiego — w Rowach, gubern. warsz. Sopoćko Witold, obyw. ziemski, l. 69 — w Bychawie. Warchocka Ludwika z Gołkowskich — w Lublinie. Zagranicą: Gabler Adolf Władysław, kupiec i obyw. m. Łodzi, l. 35 — w Krakowie.

TREŚĆ N-ru 34.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Wobec traktatu w Portsmouth, p. J. Msure.

Artykuły bieżące: Do urny wyborczej, p. W...y. Przed wyborami do Sejmu państwowego. (Na Rusi), p. W. Cichowskiego. Zgromadzenia. Na wileńskim placu Katedralnym. (Rozmowa o sprawach litewskich), p. Wł. Old. O szkoły. (Dokończenie ankiety «Kraju»), p. Varsoviensisa. Niespodziewany sojusznik. Z prasy galicyjskiej. Za kordonem. Przegląd, p. Ton. Z czerwonego obozu, p. Heliosa. O ścisłości, p. Autora «Historji dwóch lat». Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. J. Ms. Likwidacja wojny, p. St. Mapa morz Dalekiego Wschodu. Z Królestwa Polskiego: Z Warszawy, p. A. O. i t. d. O naszych sprawach, p. Szczerba. Sejm państwowy, p. S. Wiadomości bieżące. (Urzędowe, Petersburskie). Kronika ogólna. Pamiętnik, p. Orkiszca. Notatnik społeczny. Na przełomie, p. W. C.

Kraj Zachodni. Przegląd, p. St. H. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Wilna, p. A. R. Z. Z nad Dniepru, p. A. O. Z Turkiestanu, p. Ks. J. B. P. i t. d. Zaślubiny i zareczyny. Doniesienia. Ekonomista. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Nekrologia. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: Fragment z poematu «Noc na morzu», p. Macieja Szukiewicza. «Z międzynarodowej wystawy sztuki w Wenecji», p. t. «Misja Wyleżyńskiego», p. Cz. J. «Sztuka w przemyśle», p. Sz. «Walpurgisa», p. jot. «Feljeton warszawski», p. Albertusa. «Pius X w Loggiach i w kaplicy Sykstyńskiej», p. Weryhę. Zapiski. Zdaleka i Zblizka.

Ilustracje bieżące: Ośm ilustracji do powyższych artykułów. «Pan Tadeusz» na scenie (dwie ilustracje).

Karta albumowa: «Walpurgisa», obraz O. Linignera.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

Pozostające w zawiadywaniu Ministerstwa Skarbu

Kursy buchalteryjne

S. A. CHOLMOGOROWA

Petersburg, ul. Razieżżaja № 43 (przy Ligowskiej),

dla osób obojgi ptei. Przedmioty: buchalterja, arytmetyka handlowa i korespondencja. Początek wykładów d. 20 września. Zapis odbywa się codziennie od godz. 10—2 i od 6—9 wieczorem. Wykłady na kursach odbywają się wieczorem. Tamże szkoła handlowa. (7430)

Patentowany w Rosji

Przysnic ręczny pokojowy «Collier-Douche».

Doskonały, najtańszy aparat do oblewania zimnych lub ciepłych. Wielkie udogodnienie dla dam: można przysnicować się, nie zamoczywszy głowy!

Zamówienia przyjmuje wyłącznie

Główny Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

B. K. KORNFELD,

Moskwa, Mała Łubianka, dom Obidnoij. (7342)

Cenniki wysyła się na żądanie.



Palniki spirytusowe „Walther“

najlepsze z istniejących, poleca:

Biuro Techniczne «ATLANTA».

WARSZAWA, Erywańska № 14.

Telefon № 2042.

Więszym odbiorcom i handlującym ustępstwają; poszukiwani odsprzedający w Cesarstwie i Królestwie. (3283)

Realna Szkoła i Progimnazjum

Grzegorza SZTEMBERGA

w Petersburgu, z prawami realnych szkół rządowych i progimnazjów,

przeniesione zostały na Zabatkański prosp. 22

(trzeci dom od Fontanki) do specjalnie urządzonego lokalu z ogrodem. Ograniczona liczba uczniów w każdej klasie. Języki teoretycznie i praktycznie. Do kursu wykładów należą: gimnastyka, gry ruchowe, ekskursje wychowawcze, muzyka, śpiew, malowanie farbami, rzeźba. Zapis do klasy przygotowawczej (wyższej i niższej), I, II, III i IV odbywa się codziennie od g. 10—2. Zakład naukowy posiada pensjonat. (7408)

Ostatnie wydawnictwa GEBETHNERA I WOLFFA:

SIENKIEWICZ HENRYK. **NOWELE.** Zbiór kompletny. Wyd. popularne. 2 tomy kop. 90, w opr. rb. 1 kop. 20.

ORZESZKOWA ELIZA. **I PIEŚŃ NIECH ZAPŁACZE.** Cena rb. 1 kop. 20. W oprawie ozdobnej rb. 1 kop. 60.

JABLONCZYŃSKI FELIKS. **ROMANS.** Około śmierci.—Przy robotach.—Szum drzew.—Panna Anna i inne obserwacje życia. —Uczciwy człowiek —Don Marco Bullon.—Pantofle. Cena rb. 1 kop. 50.

KELLER HELENA. **HISTORIA MEGO ŻYCIA.** Z angielskiego wyd. krytycznego. P. Alberta Macy, przełożyła i przedmową opatrzyła Alina Świdarska, Cena rb. 2.

KONAR ALFRED. **PANNY.** Powieść. Wyd. 2-gie. Cena rb. 1 kop. 20.

KONAR ALFRED. **SIOSTRY MALINOWSKIE.** Powieść. Wyd. 2-gie. Cena rb. 1.

PRUS BOLESŁAW (Al. Głowacki). **LALKA.** Powieść. Wyd. 3 cie. Z portretem autora. 2 tomy. Cena rb. 2.

Z DZIEJÓW ODRODZENIA POLITYCZNEGO GALICJI (1859—1873), przez Michała Bobrzyńskiego, Władysława-Leopolda Jaworskiego i Józefa Milewskiego. Cena rb. 3.

BIELIŃSKI JÓZEF. **ŻYWIOT KS. ADAMA—JERZEGO CZARTORYSKIEGO.** Z przypisami i portretem Ks. A. J. Czartoryskiego. 2 tomy w jednym. Cena rb. 1.

KAKUZO OKAKURA. **PRZEBUDZENIE SIĘ JAPONJI.** Z ang. tłum. Marja Wentzlowa. Cenak. 40.

LANDMANN KAROL. **NAPOLEON I.** Przekład Jana Kleczyńskiego. Cena kop. 40.

JAROSZYŃSKI TADEUSZ. **ZARANIE MALARSTWA POLSKIEGO.** Szkic do historii. Z 16-ma ilustr. Cena kop. 60.

KEY ELLEN. **NOWE SZKICE.** Przekład Br. N. Cena kop. 40. (3292)

TRAGEDJA RODZINNA. — Patrz, oto ten człowiek, przechodzący obecnie koło latarni, zniszczył całe nasze rodzinne szczęście.
— Coo? Miałaby twoja żona...
— Tak jest! Żona moja zaczęła sama gotować od czasu, kiedy ten właśnie człowiek ożenił się z naszą kucharką i zabrał ją od nas. (Smigus)

Nauczycielkę polkę z doskonałym angielskim, francuskim, niemieckim, muzyką, poleca Biuro nauczycielskie Hennel. Warszawa, Krucza № 19. (7434)

Niemkę wykształconą

z doskonałym francuskim, wyższą muzyką, poleca Biuro nauczycielskie Hennel. Warszawa, Krucza 19. (7433)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM ŻEŃSKIM

Jadwigi Sikorskiej

Marszałkowska 153, róg Królewskiej, w Warszawie.

Egzaminy rozpoczynają się d. 5 września. (3288)

W KAŻDYM CZASIE

do wynajęcia pokój z całkowitem utrzymaniem. Tamże pomieszczenie dla dwóch panienek, opieka rodzicielska, pomoc naukowa. Francuzka w miejscu. Warszawa, Marszałkowska 49, m. 40, od 4—6 pp. (3293)

Binro nauczycielskie

Stefanji Łapszów z Trembeckich Zwilling. Kraków ul. Św. Jana № 2, róg rynku Główn., ma zaraz do umieszczenia: dwie młode nauczycielki polki, z wyższą klasyczną muzyką koncertową z ukończonym Konserwator. Krakowski. i dyplomami, uczennice prof. Domaniewskiego, 3 gubernantki angielski, 4 francuzki z bardzo chlubn. polecen., nauczycieli polaków i Niemców z maturą gimnazjalną lub realną i ukończ. politechniki, bony polki, wychowawczynie freblanki, francuzki i niemki. (7286)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarna 9. Telefon 307.

Poleca na sezon jesienny: nasiona oryginalne pszenicy

BANATKI I TEJSKIEJ

oraz innych gatunków zbóż ozimych.

Tomasówkę. Sole potasowe. Kainit. Fosforyty i inne. Worki. Cement. Tol. Smółkę gazową. Węgiel parowiczny i kowalski. Cenniki na żądanie. (7207)

SZKOŁA ARTYSTYCZNA DLA KOBIEC

„A. CONTI“

Warszawa, ul. Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—A. Austen i E. Grajert; Rzeźba—M. Gerson-Dąbrowska i Wl. de Turquier; Sztuka stosowana—L. Lempicka, B. Maruszewski i A. Porczyński; Rys. techniczne—A. Porczyński; Rys. wieczorne—L. Lempicka i B. Wiśniewski; Kurs dla dzieci (chłopcy i dziewczynki)—M. Gerson-Dąbrowska i L. Lempicka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go września, od g. 10—2 i od 5—7. Programy na żądanie. (7403)

Depôt

A. de LUZE et FILS,

Kijów, ul. Mikołajewska № 4.

Zaopatrzone we wszelkie wyborowe gatunki wina najpierwszorzędniejszych europejskich domów. (6943)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE w Warszawie, Nowy Świat № 21.

Poleca Nauczycielki, Nauczycieli, Freblówki, Bony, francuzki, angielski, niemki. (3273)

DAMSKA BIELIZNA

plócienna, batystowa i jedwabna, w wielk. wyborze, najnowsze fasony.

Gościnny Dwór № 31.

Sadowa linja
Co tydzień nadchodzą nowości. (7432)

ODRÓŻNIAĆ od falsyfikatów!

Elektr. latarki kieszonk. 2, 3 i 4 r. 50 k.
Elektr. świece kieszonk. 4, 5 i 7 r. 50 k.
Elektr. latarki ręczne 10 rb.
Elektr. latarnie welocyp. 15 rb.
Elektr. lampki nocne 15 rb.
Elektr. lampki do zapalania 8 rb.
Elektr. lichtarze ze świecą 15 rb.
Elektr. lampy do czytania 20 rb.
Elektr. zegary z podstawą 10 rb.
Elektr. latarnie podrózne 30 rb.
Elektr. latarki do pochodu 7 rb. 50 k.
Elektr. latarki do jazdy wierzch. 80 r.
Elektr. latarki dla lekarzy 15 rb.
Elektr. lampy buduarowe 75 rb.
Elektr. szpilki do krawatów 6 rb.
Elektr. laski 10, 15 i 20 rb.

Skład nowych wynalazków.

Petersburg, W. Morska 33.

Wysyłamy po otrzymaniu należności. (7438)

D-ra Szindler-Barnaj „Marjenbadzkie redukcyjne pigułki“ przeciw

OTYŁOŚCI

znakomity przeczyszczający środek.

Prawdziwe opakowanie 60 pigułek
w pudełkach czerwonego koloru,

z opisaniem sposobu użycia w ruskim, francuskim i niemieckim języku. Sprzedawca we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptecznych. (6511)

Źródłem siły

dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energii skutkiem przecapowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2,000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskim. Wystrzegaj się bezwartościowych naśladownictw. Broszury na żądanie wysyłane są bezpłatnie. Główny skład w Petersburgu: K. J. Kresling, ul. W. Koniuszenna № 29. Główny przedst. na Król. Polskie: S. Karzewski, Warszawa, ul. Nowo-Senatorska 4.

Najlepsza pastewna roślina: Bulwa „TOPINAMBUR“

Dając olbrzymie zbiory na dobrych gruntach, da nawet na ubogich piaskach więcej, niż jakakolwiek roślina; rośnie na jednym miejscu dziesiątki lat, zimą nie wymarza, a wiosną daje doskonały karm wtedy, gdy zwykle go braknie. Łodygi wystają do 12 stóp wysokości, a będąc grube na cal, dają oczywiście ogromną ilość doskonałej paszy, bardzo smacznej i posilniejszej nawet od czarwanej konicznej. Kłębki posilniejsze od kartofli. Dziesięciana bulwy może przekarmić zbiorem łodyg i kłębów, pięć sztuk dorosłego bydła, a więc jeżeli zasadzić dziesiątą część ornej ziemi bulwą, dałoby to możność podwoić ilość inwentarza, w dodatku doskonale go karmiąc. Sadzenie i uprawa tak samo jak i kartofli. Najdogodniejszą porą do sadzenia bulwy — jest jesień, gdyż wtedy wiosną wcześniej obchodzi i daje większe plony. Wysyłam, w kolei zamówień, w końcu września kłębki, po cenie 1 rubla za pud z workiem i dostawą na stację Wilno, w workach po 5 pud. nie mniej 10 pudów. Wyżej 100 pudów, licząc po 90 kop. Przy zamówieniu proszę o nadsyłanie połowy należności; broszurę na żądanie dołączam gratis. Adres: Wilno, majątek Zakret, —Wacław Kozłowski. Upraszam o wczesne zamówienia, gdyż z powodu zupełnej suszy, będę miał prawdopodobnie w tym roku na sprzedaż stosunkowo bardzo mało kłębów, a i ubiegłej wiosny wszystkich zamówień nie mogłem wykonać. (7399)



O. LINGNER: „WALPURGIS“.
ALBUM „KRAJU“.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 26 sierpnia (8 września) 1905 r.

№ 34

FRAGMENT Z POEMATU

„NOC NA MORZU“.

[Treścią poematu, którego wyjątek drukujemy, jest apoteoza twórczości. W opowiadaniu od siebie autor na podstawie Mojżeszowej «Genezis» przechodzi najpierw stworzenie świata, następnie zaś, zamieszkawszy cząstką swego ducha w człowieku, całą twórczość czysto ludzką, od rzeczy prymitywnych i materialnych, aż do najbardziej oderwanych abstrakcyj. Wędrowka ta jest dlań jedną, mozolną drogą na Golgotę. Lecz i na

niej nawet twórczy duch człowieka nie znajduje ukojenia, i tu jeszcze, na wzór Chrystusa, woła: łaknę. Na tem kończy się pierwsza część poematu. W części drugiej, po swem bolesnem tułactwie znajduje wreszcie duch ludzki zupełne samo w sobie zapamiętanie się i anielskie ukojenie w powrotnem zespoleniu się z wszechświatem].



okonan trzeci dzień poza mną le-
żał już
I falą wonnych tchnień i szumem
kłośnych zbóż
U kolan mych się lasił.
U nóg się moich wił, hosannę pod
nie słał,
Czadami woni bił, chcąc uśpić
żądź mych szał

I wierząc, że mych sił już zasób we mnie stłał
I strawił się i zgasił;
Że wątle kwiaty łąk, mlecz złoty, rudy szczaw,
Wanilli wonny strąk, pień cedru, czy żdźbło traw
Jest wszystkim już, co zdołam, —
Że im wystarczy rość, wystrzelić w barwny kwiat,
By mą nasycić czczość, bym uznojony padł
Z okrzykiem słabych: dość! — że w nich mój cały
świat,

Że tryumf już obwołam.

Ty lichy płodzie ziemny, ty lichy, ty bezruchy!
W istności swej tajemnej, wiesz, o czem twórcze
duchy

Śnią?

A wiesz, gdzie wola Twórcy sięgnie,
Na jaką głębię rzuci sieć?
Może w otchłaniach gdzie zastrzęgnie
I taki straszny twór wylęgnie,
Że poczniesz liściem drzeń i mdleć.

A wiesz, gdzie wola Twórcy padnie,
Kędy zarzuci ościę swój?
Może aż w niebo się zakradnie
I zbudzi w niem ukryty na dnie
Dni przyszłych żywy zdroj.
A śnię go, śnię go, śnię go właśnie!...
Czemże wy przy niem wszystkie twory,
Skał zręby, kwiatów kolory,
Cały ty płodzie ziemny —
Czem wycie przy nim? przy tem, co będzie,
Co z niczego, z próżni ciemnej

Dobędę wnet na jaśnie,
Co, póki ja trwam — nie zgaśnie,
Co, póki trwam — nie osiędzie
Na płytkiej czasów mieliznie,
Jeno co dnia szparkim lotem
Wytoczy się nad krawędzie
I światło wzbudziwszy bliźnie,
Zawładnie dni kołowrotem
I kołowrotem nocy, —
W którego mocy
Zawora dni, miesiący, lat,
I wszystkie chwile w wieczność ściekające,
I wszystek świata ład.

W pokłon padajcie, na ziemię!
Już drży me łono kipiące,
Dojrzałe pęka brzemię —
Wstań, słońce, słońce, słońce!
Potrzykroć zakląć je musiałem,
Potrzykroć wolę mą wyteżyć,
Potrzykroć niebem wstrząsnąć całem,
Potrzykroć uciemieżyć,
Nim na huragan mego głosu
Gdzieś hen! na krańcach nieba
Spostrzegłem, jak wśród mgieł chaosu
Płód nowy się koleba,
Mój płód!
Zrazu go chciał uwięzić wschód
Płachtami chmur i mgieł,
Z tumanów białe sieci przadł,
Na złoto białe chmury mełł,
Z zmielonych chmur złocisty łąd
Pod stopy jego szał.
I była chwila, krótki błysk,
Że ciemnej głąb czeluści
Zdawało się: już nigdy go
Ze szpon swych nie wypuści.
I była chwila, krótki błysk,
— Mnie wiekiem się on zdał,
Że mgieł przemożny tłum i ścisk
Miał zdusić go swą cma.

I była chwila... gdy wtem oto
 Pięć złotych mieczów nad ciemnotą
 Błysnęło wzwyż, błysnęło wszcz
 I żarkie złoto z złotych dzież
 Poczęło się kaskadą lać
 W olbrzymią wiecznych ogni kadż
 I nad horyzont, nad mórż łegiem
 Wybiegło wirującym kręgiem
 SŁONCE.

Patrzajcie: dziw! — zagrzmiało z łąk,
 Patrzajcie: dziw! — zagrzmiało z niw,
 Patrzajcie: dziw! — zagrzmiało w krąg
 Od mórż, od gór, od kniej.

Patrzajcie: wid! — zahuczał las,
 Patrzajcie: wid! — zahuczał szczyt,
 Kto żyw, przywdziejaj krasę kras
 I hymn pochwalny piej!

Więc najpierw lotne mu obłoki
 Przybiegły pokłon dać i cześć —
 I spojrzal na nie złotooki,
 I spojrzeń tych nie mogły znieść.

Więc zasię góry z pośród siebie
 Wysłały najroslejszy szczyt —
 I wstał i wstrzymał się w półniebie
 I oblał go rumiany wstyd.

Więc jeszcze morza modre głębie
 Podbiegły doń z holdami fal —
 On w brzegów wstrzymał je obrębnie
 Sam w niebios pomknął dal.

Więc któż cię, kto cię uczci godnie,
 O słońce?
 Czy może błahe ros pochodnie
 Na kwiatach łąk płonące?
 Czy może stepu szumne dreszcze?
 Czy wirydaże hal?
 Czy złote między liściem deszcze,
 Tonąca w blaskach dal?

Ja jeden tylko, ja jedynie
 Pieśń godną ciebie znam, —
 Zaśpiewam ci ją sam.
 Patrz w oczy moje, patrz mi w twarz,
 Złoty swój puhar zanurz w winie,
 W perlącym się winie życia,
 Ty mnie swój puhar dasz,
 Ja tobie głos mój dam,
 Ja tobie pieśń mą dam...

Z słoneczną czaszą w dłoni.
 Na góry, na wyże, na szczyty,
 Gdzie oko, gdzie myśl nie dogoni
 W błękity—
 Gdzie jeno ja i ty,
 Ja twórca twój, ty świata pan!

Libacją złotych strząsam pian,
 Nie tobie, słońca czaszo,
 Nie sobie, nie na cześć naszą—
 Otrząsam ją, na wiatr rozlewam
 Na wichry, na burze śpiewam,
 By śpiewać!

Nie dbam, że pośród ogromu
 Pieśni mojej nie ma komu
 Słuchać.
 Nie śpiewam jej dla nikogo.
 Z ukrytych w niej istności min
 Wybucham, bo chcę wybuchać,
 Bo to mój żywioł, mój czyn!

Cokolwiek z mroku dzień wyprzędzie,
 Cokolwiek było, jest lub będzie,
 Niczem jest wszystko, to tylko sen,
 Ulotne echo, zwiewny cień
 I majak, co się prześni —
 Jeden jest tylko rdzeniów rdzeń,
 Wszechwładne słowo pieśni,
 Co niebytowi grzmi: niech będzie,
 Niechaj się ucieleśni!
 Jeden jedyny rdzeniów rdzeń
 I czynów czyn, i bytów byt,
 Byt twórcy!

Dalej na szczyt, na szczyt!
 Do ust mych słoneczna czaszo!
 Ile jest mocy w tobie,
 Wypiję do dna.
 Do ust mych czaszo miodna,
 Złaknionym twoich win.

Jak one krzepią, jak one siłą,
 Jak one poją, jak one gaszą
 Pragnienie moje —
 Tak mocnych, tak słodkich win
 Nie piłem nigdy jeszcze...

Trwaj mi, upojna trwaj chwilo!
 Niechaj się tobą napieszczę...
 Na szczycie szczytów stoję
 I winem światowładcy i winem światoburcy
 Pierś poję!
 I żadnych ofiar, żadnych wian
 Ni holdów nie požadam.
 Dość mi zaprawdę, że mój byt twórcy
 W całej potędze oglądam.
 Dość mi, że twórca i władny pan
 Nad bytem i niebytem —
 Złotych strząsnąłem libację pian
 I wolny mknę błękitem.

Skończony śpiew—precz czaszo z rąk,
 Jużeś mi pustą czarą.
 Rzuciłem moją pieśń obszarom...
 Leć słońce, tocz swój krąg!

I poleciało precz odemnie,
 Jak leci rzecz bezwładna,
 Jak głaz, jak żuzel, kiedy pada,
 Zaryło się w zachodu ciemnie,
 W wieczornych kirów czarną trumnę
 W ciemnicę próżni bezcelową,
 Kedy na mrokach jęczy słowo:
 Biada!
 Biada, potrzykroć biada!
 Choć ono jutro na niebie zawiśnie,
 Roziskrzy się na błękitcie,
 Już ani wielkie będzie, ani dumne,
 Już po wskazanej orbicie
 Nieodmiennie i bezmyślnie
 Nad krawędzie, pod krawędzie
 Raz puszczone w ruch, biedz będzie —
 Już jego moc zagasła,
 Już niema takiego hasła,
 By wwiódło je znów do szranek —
 Tak czułem na ciemniach rozparty
 I stał się wieczór i stał się zaranek:
 Dzień czwarty.

WYSTAWY SZTUKI W WENECJI.

Zjechali się do Wenecji na turniej artystów ze wszystkich niemal krajów, wstąpiły w szranki nazwiska znane, wsławione, obok talentów młodych, dla których przyszłość — jeszcze obiecana ziemia, mlekiem i miodem płynąca, gdzie jasno świeci słońce sławy, dla których terazniejszość: twarda praca w służbie surowej pani — Sztuki.

Wystawa mieści się w dwudziestu siedmiu obszernych salach. W pierwszej, honorowej hali wystawiono dzieła różnych mistrzów, którzy nadesłali swe dzieła na specjalne zaproszenia komitetu wystawowego, jako to: Charles Cottet, Petersen, Carolus Durand. Tu znajduje się też kolosalny posąg Petrarki, roboty włoskiego rzeźbiarza Lorenzettiego, przeznaczony dla Biblioteki «Marcjańskiej», a prócz niego, jeszcze kilka rzeźb, które, ze względu na znaczne rozmiary, nie dały się umieścić w poszczególnych działach.

Pomijając dzieła poprawne, akademickie, wartości przeciętnej, wspomnieć muszę o przepysznych «niedźwiedziach morskich» młodego weneccjanina Bianco, dalej o portretach Leviera i ciekawej grupie florentyńczyka Origo, zatytułowanej «W bagnach pontyńskich», a przypominającej z układu słynną «La glèbe» Rodina.

Lecz zwiędźmy poszczególne działy.

Pierwsza wizyta — tak wymaga prawo gościnności — należy się Włochom. Z natury rzeczy dział to najobszerniejszy i najobfitszy. Na nicby się zdało wylizać z katalogu nazwiska mistrzów, których jest — legjon; wymienię zaledwo kilka, znanych szerszemu ogółowi: Balestrieri, zachęcony powodzeniem, które przed kilku laty zdobył swoim «Beethovenem», wystawił obecnie pełen nastroju tryptyk, zatytułowany



J. E. Blanche: «Przed zwierciadłem».



Adolf Levie: «Portret damy z psem».

«Chopin». Świetny kolorysta E. Titto dał obraz pełen barw i blasków słonecznych «Po deszczu». Morbelli w swych scenach z przytulku stara się realizm w wykonaniu pogodzić z pewnym symbolizmem idei. Cesare Laurenti wystawił szkic fryzu dekoracyjnego, pełen wiosennej świeżości. Gaetano Prevati techniką i nastrojem przypomina zmarłego przed kilku laty wielkiego mistrza Segantiniego.

Z niezrównanym smakiem urządzony jest dział francuzki. Światło górne, przytłumione nieco, dyskretnie pada przez kolorową witrę roboty Besnarda. Atmosfera tu panuje rozkoszna, pełna tonów ciepłych, do czego się przyczynia czerwony kolor obicia i kobierców. Pośród malarzy francuzkich spotykamy wszystkie niemal znane imiona, począwszy od Moneta, Renoira, Pissarra, kończąc na La Touche'u i Blanche'u, którego pełne smaku i wytwornej elegancji studjum «Przed zwierciadłem» obok podajemy. Pełen tragicznego niemal nastroju jest Cottet'a «Portret» starego konia, spokojnie pasącego się, podczas gdy od morza nadciąga burza i złowrogo na niebie kłębią się chmury. Słoneczna, chociaż może nieco w tonie za chłodna jest Delvaille'a «Scenka ogrodowa». Francuzki przemysł artystyczny również zaszczytnie jest reprezentowany. W osobnych witrach oglądać można kosztowne koronki, nader gustowne wyroby złotnicze i oryginalne naczyńia cynowe.

Hiszpanja, to kraj słońca. Słońce, jasne południowe słońce świeci ze wszystkich obrazów, olśniewa swym blaskiem. Pierwsze miejsce wśród malarzy hiszpańskich należy się bezspornie genialnemu Zuloa-dze. Bardziej ceniony zagranicą, niż w swej ojczyźnie, potrafił on przecie stworzyć szkołę, pociągając za sobą najlepsze siły. Jako

kolorysta przewyższył go jednak obecnie Anglada. Jego portret kobiety «Biały paw», to rozpasana orgia barw i blasków; żaden opis, żadna reprodukcja przybliżonego nawet pojęcia o tem dziele dać nie może; trzeba to widzieć, a patrząc, chyba oczy ręką przysłonić. Zda się, że nie barwy, lecz promienie słoneczne artysta kładł na płótno; tak lśni, żarzy się i mieni kolorami tęży.

Nawet szarą dolę pracownic igły dziwnym blaskiem opromienić potrafił artysta hiszpański S. Bastida. Jego nadobne dziewczęta, zajęte szyciem żagli, stopy płótna białego na tle kwiecistego pejzażu, wszystko zdaje się skapanie w promieniach słońca południowego). Odmienny w nastroju jest obraz Bilbao «Tancerki». (Patrz album «Kraju» Nr. 31). Wśród grona towarzyszek bezmyślnie uśmiechniętych, jedna jak gdyby pograżona w tęsknej zadumie. Kontrast ten udał się artyście wyśmienicie.

Jakże butnie wystąpili Węgrzy! Ściany złożone od góry do dołu, krzykliwe, z przeplechem wschodnim. Wspaniały kominek, oraz cenne meble roboty artystycznej, dopełniają dekoracji. Natomiast o wystawionych obrazach mało da się powiedzieć. Są tam dzieła nawet pierwszorzędnej wartości (Munkaczy), lecz bynajmniej nie ostatniej doby; przeważnie wzięte z muzeów rządowych, pojęcia o obecnym stanie malarstwa na Węgrzech nie dają.

Całkiem odmienny jest dział szwedzki. Skomponowany przez architekta Boberga, utrzymany w tonie szarym i światło-liljowym, działa uspakajająco na nerwy, jak kąpiel chłodna. Niema tu przeladowania. Obrazy i rzeźby, dość rzadko rozrzucone, zwracają uwagę widza raczej doboorem, niż ilością. Doskonałe i pełne prawdy są zwłaszcza studja aktowe Andersa Zorna; niesposób pominąć milczeniem serji wspaniałych akwafort tego samego artysty. Delikatne w kolorycie akwarele Larssona (portret córki), Liljenforsa sceny ze świata zwierzęcego, nader dodatnio świadczą o malarstwie szwedzkim.

Niemcy wystąpili zwartym szeregiem. Dział ich wypełnia dwie sale. Wszystko tu świadczy o wysokiej kulturze artystycznej, rzeczy słabych, niedojrzałych niema wcale, ale brak też arcydzieł pierwszorzędnej miary, na które stać przecie takich mistrzów, jak Stueck, Uhde, Kalkreuter.

Anglja ze swymi prerafaelistami, oraz północna Ameryka z Melchersem, Vailem i Cooperem dopełnia szeregu sal.

t.

MISJA WYLEŻYŃSKIEGO.

KARTKA Z DZIEJÓW 1830 r.

(Dokończenie).



Tegoż dnia napisał Wyleżyński deklarację swoją, jak było umówione, w formie listu do ministra wojny.

Powtórzył w nim ściśle argumenty, użyte w rozmowie z jen. Czernyszewem, a końcowy ustęp ujął w następujące słowa:

«Uczynię wszystko, co raczy mi rozkażać J. Ces. Mość, uczynię to z oddaniem się, obowiązującym mnie wobec mego monarchy, i oświadczam, że nigdy nie podnio-

se słabego swego oręza przeciwko jego wojskom nawet w tym wypadku, jeżeliby armja polska wystąpiła zbrojnie przeciwko Rosji. Obiecuję spokojnie przebywać w Warszawie lub w majątku swoim, mając za jedyną troskę opiekowanie się ojcem moim, oraz wysłanie go do wód zagranicznych, których i sam potrzebuję ze względu na dolegające mi znów rany. Jeżeliby J. Ces. Mość raczył miłościwie uwzględnić sytuację moją i to tylko upatrywać w chęci mojej wrócenia do Warszawy, com oto miał zaszczyt W. Ekscelencji wypowiedzieć, jeżeliby J. Ces. Mość nie pozabiał mię swojej przychylności monarszej i nie chciał widzieć we mnie człowieka, naruszającego obowiązek swój wiernopoddanego—wówczas upraszałbym jaknajusilniej o pozwolenie wrócenia do Warszawy. Ale — jeżeli najlżejszy cień nieufności ma zachmurzyć oblicze mego Monarchy, jeżeli Najjaśniejszy Pan ma niedowierzać mi i ma przestać widzieć we mnie dobrego i wiernego poddanego, natenczas nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić, by mi pozwolone było zostać tam, gdzie zostać mi J. Ces. Mość rozkaże».

Wieczorem wezwano Wyleżyńskiego do ministra. Tym razem do prywatnego mieszkania dostojnika.

— Najjaśniejszy Pan—rzekł jen. Czernyszew—przeczytał list pański, i ręczę, że nie spodziewasz się pan tego, co J. Ces. Mość dla pana uczynił. Cesarz pozwala panu wracać do Warszawy i mianował pana swoim fligel-adjutantem.

Minister doręczył też Wyleżyńskiemu, z rozkazu cesarskiego, własnoręczną cesarza Mikołaja kartkę, pisaną do jen. Czernyszewa po francuzku, donoszącą o postanowieniu, powziętem względem emisariusza warszawskiego, a zaczynającą się od słów: «Uważam, że p. Wyleżyński czuje jak człowiek honoru, jak waleczny i lojalny żołnierz i jak dobry polak».

«Miał-żem nie przyjąć dowodu łaski monarszej? — pyta siebie w «Pamiętniku» swoim Wyleżyński. Wielu w następstwie przekonywało mię, że powinienem był uchylić się od tej nagrody. Niech sąd potomnych orzeknie».

Tegoż wieczora d. 18 (30) grudnia nastąpiła długa, do dwóch godzin trwająca audjencja prywatna u cesarza, w pałacu Aniczkinowskim.

Cesarz mówił chwilami z uniesieniem i goryczą. Dybicz i Benken-dorf wiernie odmalowali usposobienie, poglądy i zamiary Mikołaja I. Powstanie — oburzyło go; przejście wojska na stronę rewolucji dotknęło go do żywego. Zawsze dobrze życzył Polsce, chciał wszystko, co było w jego mocy, uczynić dla jej pomyślności i szczęścia. Szkoda — mówił cesarz—że brat mój nie stłumił energicznie rewolucji w zarodku. Mógł to uczynić; co prawda, dobrze z innej strony, że wojska rosyjskie nie dobyły oręza i nie wywołały tem wybuchu nienawiści narodowej; «ale gdybym ja tam był, rzeczy innym poszłyby skła-

dem; powstanie byłoby już stłumione, ukrócone; w takich wypadkach znakomicie uśmierzają wszelki bunt, a wprost nieodzowne są—kartacze». Wspomniał cesarz, że sam na własne oczy widział «u siebie» rewolucję, i że używszy środków bardzo przykrych, ale koniecznych — uśmierzył ją, zapobiegając większym klęskom i nieszczęściom.

Raz po raz wracał cesarz na temat wojska, wypytując o szczegóły, o osoby. Oto np. generał Szembek! ulubieniec cesarza! pierwszy zdrazca sprawę prawowitego rządu... A gdy Wyleżyński czyni uwagę, że Szembek działał pod groźbą utraty życia, do tego stopnia podwładni mu żołnierze byli przejęci duchem rewolucyjnym, cesarz odpowiada mu:

— To niechby zginął! Spełniłby swą powinność. Powinen był tak postąpić, jak postąpili minister wojny Hauke, jak szef szkoły podchorążych Trembicki, jak St. Potocki, jak szef sztabu Siemiatkowski... Powiedz pan Szembekowi, że dziwię się, iż żyw do tej pory i że nie spodziewałem się po nim tak haniebnego postępku.

Chwalił cesarz gorąco strzelców konnych, którzy jedni stawili opór w noc listopadową. Rozumie się, skoro dał im swobodę w księżę, od rewolucji już nie odstąpili, ale—rzekł cesarz—nie zapomnę nigdy, jak dzielnie się spisali. W Pułtusk, powiadasz pan, stoi obecnie pułk? Przejeżdżając przez Pułtusk pozdrów pan odemnie generała Jagmina i... jeżeli on pewny pułku swego, niech przesła raport o tem w księciu... Powiedz mu pan, że będę go miał bezpośrednio przy mojej osobie podczas wjazdu mego do Warszawy...

Cesarz w dalszym toku rozmowy dał przejrzeć do zrozumienia, że liczy na to, iż Chłopicki, opanowawszy rewolucję i ująwszy w ręce jej cugle, zawróci powoli a umiejętnie na miejscu i doprowadzi bez krwi rozlewu kraj do poddania się cesarzowi i do prośnienia o przebaczenie za lekkomyślny wybryk. Dał też cesarz do zrozumienia, że jeśli który z generałów, co do rewolucji przystali, pożałuje swego kroku i będzie miał chęć i możność wrócić pod sztandar cesarski, tedy... tedy mile będzie przyjęty i widziany.

Co zaś do stanowiska własnego wobec stanu rzeczy nad Wisłą, cesarz Mikołaj kilkakrotnie powtórzył: «Byłem i jestem do dziś dnia królem polskim, królem prawowitym i pozostanę nim. Proszę to zapamiętać i powtórzyć to w Warszawie. Nie chciałbym użyć środków surowych; mam nadzieję, że dobrze myśląca część społeczeństwa weźmie górę i że wszystko wróci

do porządku. Ale wymagam bezwzględnego poddania się i ukorzenia; na ustępstwa z mojej strony niech nikt nie liczy. Żądam, aby mi ufano. Powiedz pan w Warszawie, że z chwila, gdy z waszej strony padnie pierwszy wystrzał, ja za nie już nie odpowiadam...»

Cesarz uściśkał Wyleżyńskiego i pożegnał go najmiłoścwiej. O sejmie, o biurokracji cywilnej nie było wcale mowy; cesarz miał tylko i wciąż na ustach—wojsko.

W Warszawie stanął Wyleżyński z powrotem o 3 rano dnia 6 stycznia now. st. 1831 r. i natychmiast przyjęty został przez Chłopickiego, rezydującego w Namiestnikowskim pałacu. Poseł przywoził, aczkolwiek ustne tylko, ale niemalej wagi wieści: cesarz odrzuca wszelkie pertraktacje, nie uczyni żadnych ustępstw, żąda bezwzględnego i najzupełniejszego ukorzenia się i poddania... W kilka dni potem przybył Jezierski, przywoząc, oficjalnie już, depesze, potwierdzające słowo do słowa relację nowomianowanego figiel-adjutanta cesarskiego.

Chłopicki, naglony do oficjalnego «zerwania z Rosją», widząc, iż zbrojny wybuch rewolucji nie da się ani powstrzymać, ani odwrócić—złożył dyktaturę. U steru rządu stanęli najzagorzalsi «czerwoni». Dnia 13 stycznia 1831 r. odbyła się historyczna sesja Sejmu, na której ogłoszono destytucję dynastji Romanowych. Kości były rzucone...

Wyleżyński, związany słowem, nie tknął oręża. Usunął się w zacisze domowe i na podstawie notat, kreślonych w Petersburgu, ułożył szczegółowy «Pamiętnik», zatytułowany: «Szesnaście dni mego życia, czyli podróż Tadeusza Wyleżyńskiego z Warszawy do Petersburga podczas insurekcji polskiej roku 1830—1831». W dziesięć lat potem, w roku 1841 i 1842 pojawiły się w «Bibliotece Warszawskiej» dwa, trzy artykuły jego, traktujące wytrawnie o kampanji napoleońskiej r. 1813, i dzięki im imię Wyleżyńskiego przeszło do dziejów naszego piśmiennictwa. Dopiero ogłoszenie rosyjskiego przekładu jego «Pamiętnika» rzuciło imię chwilowego adjutanta Chłopickiego na kartę historii naszej, a od relacji jego—promień jeszcze jeden na warunki i okoliczności, wśród których wybuchło przedostatnie nasze powstanie.

Charakterystyczne i ciekawe rysy tej zaiste niepowszedniej, bo niespodziewanie «podwójnej» misji wyjęliśmy z wydanego powtórnie temi dniami w Petersburgu przekładu «Pamiętnika» Wyleżyńskiego. Tłómaczył go K. Wojeński.

Cz. J.

SZTUKA W PRZEMYSŁE.

Z przechadzek po wystawie krakowskiej.

Wystawa nowożytnych tkanin i wyrobów ceramicznych, którą zarząd Muzeum narodowego zorganizował dla dania przeglądu współczesnej produkcji polskiej w obu tych działach przemysłu, zrodziła się z pytań: o ile się tu ujawnia artyzm? a jeśli tak,



Typy ludowe («Wesele krakowskie»), pomysł i wykonanie Leonji Bierkowskiej.

czy wypływa z rodzimych źródeł, czy zachował łączność z przeszłością? Wystawa dostarczyła sporo ciekawego materiału do odpowiedzi na te pytania. Oplakane stosunki społeczne i ekonomiczne w Królestwie Polskiem wpłynęły wprawdzie bardzo niekorzystnie na udział tamtejszych firm polskich, skutkiem czego przeważnie piętno na wystawie wycisnęła produkcja Galicji, mimo to rzecz nie straciła wartości cennego czynnika informacyjnego i wychowawczego.

Wystawa przyczyniła się niewątpliwie do nawiązania lub utrwalenia nici sympatycznej między wytwórczością współczesnego polskiego przemysłu artystycznego, a szerokimi kołami publiczności.

Z zajmującym plonem wystąpiło tkactwo. Tu główne miejsce zajmuje Galicja, a wśród okazów jej wytwórczości — kil-

my. Wschodnia część kraju zdawna była siedzibą artystycznego tkactwa. Produkcja wzorzystych tkanin dywanowych, zwanych kilimami, wytworzyła się pod wpływem oryentalnym przed wiekami jeszcze, w czasach ożywionych stosunków Rzeczypospolitej ze Wschodem tureckim. Branki słowiańskie uczyły się sztuki tkanin w jassy-rze, i wracając, przynosiły ją na Ruś wraz z charakterystycznymi cechami oryentalnego smaku. Do dziś, obok nazwy, zachowały kilimy wybitny charakter wschodni

w rysunku i w kolorycie. Obok kilimów, wytwarza lud ruski nn swój domowy użytek cały szereg innych tkanin barwnych: obcisłe fartuchy, zawijane podwójnie i zastępujące u rusinek spódnice, szerokie kraśki, opasujące kilkakrotnie kibić, złotem przetykane pasy, «werety» do pokrywania łóżek, lub nawet zawieszania na ścianie.

Przemysłowi temu, który kwitnie długo i absorbuje niejednen bezimienny talent, zadaje cios rozpostarcie się po całym kraju sieci kolei żelaznych. Tandeta wiedeńska i czeska występuje do walki z rodzimem tkactwem, posługującem się swoistą techniką i starami pięknymi motywami ornamentalnemi, do walki łatwej i skutecznej. Upada i zanika na Rusi sztuka tkania. Przez pewien czas grozi jej zupełne zamarcie, śmierć w nurtach fabrycznej produkcji. Zbawcami jej, nieledwie już wskrzeszycielami, stają się Ludwik Wierzbicki i marszałek kraju, Mikołaj Zyblikiewicz. Ocalają oni dogasające resztki wspaniałej niegdyś sztuki ludowej i stwarzają podstawy do jej odrodzenia.

Data tego odrodzenia staje się rok 1876, rok pierwszej wystawy krajowej.

Powstają krajowe warsztaty instrukcyjne, organizują się spółki wytwórcze, otwierają się pola zbytu. Usiłowania długoletnie kraju i licznych jednostek osiagają cel w zupełności. Sztuka wyrobienia kilimów—najbardziej charakterystyczna gałąź tkactwa na Rusi—ma zabezpieczoną przyszłość. Prócz dwóch szkół, w Glińianach i w Budzanowie, istnieje kilkanaście prywatnych zakładów kilimkarskich w Oknie, Tarnopolu, Sączu, Czernichowie, Budzanowie. Pracownia p. Sikorskiej w Czernichowie stosuje w wyrobie kilimów wzory krakowskie lub wolne kompozycje artystów-malarzy. Wyłom to od reguły, która w kilimie każe stosować jedynie geometryczny argument wschodni. Nad rozwojem tego «polskiego kilima» czuwa Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej.

Obok kilimów występują na wystawie okazy makat z jednej



Sala wyrobów majolikowych fabryki w Dębniakach pod Krakowem. Na ścianie kilimy Br. Rychter-Janowskiej, wykonane techniką aplikacji.

tego rodzaju fabryki buczackiej hr. Potockiego, oparte na motywach dawnych pasów polskich, oraz liczne okazy wcale szeroko rozwiniętego wyrobu koronek, haftów i szat liturgicznych. Oryginalną nowością są makaty pejzażowe p. Bronisławy Rychter-Janowskiej, robione techniką wyćnianek ludowych.

Utalentowana artystka-malarka, która ostatnimi czasy uczyniła tak zdumiewające postępy w pejzażu, a do maestrji doprowadziła swoje pełne charakteru wnętrza, znajduje także dość czasu na cenne prace w zakresie haftu i oddaje im się z wielkiem zamiłowaniem. Serdaki i bluzy, komponowane i wykonane przez samą artystkę, ujmują smakiem ornamentu i bogactwem barw. Zajmujące i piękne są prace p. Leonji Bierkowskiej (typy ludowe polskie).

Ceramika tworzy drugi dział wystawy.

Tu dominuje ze swemi wyrobami Ćmielów, jedna z najstarszych fabryk polskich wogóle, istniejąca od lat 115, a z tego 63 lat w rękach rodziny książąt Druckich-Lubeckich. Ćmielów—to jedyna dziś fabryka porcelany w Królestwie o poważnym zakroju i artystycznych aspiracjach. Założona w r. 1790 w miejscowości, w której włośćianie oddawna zajmowali się garncarstwem, była własnością Jacka Małachowskiego, a następnie przeszła w ręce Lubeckich. Wystawiła piękne serwisy stołowe, garnitury i drobiazgi. Z innych fabryk Królestwa stanęła do popisu stara fabryka Freidenreichów w Kole (fajans i majolika). Z rozwojem tego przemysłu związane nazwiska Kaz. Cybulskiego i Teichfeldów. Galicja stawia dopiero pierwsze kroki. Fabryka dębnicka pod Krakowem, najwybitniejsza, czerpie pełną garścią ze swojszczyzny motywy do zdobienia.



Sala Tow. sztuki stosowanej. Kilim Trojanowskiego, fryz Frycza, ceramika Szczepkowskiego, krzesła Bukowskiego.

Dążności artystyczne objawiają się od niedawna w ceramice budowlanej. Zakłady Dziewulskiego i Langiego w Opocznie i Sławiąnsku (gub. radomska i charkowska) doszły przez konkursy do pięknych wzorów płyt na posadzki kamienne. W ceramice pracuje dziś grono utalentowanych artystów: Szczepkowski, Bębnowicz, Krzeszowa, głównie dla fabryki dębnickiej. Coraz bardziej artyzm przenika tę gałąź przemysłowej produkcji. Dla ceramiki huculskiej istnieje szkoła krajowa w Kołomyi. Tu działają ostatnimi czasy artyści-malarze Kryciński i St. Daczyński, twórca «Pochodu huculów». Artystów-szklarzy nie mamy. Pierwsze i niezmiernie szczęśliwe kroki stawia krakowski zakład artystyczny oszkleń prof. Ekielskiego i Tucha. Z pracowni tej wyszedł szereg witraży.

Ceramika polska, która ma w swoich dziejach karty piękne, dziś wywalcza sobie dopiero utracone w niejednym dziale, a zaszczytne dawniej stanowisko. Wystawa daje dość wierny obraz jej obecnego stanu i dążeń.

Osobną salkę zajęło na wystawie Towarzystwo polskiej sztuki stosowanej. Sporo

tu tkanin, głównie kilimów, do których pomysły dali malarze: Kazimierz Brzozowski, Dąbrowa, Mehoffer, Tichy, Trojanowski, Wałach, p. Sikorska, Jerzy Warchałowski. Trochę obok tego haftów, majolik, mebli. Towarzystwo, strzegące zazdrośnie swej indywidualności, pragnęło i tu zachować odrębność swą i wystąpiło po za działami, urządzonymi przez Muzeum narodowe, jako osobna całość.

To, co było celem wystawy: utworzyć punkt styczny między dążeniami, względnie przyzwyczajeniami i rutyną producentów, a upodobaniem publiczności, zapewne osiągnięte zostało w drobnej tylko, niepokątej częstotli. Nie od razu jednak Kraków zbudowany. I przy budowie tej, Bogu dzięki, co raz więcej pracowników.

Kraków.

Sz.

WALPURGIS.

W pojęciach ludu, w jego podaniach i wierzeniach dziwnie się łączą i plączą pierwiastki dobra i zła, tak jak w otaczającej nas przyrodzie te same siły raz występują jako wierne sojusznice człowieka, to znowu zdradziecko przeciwko niemu się zwracają. Bo też wszystkie niemal twory fantazji ludowej, szczególnie o ile pochodzą z czasów pogańskich, owe karty i obrzyny, rusałki i chochliki, są to tylko upostaciowane siły przyrody. Kościół, nie mogąc wytepić zwyczajów i wierzeń pogańskich, starał się wejść w kompromis, zastępując staro-pogańskie obchody chrześcijańskimi świętami. Święty Jan identyczny jest z pogańskim bożkiem słońca Kupała, dzień Eljasza dotychczas w wielu okolicach uważany jest za dzień grzmotów, co przypomina obchody Perkuna.

Kto czytał „Fausta“, przypomni sobie noc Walpurgi, kiedy to czarownice na miotłach i na łopatach lecą na Łysą górę, by tam wyprawić harce ku czci Belzebuba. Nie każdy jednak wie, że Walpurgis, czyli Walpurga, to postać historyczna, święta, której żywot opisał jeden ze współczesnych jej mnichów. W ósmym stuleciu przybyła ona z braćmi Willibaldem i Wunibaldem z Anglii do Niemiec, założyła wiele świątyni i klasztorów, umarła jako przełożona jednego z tych klasztorów. Wstawiona wielu cudami, po stu latach została kanonizowana. Przypadek chciał, że kanonizacja odbyła się pierwszego maja; dzień ten, za czasów pogańskich poświęcony bożkowi wiosny, nazwano dniem Walpurgi. Zaś owe sabaty czarownic, które odbywać się miały w wilję i maja w nocy, nie były czym wymysłem fantazji ludowej. Jak wiadomo, długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa zachowały się sekty pogańskie. Ci to sekciarze, bojąc się prześladowania, nocami zbierali się wśród pustkowi na swe tradycyjne obchody. Lud, pod wpływem duchowieństwa, piętnując z jednej strony owe obchody mianem sabatów, z drugiej strony nie chciał przyjąć narzuconej sobie Walpurgi. W jego podaniach zatraciła ona całkiem charakter świętej, stała się jeżeli nie czarownicą, to chochlikiem czy nimfą leśną. W białej szacie, w złotej koronie błąka się ona w noc majową po dolinach, łąkach i moczarach, prześladowana przez złe duchy. Kto ją w tę noc przyjmie pod swój dach, temu w nagrodę da skarby ukryte.

Romantyczna postać Walpurgi z baśni ludowej przeszła do sztuki i kilkakrotnie była odtwarzana w poezji i w malarstwie.



Stół z wyrobami Ćmielowskimi, w głębi szafy z ceramiką kołomyjską.

FELJETON WARSZAWSKI.

Ciężkie położenie warszawskich teatrów. Cyfry i uwagi.

O gospodarce finansowej warszawskich teatrów pisma nasze szerzej nie mogły się rozpisywać; gospodarka ta prowadzona jest w sposób czysto urzędniczy, a publiczność nie wie o danych, cyfrach, dochodach, ani rozchodach. Ze teatry nasze prowadzone są wadliwie i nieumiejętnie, że ciężka choroba zaplanowała w instytucji, znajdującej się w wyjątkowych warunkach do zdrowia i powodzenia, dowiedzieliśmy się dopiero wtedy, gdy artystom i dostawcom nie było z czego płacić ich pensyj i należności, gdy bieżące wydatki przyszło pokrywać, zapożyczając się na małe sumy u bankierów warszawskich, gdy pisma niemieckie poczęły się rozpisywać nad nieudolnością dyrekcji. Od roku 1902 teatry rządowe nie pobierają subsydjum, które im dotychczas wypłacano—oto co słyszymy w pierwszym rządzie na obronę obecnego stanu rzeczy. To prawda. Ale dodać trzeba, że obecna dyrekcja sama się tego subsydjum zrzekła, wzamian za jednorazową poważną zapomogę, dzięki której splacono ciężące na instytucji długi. Społeczeństwo, które teatry utrzymuje i dla którego one istnieją, nie było konsultowane w sprawie tej tranzakcji. Była to zaś wadliwa tranzakcja. Nie usunęła ona przyczyn złego; dawna gospodarka kancelaryjna, w ciemności, bez udziału sił społecznych, gospodarka, która wywołała potrzebę tak niekorzystnej tranzakcji, trwała nadal. Długi teatru, które trzeba było zaspokoić funduszami ekstra, nikomu nie otworzyły oczu, że tu system jest zły. I skutki systemu pokazały się znowu, i to już po dwu latach. Teatry są nanowo przeciążone długami i na ich pokrycie projektuje dyrekcja pożyczkę—300 tysięcy rubli.

A jednak instytucja posiadała milion dochodu. Z ogłoszonych, trochę zapóźno, danych, widzimy, iż w roku 1903 dochody wynosiły dokładnie 988,318 rb. 81 kop. Sama Filharmonja złożyła haraczu pięć i pół tysiąca rubli przeszło, przeszło 30 tys. rubli dają rocznie lokale, wynajmowane w teatrze; do 50 tys. dają kontramarkanie; 17 tys. dała kasa zamawiań zysku; dochód z elektryczności figuruje w bilansie sumą 240 tys. rb. Jeszcze parę liczb, które niezawodnie zainteresują żywo tych, którym dobro teatru na sercu leży. A więc w r. 1903 teatr „Rozmaitości“ dał 195 tys. rb., co jest sumą bardzo poważną, dowodzącą, że lekceważona przez dyrekcję komedia pod względem finansowym doskonale się opłaca; teatr „Nowości“, na który składają się dwie trupy: operetkowa i farsowa, grające w dwóch teatrach, przyniósł 336 tys. rb.; teatr „Wielki“ dał dochodu 220 tysięcy; na tę sumę składały się: opera—188 tys., balet—21 tys., tragedia 11 tys. i przedstawienia rosyjskie—20 tys. Balet i przedstawienia rosyjskie się nieopłacają naszemu teatrowi; „tragedja“, z 11 tys. rubli, które przyniosła, powinna być odniesiona do teatru „Rozmaitości“, jego to trupa bowiem zarobiła te pieniądze. Wydatki w ogłoszonym bilansie nie wszystkie ułożone są tak, żeby pozwoliły zorientować się, gdzie

„PAN TADEUSZ“ NA SCENIE.



Uczta w zamku. Scena z aktu II. (Zdjęcie J. Mieczkowskiego).



«Hajże na Soplicę!» Scena z aktu III. (Zdjęcie J. Mieczkowskiego).

leży bezpośrednio zło, tembardziej, że podano liczby z roku 1903, który był pomyślny dla teatrów i przyniósł prawie dwa tysiące rubli zysku. Pierwsza pożyczka, utrzymanie składu osobistego dyrekcji, wynosi 65 tys. rb.; jest to ogromna suma i chyba nigdy tak drogo nie opłacano dyrektorów tak nieumiejętnych. Artystom cudzoziemskim wypłacono 118 tys., swoim 504 tys., ale w tej sumie już się mieści „służba techniczna i t. d.“ Mamy dalej sumę 22 tys. rb. „dzieła teatralne, nuty, kopjowanie“, z czego trudno pojąć, czy to tu zamieszczono honorarja autorów naszych, czy też w kosztach dziennych sceny, które stanowią 37 tys. rb. W każdym razie honorarja te tu czy tam ogromnie małą część sumy stanowią. Czy tylko są to istotne „oszczędności“? wielkie to pytanie.

Ten bilans milionowy pokazuje, że przy danej nawet gospodarce w roku dobrym można związać koniec z końcem. Ale oto przyszedł rok 1904. Pozbyto się p. Sławińskiego, który jako kierownik artystyczny komedji pewno nie był wystarczający, ale posiadał spryt, energję, ruchliwość i z prasą się liczył. Dochody poczęły się zaraz zmniejszać. Wreszcie nadszedł rok bieżący ze strejkami, wicherzeniami, niepokojami—i dochody tea-

trów za pół roku okazały się o 100 tys. rb. mniejsze, aniżeli były rok temu w odnośnym półroczu.

Czy one mogły być wielkie, te dochody, niech odpowie na to jeden fakt. Sezon letni się skończył. Jak się do nowej kampanji przygotowuje nasza komedja? Nic ona nie czyni zgola. Idą wznowienia rzeczy pięknych, jak „Otello“ i „Król Lear“, ale wznowienia pobieżne, szablonowe, nie mające pretensji do zainteresowania publiczności czemś nowem w wystawie, czy wykonaniu. Kierownik repertuaru leczy się zagranicą, a oprócz niego nikt nie jest upoważniony do przyjmowania i czytania utworów, kandydujących do sceny.

Jednak powodzenie teatru Gawalewicza, a nawet powodzenie teatru p. Kwasińskiego. od chwili, gdy trafił na dwie zabawne sztuki („Mokra awantura“ i „Zameldowana z własnych funduszków“), dowodzą wymownie, iż Warszawa teatr lubi po dawnemu i, że przy umiejętności i energii straty czasowe doskonale można wyrównać. Ale w sposób czysto kancelaryjny tego się oczywiście nie dokáže. Czas poszukać innego sposobu, bo bankructwo stoi u drzwi.

Albertus.

Pius X w Loggiach i w kaplicy Sykstyńskiej.

Jest zwyczajem przyjętym w Watykanie, że się rocznicę koronacji Papieża obchodzi uroczystością w kaplicy Sykstyńskiej. Słynna kaplica, z freskami Michała Anioła, obecnie odczyszczona z powłoki sadz, jakie się w ciągu lat nagromadziły, ubrana jest wtędy wspaniale. Nad ołtarzem, na fresku Michała Anioła «Sąd ostateczny», w którym, w duchu Odrodzenia, uderza oko tyle nagości, zawieszają przepyszny gobelin «Zwiastowanie N. M. Panny», chroniący zarazem malowidło ścienne od dymu świec woskowych. Posadzka wysłana jest dywanami. Obok ołtarza ustawiają, pod baldachimem, tron dla Papieża, z którego asystuje mszy świętej, jaką odprawiał tym razem (w drugą rocznicę koronacji Piusa X) kardynał Merry del Val, sekretarz stanu, pierwszy kardynał, mianowany przez Piusa X. Jego Eminencja przybył na tę uroczystość z Castelgandolfo, gdzie lato spędza.

O godzinie 10 zrana Pius X przeszedł z orszakiem gwardyj przez Loggie trzeciego i drugiego piętra, przez sale Ducale i Regia, udając się do Syxtyny. W sali «ubiorów» przywdział szaty pontyfikalne, w jakich zasiadzie na tronie. Wyprowadzają go kardynałowie i dygnitarze Kurji.

Dzisiejszy Papież nie w lektyce, ale piechotą wychodzi ze swego mieszkania. Kiedy zasiadł na tronie, kardynałowie składają mu cześć, całując go w rękę. Po le-

wej ręce Papieża zasiadł kardynał Segna, archiwista Stolicy św. przed nim kardynał Rampolla, po prawej kard. Macchi i asystent tronu, książę Orsini.

Rozpoczyna się msza święta. Śpiewami kieruje ks. Wawrzyniec Perosi. W trybunach: ciało dyplomatyczne, o ile posłowie znajdują się podczas lata w Rzymie, reprezentacja zakonu Maltańskiego, oraz wielu cudzoziemców, których część oczekuje Papieża w salach królewskiej i książęcej. Rocznicą koronacji Piusa X przypada w środku lata (9 sierpnia), w czasie, kiedy Rzym jest opustoszały, niema więc charakteru tak uroczystego, jak za papieża Leona XIII, który obchodził ją w marcu.

Weryha.

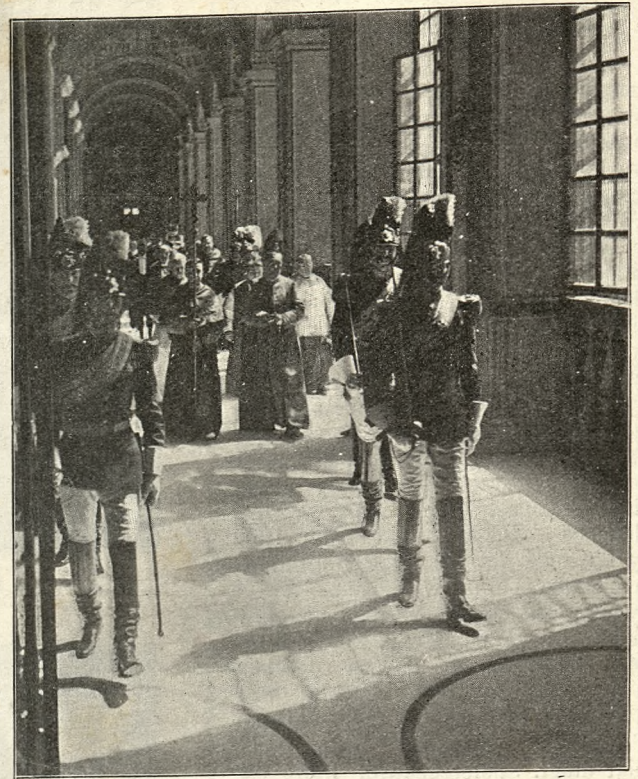
Rzym.

ZAPISKI.

Literacko-naukowe.

+ Termin na konkurs, rozpisany ku czci Bolesława Prusa przez redakcję «Rozwoju» w Łodzi na nowelę upływa z dniem 15 września. Po upływie tego czasu nowele przyjmowane nie będą, druk zaś nagrodzonej noweli rozpocznie się z d. 1 października r. b.

+ Twórca języka międzynarodowego «Esperanto», dr. Zamenhof z Warszawy, został zaliczony jako kandydat do nagrody Nobla, wynoszącej, jak wiadomo, około 200 tys. rb., na tej zasadzie, że «omyślił sposób, prowadzący do zjednoczenia narodów».



Pius X udaje się przez Loggie pałacu watykańskiego do kaplicy Sykstyńskiej.

+ W wielkim paryżkim Pałacu sztuki otwarto bardzo zajmującą wystawę mebli. Potrwa ona do października. Charakterystyczną jest rzeczą, że przestano już tworzyć meble «secesyjne». W ogólnych zarysach widać powrót do wzorów końca XVIII i początku XIX wieku: «Ludwik XVI» i «Cesarstwo» głównie za wzór wystawom służyły. Z wystawą połączono konkurs na tanie domki i, po raz pierwszy, na umeblowanie mieszkań robotniczych. Istnieje we Francji cały szereg przedsiębiorstw i stowarzyszeń, zajmujących się stawianiem domków dla jednej rodziny, zaczawszy od 3 tys. franków. Za 10 tys. franków można mieć prawdziwy pałacyk. Przytem, co ważne, należność opłaca się ratami miesięcznymi w ciągu lat dwudziestu.

liczb przedstawia się odwrotnie. Ostatecznie dojdzie do tego, — kończy Badin — że kobiety w Stanach zajmą wszystkie stanowiska produkujące, mężczyźni zaś będą używani tylko do robót ciężkich i... na pokaz.

Uzdrowiska.

○ W Zakopanem, przy końcu dobiegającego sezonu letniego, odbyło się doroczne zgromadzenie akcjonariuszów uzdrowiska chorób piersiowych. Na dzień przed zgromadzeniem grono lekarzy zwiędziło szczegółowo cały zakład. Na posiedzeniu przewodniczył dr. Dunin. Sprawozdanie lekarskie złożył dr. Dłuski. Stwierdza on, że równie dobrze miesiące wiosenne nadają się do leczenia klimatycznego, jak inne, że najlepsze wyniki leczenia okazały się u tych chorych, którzy mieli dość cierpliwości, aby poddać się leczeniu conajmniej w ciągu pół roku. Tacy chorzy wyszli w zupełnie normalnym stanie zdrowia. W uzdrowisku przebywają chorzy także z zagranicy. Podczas dyskusji jeden z uczestników doradzał pewną oszczędność; na to odezwał się Paderewski, biorący żywy udział w dyskusji, że uzdrowisko nie może się kierować względami oszczędności, tylko musi być dobrem i uwzględnić przede wszystkim interesy chorych. Oświadczenie to największe akcjonariusza przyjęto oklaskami, a na wniosek dr. Dunina wyrażono jednomyślnie podziękowanie i uznanie państwu Dłuskim za ich działalność lekarską i gospodarską.

Z W A T Y K A N U.



Pius X asystujący z tronu podczas ceremonii w kaplicy Sykstyńskiej.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Ruch kobiecy.

+ W Chicago nadintendent szkół miejskich, p. Badin, wygłosił odczyt o stosunku liczebnym kobiet do mężczyzn w Stanach Zjednoczonych. Mówca przytoczył szereg cyfr, czerpanych z wykazów urzędowych. Dowodzi one, że od lat 20-tu praca kobiet coraz energiczniej wypędza mężczyzn z fabryk i warsztatów i zmusza ich do pracy w polu i w kopalniach. Jednocześnie daje się zauważyć wzrost liczby urodzeń kobiet i zmniejszenie się śmiertelności, gdy wśród mężczyzn stosunek tych dwóch

